

ISS

**Instytut Studiów Społecznych
Uniwersytet Warszawski**

*

**Institute for Social Studies
University of Warsaw**

Seria: PRACE MIGRACYJNE, nr 41

Polscy nielegalni pracownicy w Belgii

Raport z badań

Aleksandra Grzymała-Kazłowska

Grudzień 2001

Ośrodek Badań nad Migracjami
Instytut Studiów Społecznych UW
Stawki 5/7
00-183 Warszawa
Tel.: 48+22+8315153
Fax: 48+22+8314933
Internet: WWW.ISS.UW.EDU.PL

Seria: PRACE MIGRACYJNE, nr 41

Polscy nielegalni pracownicy w Belgii

Raport z badań

**Aleksandra
Grzymała-Kazłowska**

Spis treści

1. Uwagi wstępne	4
2. Opis badania	5
3. Charakterystyka społeczno-demograficzna Polaków pracujących nielegalnie w Belgii	6
4. Polacy i osoby polskiego pochodzenia w Belgii	8
4.1 Nielegalni pracownicy na tle innych grup Polaków	8
4.2 Początek i rozwój wyjazdów Polaków do Belgii.....	11
4.3 Polacy a inni imigranci w Belgii	12
5. Praca Polaków w Belgii	15
5.1 Praca kobiet w prywatnych domach	17
5.2 Męska rywalizacja o nowe zlecenia	20
5.3 Szkodliwe następstwa pracy w Belgii	24
6. Niepełna migracja Polaków do Belgii.....	28
6.1 Zamknięcie przed obcą kulturą.....	28
6.2 Polski świat w Brukseli	29
6.3 Rola polskiego kościoła.....	30
7. Stosunek belgijskiego państwa i społeczeństwa do Polaków	34
7.1 Ogólne postrzeganie Polaków w Belgii.....	34
7.2 Postawa belgijskich pracodawców wobec Polaków.....	35
7.3 Kontakty Polaków z policją i inspektorami pracy.....	38
7.4 Doświadczenia Polaków w kontaktach z przedstawicielami innych instytucji belgijskich	44
8. Stosunki wewnątrzgrupowe	50
8.1 Zawężanie się kręgu kooperujących osób	50
8.2 Drapieżna konkurencja i dążenie do zysku za wszelką cenę.....	54
8.3 Uwarunkowania relacji wewnątrzgrupowych	56
8.4 Dobrzy pracownicy i źli rodacy.....	59
9. Uwagi końcowe	60
Bibliografia.....	63
10. Załączniki	65

1. UWAGI WSTĘPNE

Niniejszy tekst jest raportem z badań nad polskimi pracownikami wyjeżdżającymi okresowo do Belgii, by wykonywać tam nielegalnie proste prace fizyczne. Raport ten jest swoistą monografią, w której staram się jak najwszechstronniej opisać społeczność Polaków pracujących nielegalnie w Belgii. Analityczna część pracy koncentruje się wokół dwóch zagadnień. Po pierwsze, pragnę odpowiedzieć, jak i dlaczego doszło w ostatnich latach do rozwinięcia się nowego kierunku międzynarodowej migracji Polaków, jakie miejsce zajmuje grupa polskich pracowników na belgijskim rynku pracy oraz co zdeterminowało obecną pozycję polskich pracowników w Belgii. Po drugie, tekst jest studium relacji wewnątrzgrupowych wśród Polaków pracujących nielegalnie w Belgii. Zadaniem pracy jest nie tylko opis relacji między polskimi pracownikami, ale i określenie przyczyn i konsekwencji ich określonego kształtu.

W prezentowanym tu podejściu można odnaleźć wpływ pionierskich badań nad Polakami na emigracji prowadzonych przez Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego (1996). Podobnie jak u autorów wiekopomnego dzieła „Chłop polski w Ameryce”, przedmiotem prezentowanej analizy są przede wszystkim stosunki wewnątrzgrupowe wśród Polaków w Belgii, a także postawy i wartości przeważające wśród polskich migrantów. Intencją autorki było spojrzenie na zbiorowość pracujących w Belgii Polaków w dynamicznej perspektywie – ukazanie procesu formowania się nowej społeczności oraz zachodzących w czasie zmian, zarówno w obrębie badanej grupy, jak i w sytuacji zewnętrznej otaczającej migrantów.

Ważne miejsce w pracy zajmują teorie: sieci społecznych, racjonalnego wyboru i kapitału społecznego. Celem tekstu jest pokazanie charakteru i dynamiki sieci migranckich. Jako sieci migranckie rozumiem związki między jednostkami biorącymi aktywny udział w migracji, mimo że przyjmuje się szersze rozumienie „sieci migranckich” jako powiązania między byłymi, obecnymi lub potencjalnymi migrantami oraz nie-migrantami w krajach: wysyłającym i przyjmującym, oparte na pokrewieństwie, przyjaźni, sąsiedztwie lub wspólnej etniczności (Gurak i Caces, 1992). Uwagę poświęcono tu także mechanizmom wytwarzania, gromadzenia i wykorzystywania kapitału migranckiego definiowanego za Jamesem Colemanem (1988) jako czynnik stymulujący podjęcie migracji i środek ułatwiający osiągnięcie celów z nią związanych. Z koncepcji Pierre’a Bourdieu (1986) zaczerpnęłam rozróżnienie trzech form kapitału: społecznej, ekonomicznej i kulturowej, gdzie przez kapitał społeczny jest rozumiana sieć bardziej lub mniej zinstytucjonalizowanych relacji zależności, oczekiwań i zobowiązań między jednostkami i grupami, wynikających ze wspólnego pochodzenia i przynależności etnicznej, znajomości i przyjaźni lub więzów rodzinnych, a przez indywidualny kapitał kulturowy jednostek ich indywidualne predyspozycje, umiejętności kulturowe i społeczne oraz wiedzę fachową.

Przedmiotem analizy w pracy tej będą również relacje między polskimi pracownikami a innymi grupami oraz zewnętrzne uwarunkowania, które umożliwiły Polakom opanowanie pewnych nisz na belgijskim nieformalnym rynku pracy.

Tekst ten wpisuje się w nurt prac czerpiących z tradycji antropologicznych, gdzie spogląda się na formy organizacji, stosunki między ludźmi i rodzaje działalności ekonomicznej także poprzez pryzmat kultury badanej grupy. W tym przypadku czynniki społeczno-kulturowe są traktowane jako istotne determinanty pozycji grupy etnicznej na rynku pracy, warunkujące formy jej działalności ekonomicznej oraz stosunki między jej członkami. Odniesienie stanowi tu na

przykład teoria zaufania społecznego jako kapitału warunkującego powodzenie ekonomiczne autorstwa Francisa Fukuyamy (1997). Również zaproponowana przez Edwarda Banfielda (1971) koncepcja „amoralnego familizmu”, wykorzystana przez Elżbietę i Jacka Tarkowskich do analizy stosunków społecznych w Polsce lat 80., zdaje się być przydatna do zrozumienia źródeł wielu negatywnych zjawisk zachodzących w życiu społecznym wśród Polaków pracujących nielegalnie w Belgii. Banfield zajmuje się bowiem analizą kulturowych i moralnych ograniczeń dla rozwoju kooperacji i szerszych struktur społecznych, podejmowania wysiłków dla wspólnego dobra oraz wychodzenia poza natychmiastowe, materialne korzyści jednostek i ich najbliższych.

2. OPIS BADANIA

Badanie obejmowało grupę polskich obywateli przebywających czasowo w Belgii i podejmujących tam nielegalne i najczęściej nie wymagające żadnych kwalifikacji prace fizyczne. W dalszej części tekstu będę dla uproszczenia nazywać tę grupę „Polakami w Belgii”. Natomiast gdy będę się odwoływać do innych osób polskiego pochodzenia mieszkających lub pracujących w Belgii, będzie to wyraźnie zaznaczone.

Projekt ten został zrealizowany na zlecenie Ośrodka Badań nad Migracjami, Instytutu Studiów Społecznych, Uniwersytetu Warszawskiego jako dopełnienie wcześniejszych badań i materiał do przygotowanej w tamtym okresie dużej pracy zbiorowej podsumowującej kilkuletnie badania OBM na temat migracji międzynarodowej Polaków w okresie transformacji systemowej. Wybrane wyniki badań belgijskich znalazły się po raz pierwszy w jednym z rozdziałów rzeczonyj książki (Jaźwińska, Okólski, 2001). Później narodził się pomysł przygotowania szczegółowego raportu z badań, który byłby opublikowany w serii zeszytów Instytutu Studiów Społecznych.

Badanie zrealizowane zostało przeze mnie między kwietniem a październikiem 2000 roku. Zasadniczą jego część stanowiły 23 częściowo ustrukturalizowane, indywidualne, rejestrowane wywiady pogłębione z Polakami pracującymi w Belgii. Wszystkie oprócz jednego miały miejsce w Brukseli, w kawiarniach wybranych przez badanych lub w mieszkaniach respondentów. Zwięzła charakterystyka badanej grupy przedstawiona jest w postaci tabeli jako załącznik do tekstu (zob. Załączniki, tabela 1). Zastosowana metoda badań pozwala uwzględnić zarówno perspektywę badacza, jak i samych badanych. Rekonstrukcja badanego świata odbywała się w przeważającej mierze na podstawie wywiadów biograficznych, których rozmówcy byli traktowani jako racjonalni aktorzy. Definicje sytuacji przedstawiane przez samych migrantów stały się w dużej mierze punktem wyjścia do rekonstrukcji badanego fragmentu rzeczywistości. Uzupełnienie stanowiły obserwacje terenowe oraz kilka nierejestrowanych wywiadów z ekspertami, takimi jak: polscy duszpasterze pracujący wśród Polaków w Belgii, belgijscy badacze zajmujący się imigrantami, przedstawiciele polskiego konsulatu w Brukseli, przedstawiciele „oficjalnej” Polonii. Materiał pomocniczy stanowiła analiza materiału autobiograficznego pochodząca z pamiętników Polaków od lat mieszkających w Belgii: Teresy Gałązki (1996) i Jana Przybylskiego (1994). Dodatkowo przeprowadziłam też analizę treści artykułów zamieszczonych od 1995 do 1999 roku w „Głosie Siemiatycz”, lokalnej podlaskiej gazecie, która dużo uwagi poświęca Polakom w Belgii. W piśmie tym zamieszczane są tłumaczenia lub streszczenia tekstów na temat Polaków, które ukazały się w belgijskiej prasie, w pismach takich jak: *Le Dernier Heure*, *Le Soir*, *Le Vie Express*, *La Lanterne*.

3. CHARAKTERYSTYKA SPOŁECZNO-DEMOGRAFICZNA POLAKÓW PRACUJĄCYCH NIELEGALNIE W BELGII

Dokładne oszacowanie liczby Polaków pracujących w Belgii jest niemożliwe ze względu na ich dużą mobilność i bezwizowy ruch między Polską a Belgią. Polska Misja Katolicka szacuje liczbę Polaków przebywających jednorazowo w Belgii na około 40-50 tysięcy, z tego w samej Brukseli na 20-25 tysięcy. Ten szacunek bierze się z przyjęcia przez misjonarzy dość arbitralnego założenia, że około 10-15% pracujących w Belgii Polaków przynajmniej sporadycznie bierze udział w polskich nabożeństwach. Dla porównania, według badania Europejskich Wartości w Polsce w 1999 roku 59% Polaków twierdziło, że raz w tygodniu chodzi do kościoła, 20%, że raz w miesiącu, a 13%, że tylko w czasie świąt, przynajmniej raz do roku (Halman, 2001). W 1990 dane te wynosiły odpowiednio 66%, 18% i 9%. Na podstawie liczenia wiernych w wybrane niedziele i święta, wiadomo, że w latach 90. liczba uczestników polskich mszy w Brukseli z grubsza wahała się między 2 a 3 tysiącami osób. Po ilości wiernych na polskich mszach wiadomo, że następnym po Brukseli, dużym skupiskiem Polaków pracujących nielegalnie w Belgii jest Antwerpia. Przyjmuje się, że jednocześnie pracuje tam nielegalnie od 6 do 10 tysięcy obywateli Polski. Również Liege jest miejscem, do którego dość chętnie jeżdżą Polacy do pracy. Profesor Johan Leman, uśredniając szacunki Polskiej Misji Katolickiej i belgijskiej policji, twierdzi, że w stolicy Unii Europejskiej może przebywać jednorazowo około 15 tysięcy Polaków. Liczbę Polaków pracujących nieoficjalnie w całej Belgii szacuje on na 30 tysięcy, czyli podwojoną liczbę polskich migrantów w stolicy.

Zdaniem badaczy, którzy w ostatnich latach zajmowali się polskimi pracownikami w Belgii (Kuźma, 1998; Leman, 1997; Siewiera, 1994) wśród Polaków pracujących w Brukseli ilościowo przeważają nieznacznie kobiety. Jak to najczęściej bywa w przypadku migracji międzynarodowych dominują osoby młode i w średnim wieku. Z istniejących opisów wynika, że wśród Polaków pracujących w Belgii przeważają samotni migranci – młode osoby, które nie założyły jeszcze rodziny bądź reprezentanci rodzin pozostających w Polsce. W ostatnich latach zwiększyła się jednak liczba polskich rodzin przebywających na emigracji w Belgii. Tłumaczyć to można tym, że o ile na początku delegacji gospodarstw domowych zwykle samotnie wyjeżdżali za granicę, później zaczęli ściągać do Belgii swoje rodziny lub pozakładali rodziny za granicą.

Zarówno sami migranci, jak i badacze parający się problematyką obecności Polaków w Belgii (Leman, 1997; Siewiera, 1994) zwracają uwagę na liczbową dominację osób pochodzących z północno-wschodniej Polski, a zwłaszcza z Podlasia. W wypowiedziach badanych migrantów pojawiały się szacunki, że Podlasianie stanowią od 60% do 90% Polaków pracujących w Belgii: „*Tak, bo ich jest bardzo dużo. Większość. Ale są też z innych miejsc. Ja bym powiedział, że regiony białostockie, to tutaj 60-70%. Na przykład w Antwerpii więcej jest ludzi z naszych stron, z lubelskiego.* [Br/2000/4]”; „*[...] całe Siemiatycze tu rządzą. Siemiatycze, białostockie i łomżyńskie.* [Br/2000/7]”; „*[...] tutaj w większości dominuje białostockie i łomżyńskie, w całej Belgii praktycznie.* [Br/2000/16]”; „***Dużo tu jest chyba osób z waszych stron? Dużo, białostockie i łomżyńskie to większość, warszawskie też.*** [Br/2000/20]”; „*Mam dużo znajomych, bo jak mówiłam, jestem ze wschodniej Polski. To jest taki region belgijski, że tak powiem. Z naszych stron jest naprawdę bardzo dużo ludzi w Belgii [...] Ja ci mówię, że tutaj w Belgii 90% to są okolice Białegostoku i Siemiatycz. To jest bardzo nasz region.* [Br/2000/6]”; „*No bo kto tu przebywa? Kobiety czy nawet całe rodziny ze wschodniej części naszego kraju.* [Br/2000/3]”; „*Co się spotykało wszędzie, gdzie się dało, to większość Białystok, te okolice*

wiadomo wschodnie. [Br/2000/5]”; „Niestety ogromna większość to są ludzie stamtąd [Podlasie] i to są ludzie, z którymi nie da się niczego zrobić.[...] Naprawdę nie ma dużo ludzi nie stamtąd [Br/2000/5]”; „Ale tak naprawdę cała Bruksela, te 36 tys., to wschód. [...] Tamte strony przyjeżdżają. [Br/2000/3]”. Również „Głos Siemiatycz” (12 XI 1998) za prasą belgijską podał, że około 2/3 polskich nielegalnych pracowników pochodzi z okolic Białegostoku. Według informacji prasowych, do Belgii jeździ ponad ¼ mieszkańców Siemiatycz (4 z 15 tysięcy) oraz około 13% mieszkańców gminy Perlejewo (500 z 3 800). Uważa się, że Polaków w Belgii najliczniej reprezentują mieszkańcy trójkąta Siemiatycze-Mońki-Ciechanowiec („Głos Siemiatycz”, 5 I 1997). Oprócz Podlasiów w Belgii są dość licznie występujący mieszkańcy Lubelszczyzny, Śląska i Pomorza. Potwierdzeniem tego może być relatywnie duża liczba połączeń autokarowych i minibusowych między tymi regionami Polski a Belgią. Warto dodać, że oprócz Podlasia, tylko Lubelszczyzna i Pomorze jako jedyne regiony w Polsce mają swoje własne przedstawicielstwa w Brukseli. („Gazeta Wyborcza”, 28 I 2001). Można spotkać się także z opinią, że wielu Polaków z Lubelszczyzny wybiera raczej Antwerpię niż zdominowaną przez Podlasiów Brukselę.

Autorzy zarówno prac naukowych (Siewiera, 1995; Leman, 1997), jak i pamiętników (Gałązka, 1996; Przybylski, 1994) podkreślają wiejskie lub małomiasteczkowe pochodzenie Polaków przyjeżdżających do pracy w Belgii. Również według samych migrantów, większość Polaków pracujących w Belgii pochodzi z rolniczych lub małomiasteczkowych rejonów Polski: „[...] tu jest bardzo dużo ludzi z białostockiego, co powoduje, że oni nie mają o hydraulice pojęcia, bo to są ludzie, którzy byli rolnikami i przyjechali tu tak samo, bo sołtys wyjechał kiedyś i zaciągnął drugiego i po nitce do kłębka. [Br/2000/7]”; „Regiony białostockie, łomżyńskie, tam nie ma żadnego przemysłu, żadnej pracy. Cóż ci ludzie mają robić na tych wioskach. Gospodarka żadna się nie oplaca im, to przyjeżdżają tutaj z tą nadzieją, że coś tam sobie zarobią. [Br/2000/16]”, „stamtąd [Podlasie] są całe wioski i miasteczka [Br/2000/2]”. Polaków pracujących w Belgii charakteryzują pewne cechy, które na ogół bywają kojarzone z kulturą wiejską lub małomiasteczkową. Zaliczyć do nich można: tradycjonalizm religijny (np. nawykowe chodzenie w niedzielę do kościoła lub przynajmniej w jego okolice) i rodzinny (np. wysoką deklaracyjną wartość rodziny i silne zależności rodzinne), konserwatyzm, zamkniętość poznawczą, ksenofobie, ścisły podział na czas codzienny i czas świąteczny, wysokie spożycie alkoholu, sentyment do kultury ludowej (muzyki biesiadnej i disco polo). Również opisywane przez autorów prac o Polakach w Belgii (por. Gałązka, 1996) lub podawane przez badanych przypadki nieznanymi takich urządzeń jak odkurzacz lub mikrofalówka oraz brak doświadczenia w podróżowaniu środkami publicznego transportu (np. pociągami) świadczą może o peryferyjnym pochodzeniu Polaków pracujących w Belgii. „Niektórzy Belgowie są zdziwieni, bo w domu uczą dziewczyny obsługiwać odkurzacz itd. [Br/2000/22]”; „Ona mikrofalę nie zna, lodówki nie zna, pierwszy raz pociągiem jechała. [Br/2000/5]”. Wiejskie i małomiasteczkowe pochodzenie Polaków w Belgii może być argumentem przemawiającym za słusznością tezy Marka Okólskiego (2001), że wyjazdy Polaków do pracy za granicę są następstwem niedokończonych migracji wewnętrznych, czyli zbyt małego wcześniejszego odpływu ludności ze wsi i małych miast do dużych ośrodków miejskich. Według Okólskiego, międzynarodowe cyrkulacje między peryferiami a zagranicą zastąpiły wcześniejsze cyrkulacje wewnątrz krajowe.

W pracach poświęconych Polakom w Belgii powtarza się także stwierdzenie, że przyjeżdżający do Belgii migranci zwykle charakteryzują się dość niskim wykształceniem, przy

czym, kobiety są na ogół lepiej wykształcone niż mężczyźni (por. Siewiera, 1994; Kuźma, 1998). Brak kwalifikacji zawodowych i nieznajomość języków zachodnioeuropejskich prowadzi do tego, że Polacy zmuszeni są wykonywać najprostsze i najcięższe fizycznie prace. Szczególnie dotyczy to Polek, które opanowały niszę najmniej prestiżowych ze względu na swój służebny charakter prac jako pomoce domowe.

Elementem zbiorowej autocharakterystyki Polaków w Belgii jest zamkniętość poznawcza, brak motywacji do nauki języka i zwyczajów goszczącego ich społeczeństwa oraz niski poziom kulturalny: „*Taka jest moja opinia. Ja nie mówię, że oni są źli, ale kulturalnie, rozrywkowo, oni mogą iść do knajpy, popić, spotkać się, na przykład, w weekend. [...] przyjdiesz, ledwo, co wejdiesz, a już butelka na stół. [...] No nie wiem, o czym z nimi można rozmawiać, bo to są takie nie za przyjemne przysłowia na ten temat. [Br/2000/5]*”. Przy tym równocześnie akcentowany jest swoisty, zdroworoządkowy spryt i zaradność Polaków na emigracji. Podkreślana jest duża liczba praktycznych umiejętności i pracowitość polskich migrantów: „*Twierdzą, że Polska jako kraj, dużo osiągnie, że to się odwróci, że Belgom będzie się opłacało do Polski jeździć, że Polska będzie bogatym krajem. [Br/2000/21]*”; „*Mówią, że jesteśmy bardzo inteligentnym narodem, np. nagrody w dziedzinie muzyki, czy czegokolwiek to Polacy ... [Br/2000/3]*”.

4. POLACY I OSOBY POLSKIEGO POCHODZENIA W BELGII

4.1 NIELEGALNI PRACOWNICY NA TLE INNYCH GRUP POLAKÓW

Oprócz Polaków nielegalnie pracujących w Belgii, w kraju tym żyją lub przebywają inne grupy Polaków lub osób pochodzenia polskiego. Poza ostatnią falą wyjazdów Polaków do nielegalnej pracy w Belgii, migracje Polaków do tego kraju były relatywnie rzadkim zjawiskiem, choć rozpoczęły się dość wcześnie – szczególnie patrząc z perspektywy państwa belgijskiego, które powstało w 1830 roku – zapoczątkowane bowiem zostały w pierwszej połowie XIX wieku. Wtedy to do Belgii przybyło 600 polskich żołnierzy uciekających z ziem polskich po powstaniu listopadowym (dane z informatorów Polskiej Misji Katolickiej na Kraje Beneluksu). O ile jednak pierwsze wyjazdy Polaków do Belgii miały charakter polityczny i były raczej marginalne biorąc pod uwagę liczbę migrantów, choć migrowali głównie przedstawiciele elit, o tyle po I wojnie światowej rozpoczęły się liczniejsze migracje zarobkowe polskich robotników. W 1938 roku na terenie Belgii przebywało 58 542 Polaków (dane Polskiej Misji Katolickiej na Kraje Beneluksu). Większość z nich stanowili górnicy pracujący w kopalniach we wschodniej i południowo-wschodniej części kraju. Przed drugą wojną światową około 2 tysięcy polskich dziewcząt służyło w belgijskich domach (Gałązka, 1996). W czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu osiedliło się w Belgii od kilkunastu (w Notatce nt. Polonii w okręgu konsularnym KG RP w Brukseli czytamy, że było to 12 500 – 17 500 osób) do, według innych źródeł, dwudziestu tysięcy Polaków (taką liczbę podaje Polska Misja Katolicka). W wyniku czystek marcowych w 1968 roku w Belgii znalazła się również grupa obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Kolejna fala migrantów napłynęła do Belgii między 1982 a 1984 rokiem po stanie wojennym w Polsce i objęta została azyłem politycznym. Zdaniem Konsulatu Polskiego w Belgii, liczyła ona 3 do 5 tysięcy, a według Polskiej Misji Katolickiej, około 6 tysięcy osób. Nie wiadomo, ile osób z wymienionych wyżej grup wciąż żyje i mieszka w Belgii.

Konsulat Polski nie posiada danych na temat liczby Polaków oficjalnie przebywających okresowo w Belgii. Według źródeł belgijskich, w 2000 roku na terenie Belgii oficjalnie mieszkało 6 319 osób, posiadających polskie obywatelstwo.

Polacy przyjeżdżający do nielegalnej pracy w Belgii różnią się od innych osób polskiego pochodzenia mieszkających w Królestwie Belgii pod wieloma względami: m.in. pod względem relatywnie krótkiego czasu pobytu za granicą, niejasnego statusu prawnego, niepodejmowania wysiłków integracyjnych. Polacy, którzy w latach 90. pracowali w Belgii, na ogół nie znali ani języka francuskiego, ani flamandzkiego. Polscy nielegalni pracownicy, w przeciwieństwie do innych członków polskiej grupy etnicznej, mają też niejednoznaczny pod względem prawnym status w Belgii. Nawet jeżeli teoretycznie przebywają na terenie Belgii legalnie, bo obywatelom polskim wolno przebywać tam turystycznie do dziewięćdziesięciu dni, łamią prawo podejmując nielegalne zatrudnienie. W odróżnieniu od poprzednich polskich fal migracyjnych, najnowsze wyjazdy Polaków do Belgii są jedynie czasowymi wyjazdami do nielegalnej pracy za granicą i nie mają w większości przypadków osiedleńczego charakteru. Istnieje oczywiście grupa migrantów, którzy mieszkają w Belgii od kilku lub nawet kilkunastu lat i zamierzają tam pozostać tak długo jak będzie to możliwe, ale nie myślą o osiedleniu się za granicą i nie starają się legalizować pobytu i pracy na obczyźnie. Ludzie ci na ogół nie próbują ustabilizować swojej sytuacji na emigracji. Zdecydowana większość pracujących w Belgii Polaków chce wrócić do kraju. Cały czas Polskę traktują jako punkt osobistego, społecznego i kulturowego zakotwiczenia i odniesienia, a więc pomimo że mieszkają w Belgii, minimalizują wysiłki integracyjne, trwając w polskiej kulturze i grupie etnicznej. Jedynie niewielka część z przewijających się przez Belgię w ostatnich kilkunastu latach polskich pracowników starała się zalegalizować swój pobyt zarobkowy w Belgii. Niektórym migrantom to się udało. Inni wciąż próbują to zrobić. Zdobycie pozwolenia na pobyt i pracę w Belgii możliwe było w latach 90. dzięki zawarciu związku małżeńskiego z Belgiem, obywatelem innego kraju Unii Europejskiej mieszkającym w Belgii lub posiadającym pozwolenie na pobyt w Belgii migrantem pochodzącym spoza Unii Europejskiej. Jest też grupa Polaków, którzy skorzystali z możliwości zarejestrowania w Belgii własnej działalności gospodarczej, co dało im możliwość zalegalizowania pobytu i pracy za granicą. W czasie ostatniej akcji regularyzacyjnej w styczniu 2001 2 176 Polaków wystąpiło z wnioskami o legalizację pobytu (Commissie voor Regularisatie, 2001).

Polacy mieszkający lub przebywający oficjalnie w Belgii publicznie dystansują się wobec rodaków podejmujących tam czasowe, nielegalne zatrudnienie. Podkreślają swoją odmiennność, krytycznie wypowiadają się o nielegalnie pracujących migrantach oraz unikają kontaktów z rodakami nielegalnie pracującymi za granicą w miejscach publicznych. *„Klub Polski, ale nigdy tam nie byłam, bo znam ludzi, którzy go organizują. Znaczy miałam z nimi kontakt i to są Polacy tutaj zasiedzieli, że tak powiem i czułam się tak niemile przy nich....Muszę ci powiedzieć, że stara Polonia odcina się od Polaków, którzy są 'na czarno'. Oni nie chcą mieć z nami nic wspólnego. Oni uważają nas za gorszych.... No, odcinają się od nas totalnie w wypowiedziach. Jak oglądam jakiś dziennik belgijski i jest coś o Polakach, i są wypowiedzi jakiegoś takiego, to odcinają się totalnie. Oni nie chcą mieć z nami nic wspólnego. Nie chcą w ogóle rozmawiać. I to się czuje. Nawet jak zachodzisz do kościoła i jest stara Polonia, to oni pokazują, że są lepsi., ...stara Polonia nie utrzymuje z nami kontaktów też....Każdemu przeszkadza, że jest się na czarno. [Br/2000/6].”*

Mimo dystansu, a nawet publicznie manifestowanej niechęci przedstawicielei oficjalnej Polonii wobec nielegalnych pracowników, istnieją liczne powiązania między obiema grupami. To

osoby polskiego pochodzenia mieszkające oficjalnie w Belgii dużej mierze “odkryły” użyteczność nielegalnych czasowych pracowników z Polski i zaczęły wykorzystywać obecność przyjeżdżających do pracy rodaków, a więc tym samym przyczyniły się do rozwoju migracji i osiągnięcia przez Polaków obecnej pozycji na nieformalnym rynku pracy (Grzymała-Kazłowska, 2001). Jak to często bywa (por. Boyd, 1989), wcześniej przybyli i posiadający uregulowany status prawny imigranci zaczęli wykorzystywać obecność nowoprzybyłych, czasowo przebywających w Belgii rodaków. Podobnie jak w przypadku opisanej przez Krystynę Romaniszyn (1996) migracji Polaków do Grecji w latach 90., nielegalni polscy pracownicy podążali do Aten śladem azylantów politycznych lat 80., którzy odkryli nowy kierunek migracji i wykorzystywali rozwinięte wcześniej sieci społeczne i instytucje etniczne. *„No to też na początku wszystko było ładnie, pięknie, do momentu jak człowiek był, że tak powiem ‘kozłem ofiarnym’, bo miałem jeszcze trochę prasy z polski, jakieś tam gazety...No to na samym początku z Polakami było niezłe, bo postawiło się butelkę, dało się gazety z Polski, poopowiadało się tym, co już byli tu przez kilka lat. Bo na samym początku Polacy nie jeździli tak często jak teraz do Polski. Na samym początku, jak się przyjeżdżało z Polski, to było zaraz po stanie wojennym, bo niektórzy wyjechali przed stanem wojennym, niektórzy w czasie stanu wojennego, bo udało im się jakoś wyjechać. I ci ludzie wyjeżdżając tu, siedzieli. I byli w sumie ciut odcięci, bo i komunikacja była gorsza, nie było takiego łatwego połączenia z Polską, trzeba było rozmowy zamawiać. To taki człowiek jak ja, który przyjechał z Polski, to był magazynek świeżych wiadomości. I tak się opowiadało [...] To byli właśnie ludzie, którzy szukali takich jak ja wtedy, bo im byli potrzebni ludzie do pracy. To byli ludzie, którzy 10 lat temu mieli jakąś firmę, która tam na początku funkcjonowała na nazwisku belgijskim czy na czymś, no, ale pracowali w niej Polacy. [Br/2000/7]”*; *„Był taki znajomy, którego siostra tu była. I ja z nim przyjechałem...Przyjechaliśmy w sobotę, a w niedzielę poszliśmy do kościoła na Misję. [...] Msza się skończyła, patron przyszedł i pytał się nas. Kilku nas było, bo wtedy 12 lat temu za dużo nas nie było [...] Trafił się pierwszy taki [pracodawca], co po polsku mówił. Polak się trafił. [...] Nas kilku tam stało, ale ja byłem najmłodszy i on do mnie podszedł. Tak mi się udało. Spytał się, czy umiem tynkować. Mówię, że umiem, bo w Polsce to samo robiłem. Umówiliśmy się od razu... Później dwóch lebków ze sobą wziąłem i tak razem ciągnęliśmy te budynki. [Br/2000/20]”*

Zdaniem polskich nielegalnych pracowników, Polacy o uregulowanym statusie często czerpią duże zyski z ich obecności w Belgii. Na przykład, Polacy posiadający „belgijskie papiery” prowadzą etniczne przedsiębiorstwa, takie jak sklepy, warsztaty samochodowe, czy restauracje, kierując swoje usługi do Polaków pracujących na nieformalnym rynku pracy lub nieoficjalnie zatrudniając rodaków zarówno w domach prywatnych, jak i we własnych firmach. Takie przedsiębiorstwa często wykorzystują swoją uprzywilejowaną pozycję zarówno płacąc niskie stawki polskim pracownikom, jak i oferując innym Polakom usługi po zawyżonych cenach. *„Nie, do Polaków chodziłem na początku, teraz już nie chodzę, bo oni po prostu profitują i profitują na tych, którzy tutaj są i nie znają powiedzmy języka albo są tacy, że tylko praca. Rozumiem tych ludzi. Dla nich liczy się tylko praca, bo zbierają w Polsce na dom albo mają w Polsce rodzinę i nie mają czasu na jakieś inne rzeczy, tylko praca, dom, praca. Wtedy lekarz polski, kościół, wszystko polskie. Wykorzystują takich, że hej. [Br/2000/4]”* Polacy o uregulowanym statusie wynajmują również mieszkania rodakom przyjeżdżającym do pracy. *„Wylądowałem tutaj niedaleko, bo przyszedłem do tych znajomych, ale ich nie było. Gdy szedłem ulicą patrzyłem na tabliczki przy drzwiach. Zauważyłem polskie nazwisko - jakieś typowo polskie. Zadzwoń tam, żeby spytać się o hotel. Wyszła taka fajna dziewczyna. Przedstawiłem się i spytałem, czy jest jakiś*

hotel w pobliżu, bo z językiem nie jest u mnie za dobrze. Ona powiedziała, że właśnie jej mąż wynajmuje mieszkania. Przywiodła mnie na tę ulicę, gdzie teraz mieszkam pod 45. Tu oczywiście był cały dom Polaków, wszystko na czarno. On to wynajmował też na czarno. I tak tu zostałem na tej ulicy. [Br/2000/4]” Również polscy prawnicy, tłumacze, lekarze oferują swoje usługi Polakom pracującym bez zezwolenia.

4.2 POCZĄTEK I ROZWÓJ WYJAZDÓW POLAKÓW DO BELGII

Najczęściej przyjmuje się, że początek najnowszych wyjazdów zarobkowych Polaków do pracy w Belgii miał miejsce na przełomie lat 80. i 90. Przypadek kilku badanych, którzy posiadali w rodzinie migrantów wyjeżdżających do Belgii do sprzątania lub na budowy na początku lat 80., a nieraz i wcześniej, skłania jednak do postawienia tezy o pewnego rodzaju ciągłości tego zjawiska przynajmniej od lat 70. Polski robotnik żyjący w Belgii, Jan Przybylski (1994), w swojej wspomnieniowej książce pisze, że takie przyjazdy miały już miejsce w połowie lat 70. Pierwotnie jednak odbywały się na dużo mniejszą skalę niż w latach 90. Wyjeżdżający migranci musieli zdobyć zaproszenie, paszport i wizę do Belgii. Nie było, tak jak obecnie, łatwego i taniego transportu autobusowego i samochodowego między oboma krajami. Przełom lat 80. i 90., a dokładnie 1991 rok, gdy zniesiono dla Polaków podróżujących do państw Europy Zachodniej obowiązek wizowy, można uznać jako początek masowych wyjazdów zarobkowych Polaków do Belgii.

W pierwszej połowie lat 90. nastąpiło umocnienie się polskich migrantów na rynku pracy oraz wzmożony napływ Polaków do Belgii. Z przeprowadzonych badań wynika, że najwięcej przyjazdów Polaków do Królestwa Belgii miało miejsce w połowie lat 90. W drugiej połowie lat 90. liczba Polaków pracujących jednocześnie w Belgii ustabilizowała się i mimo dużej mobilności w tej grupie utrzymywała się na podobnym poziomie. Wskazuje na to, między innymi, w miarę stała liczba wiernych na polskich mszach w Brukseli. Według danych uzyskanych przez Elżbietę Kuźmę (1998), w niedzielnych nabożeństwach w kościele Notre Dame de la Chapelle i kaplicy Polskiej Misji Katolickiej w 1994 uczestniczyło 2 196 osób, a w 1995 już – 2 480 i w 1998 – 2 500 Polaków. W okresie Świąt Bożego Narodzenia w 1996 roku polski kościół odwiedziło 2 933 Polaków. W nabożeństwach wielkanocnych w 1996 wzięło udział 3 170, a w 1998 – 3 079 wiernych. Z informacji uzyskanych od pracownika konsulatu RP wynika, że mniej więcej od 1995 roku konsulat rokrocznie rejestruje zbliżoną liczbę spraw dotyczących obywateli polskich przebywających w Belgii – około 130. Liczba ta obejmuje wszystkie zgłoszone do konsulatu śluby, zgony i urodzenia Polaków, które miały miejsce na terenie Belgii w danym roku. Zdaniem pracownika konsulatu, liczba ta nie odzwierciedla jednak ani wszystkich zgonów ani narodzin obywateli polskich, które miały tam miejsce, gdyż tylko część z nich jest zgłaszana do polskiego przedstawicielstwa. Również wiele polskich par przebywających w Belgii decyduje się na ślub w ojczyźnie, choć to nie przeszkody formalne o tym decydują, gdyż obywatele polscy legitymujący się ważnym paszportem mogą bez problemu zawrzeć związek małżeński w konsulacie RP na obczyźnie. W 1992 jak i w 1993 zawartych zostało tam 105 ślubów („Głos Siemiatycz”, 30 III 1995), a od 1996 do końca lat 90. zawieranych było w Brukseli po 60-70 ślubów rocznie (np. w 1999 małżeństwo w konsulacie zawarło 68 par). Za tym, że liczba Polaków pracujących w Belgii od połowy lat 90. jest mniej więcej stała, przemawiać może też podobna liczba osób, około 1 700, które wzięły udział w wyborach prezydenckich w 1996 i w

2000 roku. Trzeba jednak pamiętać, że udział w wyborach prezydenckich ze względu na charakter tego wydarzenia i konieczność stawienia się z ważnym paszportem w konsulacie może dotyczyć tylko specyficznej grupy migrantów, wśród których nielegalni pracownicy pewnie nie stanowią większości.

Zdaniem polskich księży, od końca lat 90. można zaobserwować nawet minimalny spadek liczby wiernych na polskich mszach. W nabożeństwach wielkanocnych w Notre Dame de la Chapelle i kaplicy PMK w 2000 roku udział wzięło około 2 500 osób, a kościół św. Elżbiety odwiedziło w tym czasie około 1,5 tysiąca Polaków. Spadek do 2 500 liczby uczestników mszy wielkanocnych w 2000 roku w porównaniu z ponad 3 000 wiernych w 1996 i 1998 może odzwierciedlać fakt, że zmniejszyła się liczba polskich pracowników w Belgii. Choć przychodzą też na myśl alternatywne sposoby wytłumaczenia tego zjawiska. Mniej wiernych na mszach może być nie tylko związane z rzadszymi przyjazdami Polaków do Brukseli, ale i spadkiem liczby osób chodzących do kościoła, czy też z większym usamodzielnieniem się grupy nielegalnych polskich pracowników poza instytucją kościoła. W 1999 – 59% dorosłych Polaków deklarowało, że co tydzień chodzi do kościoła, podczas, gdy dziesięć lat wcześniej – 66%. Trzeba również pamiętać, że w ciągu lat rozwinęły się alternatywne źródła wsparcia dla przyjeżdżających do Belgii Polaków w postaci rodzinnych sieci i innych instytucji etnicznych.

Ciekawym zjawiskiem jest natomiast zwiększająca się od 1998 liczba dzieci uczęszczających do polskiej szkoły. Liczba uczniów w szkole przy Polskiej Misji Katolickiej przekroczyła 200, gdy tymczasem wcześniej oscylowała wokół 150. W ciągu ostatnich lat zwiększała się też liczba dzieci rozpoczynających naukę w polskiej szkole przy Polskiej Misji Katolickiej (W 1998 roku do zerówki zapisano 40 dzieci, w 1999 – 70, a w 2000 – 80 dzieci). Według polskich misjonarzy, w 2000 roku 400 polskich dzieci chodziło do polskiej szkoły przy ambasadzie RP w Brukseli, a około 300 uczyło się w polskich placówkach dyplomatycznych w Antwerpii. Wzrost liczby dzieci w polskiej szkole najprawdopodobniej spowodowany jest dwoma czynnikami. Po pierwsze, od połowy lat 90. Polacy częściej przyjeżdżają do Belgii całymi rodzinami, co wynika z zadomowienia się polskich migrantów za granicą i lepszego nastawienia władz belgijskich do nielegalnych pracowników manifestującego się na przykład zmianą polityki wobec przyjmowania dzieci nielegalnych imigrantów do szkół. Po drugie, coraz więcej urodzonych w Belgii dzieci polskich pracowników osiąga wiek szkolny.

4.3 POLACY A INNI IMIGRANCI W BELGII

Polacy są tylko częścią wieloetnicznej brukselskiej mozaiki. W Brukseli, sercu Unii Europejskiej, imigranci stanowią około 25% mieszkańców. Wzrasta też stosunek odmiennych kulturowo mieszkańców miasta do zamieszkałej tam ludności rdzennej, gdyż co drugie rodzące się w Brukseli dziecko ma rodziców, którzy urodzili się poza Królestwem Belgii. W skali całego kraju cudzoziemcy stanowią około 10% 10 milionowej populacji Królestwa. Wśród obcokrajowców najliczniejsi są obywatele Unii Europejskiej (55-60%), wśród których największą grupę stanowią Włosi (około 200 tysięcy), z których dość wielu, podobnie jak później Polacy, a po nich Marokańczycy, przybyło kiedyś do pracy w belgijskich kopalniach. Hiszpanie, Grecy i Portugalczycy to inne liczne grupy imigrantów z Unii Europejskiej. Oprócz migrantów z państw Unii Europejskiej, którzy przybyli do Belgii w celu poprawy swojej sytuacji życiowej, odrębną grupę stanowią urzędnicy pochodzący z różnych państw Unii Europejskiej. Około 40-45%

obcokrajowców w Belgii pochodzi spoza Unii Europejskiej. Najwięcej w tej grupie jest Marokańczyków i Turków, których liczbę szacuje się na 200-300 tysięcy osób.

Polacy pracujący nielegalnie w Belgii są zatrudniani nie tylko przez samych Belgów, ale również przez unijnych urzędników, a także przez innych imigrantów. Pierwsze oraz drugie pokolenie imigrantów stanowi znaczną część pracodawców Polaków. Inni imigranci, np. Azjaci, wyspecjalizowali się też w świadczeniu niektórych usług dla polskich pracowników, są na przykład właścicielami sklepów z polskimi towarami, „polskich” kawiarni i dyskotek.

Inni migranci stanowią największą konkurencję dla Polaków na rynku nielegalnej pracy. Polki zajęły miejsce migrantek pochodzących z Afryki lub Azji i ich pozycja jak dotąd nie jest zagrożona. Polacy jednak muszą rywalizować na budowach z Portugalczykami i mieszkańcami byłej Jugosławii, Rumunii, a także coraz częściej z migrantami z byłego ZSRR.

Najbardziej napięte stosunki są między Polakami a Marokańczykami i Turkami. Wiąże się to z kilkoma czynnikami. Krisitin Kulakowski, koordynatorka z centrum integracji imigrantów twierdzi, że konflikty te w znacznej mierze biorą się z różnic kulturowych między Polakami a Marokańczykami i Turkami. W islamie kontakty między kobietami a mężczyznami są silnie sformalizowane i zhierarchizowane. Religia muzułmańska zabrania spożywania alkoholu, po który często sięgają Polacy. Swobodne, nacechowane erotyzmem zachowania Polaków wobec kobiet (a szczególnie wobec Muzułmanek) wywołują negatywne postawy Muzułmanów. Przychodzący do centrum integracji Marokańczycy skarżą się, że Polacy, szczególnie ci, którym animuszu dodaje alkohol, znieważają muzułmańskie kobiety i prowokują mężczyzn. Polacy z kolei bywają zazdrośni o polskie dziewczyny, które spotykają się z Marokańczykami, Turkami czy Pakistańczykami. Polki natomiast skarżą się, że Marokańczycy lub Turcy zaczepiają je w natarczywy i niewybredny sposób. *„Czasami ma się dosyć obcokrajowców. Mówię o tych, którzy żyją tutaj już od dłuższego czasu i robią różne zamieszki. Zaczepiają dziewczyny na ulicy...Marokanie, Turcy. Jest ich mnóstwo. Napady się zdarzają. Nawet na ulicy zaczepiają białe dziewczyny, a jeżeli wiedzą, że jestem Polką, to są szczególnie nachalni. Ale też Polki mają taką opinię, że są bardzo otwarte i łatwe w kontakcie – tak to ujmijmy. [Br/2000/1]”*

Wzajemną niechęć może potęgować fakt, że Polki wyparły z rynku pracy Marokanki. *‘Byłam dobrze traktowana. Jak członek rodziny. Na początku, kiedy zaczynałam pracę, to tam była na stalce już dziewczyna, Marokanka. I z nią nie mogli się porozumieć, mimo, że ona dobrze mówiła po francusku, ale była różnica kultur. Bo ona miała tam swoje...Jak ramadan był, to nie jadła w ciągu dnia i potem w nocy gotowała i tłukła się. O dziecko też się bali, bo jak ją przyjęli do pracy, to mała zaczynała raczkować, a ona słuchawki na uszach miała, tu sprzątała, a tam drzwi otwarte na podwórko i brama na ulicę, a mała raczkuje po kamieniach. [Br/2000/2]”*

Nawet zwykle napady rabunkowe polscy migranci interpretują jako akty kierowanej wobec nich agresji i przemocy ze strony Marokańczyków. *„Miałem też inną negatywną sprawę. Napad. Ze 4-5 lat temu. Tu niedaleko. Szedłem dla kolegi sprawę załatwić. Rozmawiałem po francusku. Umówić się tylko. To była niedziela, 19 wieczorem. Tylko wyszliśmy za róg. Szarówka była i chyba ze 12 na nas dwóch napadło i bójka była. Dwa żebra mi złamali. **To byli Polacy? Nie, Arabowie czy Turki. Nie wiem. Albo Turki albo Marokany.** [Br/2000/10]”* A przecież polscy pracownicy, przechowujący w domu zarobione pieniądze lub noszący je przy sobie mogą być po prostu łatwym łupem dla różnych przestępców, w tym innych migrantów. *„Koleżanka mi opowiadała, że tam gdzie mieszkamy, znajoma szła do koleżanki, i Marokanie ją napadli. Wybili jej ząb, wyrwali torebkę, w której był paszport i 6 tysięcy. [Br/2000/15]”*

Dość często zdarza się, że Marokańczycy wykorzystują swoją mocniejszą pozycję, by oszukać i wykorzystać polskich migrantów. W przeciwieństwie do Polaków, większość Marokańczyków ma w pełni legalny status w Belgii. Inni imigranci czasami nie płacą polskim pracownikom za pracę zakładając, że tamci nie zgłoszą sprawy na policję z powodu swego nie w pełni unormowanego statusu w Belgii. Niemal każdy badany podawał przykłady takich oszustw: „Najbardziej przykre to nie było u Belgów, a u Marokanów, bo oni są bardzo niemili i potrafią naprawdę wykorzystać Polaków. Pracowałem u nich ponad tydzień i zażądałem zapłaty za pracę, którą wykonałem. To powiedzieli mi, żebym przyszedł jutro, bo dzisiaj nie wzięli pieniędzy z banku. Gdy przyszedłem na drugi dzień, nie wpuścili mnie do domu. Mało tego, że nie zapłacili mi, to nie chcieli oddać mi moich maszyn i narzędzi, które tam zaniósłem do pracy. Tak że straciłem, pracowałem tydzień bez zapłaty i straciłem wszystkie moje maszyny, które zawiozłem tam na budowę, nie zwrócili mi ich. Zaczęli mnie też straszyć policją, że ich nachodzę, że oni mnie wcale nie znają, że jeżeli jeszcze raz przyjdę, to powiedzą policji, że jakiś Polak ich nachodzi i chce wyłudzić pieniądze. [Br/2000/16]”; „Niektórzy byli cwaniacy, bo chodziło im o to, że jak robi im to Polak, to go, że tak powiem, wydutkam, bo używam takiego słowa, że go oszukam albo mu nie zapłacę, bo on i tak nie pójdzie się nigdzie poskarżyć. W tym, na przykład, wyspecjalizowali się Marokanie i tak jak nie jestem rasistą, to nie cierpię tej rasy ludzi, którzy są z Maroka. Nie poznałem jeszcze nikogo, no bym skłamał, dwie - trzy osoby są takie, ale reszta, nie cierpię ich, bo oni starają się oszukiwać, jak mogą. Oni po prostu wiedzą, że są w stanie wziąć Polaków na większą robotę i nawet sami zadzwonić na policję, żeby przyjechała. Wiedzą, że Polacy się nie poskarżą. Polacy to przemęczą, przepiją w jakiejś knajpie, przegadają, zamiast zrobić jakąś tam rozróbę czy coś. [Br/2000/7]”; „A tak to nie ma co narzekać, byleby u Marokańców nie pracować. Nikt do nich nie idzie. Ten idzie, kto nie ma gdzie iść. Ten, kto musi łapać, co się tafia. [Br/2000/20]”

Na ogół więc badani unikali pracy u marokańskich lub tureckich klientów. Tylko jeden migrant, który kiedyś zaprzyjaźnił się z marokańskim klientem, wykonuje usługi dla Marokańczyków. Pracuje jednak tylko u klientów poleconych mu przez zaufane osoby. „**A na samym początku, jak pana jeszcze nikt nie znał? A właśnie taki chłopak mnie wprowadził do takiego Marokana jednego. Byłem u niego potem w Maroko. On był ze 3 razy w Polsce. Chyba z pół roku tam robiłem i się zaprzyjaźniliśmy. Z mojego rocznika on jest. Jak rodzina się zrobiliśmy, dobrzy znajomi. Odwiedzamy się, układy utrzymujemy. Inna religia, ale to nie ma dla mnie nic do tego. Po prostu u niego porobiłem, to się spodobało i potem on polecił jednemu, drugiemu, trzeciemu. Tamci znowu polecali i tak się koło zaczęło zamykać [...]** Tak zdarzyło się, że ktoś raz czy dwa chciał mnie oszukać, że chciał wykorzystać i parę złotych nie dopłacił. [...] Ale suma summarum na początku nie zapłaci, a potem wychodzi za rok, że siada mu piec i trzeba zapłacić, bo do mnie się zgłasza, żebym coś zrobił.[...] - **A często tak jest, że ktoś chce pana wykorzystać?** Nie, to nie, rzadko kiedy. Jak to się mówi po arabsku 'hasz' - to ktoś, kto był w Mecce, starsza osoba i śluby ma już swoje, to ja nie wiem, czy by oszukał? Gorzej może by było z młodzieżą, 20 parę do 30 lat, gdybym takiego troszeczkę nie znał, to bym się bał. Ale u mnie jest taka sytuacja, że ja nie szukam. W rodzinach się robi, jeden drugiemu poleca i jeden za drugiego daje gwarancję, także ja już mam takich klientów, że może po 15 instalacji po całych rodzinach robiłem. Wie pani, jakie to rodziny są, ile dzieci mają, to zięcie, to bracia, to siostry i tak się koło zaczyna powiększać, że naprawdę. [Br/2000/9]

Napięte stosunki między Polakami i Marokańczykami wynikające z odmienności kulturowej, rywalizacji na rynku pracy i przypadków wykorzystywania przez tych drugich swojej

lepszej pod względem prawnym pozycji w Belgii, pogłębione są przez bliskie sąsiedztwo obu grup, które zamieszkują te same, najgorsze dzielnice Brukseli: Saint Gilles, gdzie położona jest Polska Misja Katolicka, Schaerbeek, gdzie znajduje się użytkowany przez Polaków kościół św. Elżbiety, Anderlecht, na terenie którego jest Targ Rzeźnia oraz położona w centrum Brukseli dzielnica St. Joose.

5. PRACA POLAKÓW W BELGII

W opinii belgijskich ekspertów, jak i według samych badanych, Polacy mają dość mocną pozycję na nieformalnym rynku pracy. Opanowali oni dwie nisze szarej strefy: prace porządkowe i drobne prace remontowo-budowlane wykonywane dla prywatnych klientów. Potwierdzeniem silnej pozycji i znacznej liczby Polaków na belgijskim rynku pracy mogą być dane z tekstu zatytułowanego „Polacy górą w pracy na czarno” pochodzącego z „Le Dernier Heure” („Głos Siemiatycz”, 1999). Przetłumaczony z belgijskiej prasy artykuł omawia raport Regionalnej Inspekcji Pracy (IRS) dla regionu Bruksela-Centrum, instytucji powołanej w 1995 roku do walki z nielegalnym zatrudnieniem. Po skontrolowaniu 6500 miejsc pracy i sprawdzeniu 16 500 pracowników okazało się, że choć w większości przypadków kontrolerzy nie wykryli nieprawidłowości, wśród ujawnionych nielegalnych pracowników zdecydowany prym wiodli Polacy, którzy stanowili 60%. Udział dwóch kolejnych grup narodowościowych był znacznie niższy, bowiem Rumuni stanowili 10% zatrzymanych nielegalnych pracowników, a Marokańczycy 6%. Dowodem na mocną pozycję Polaków na belgijskim rynku pracy może być też fakt, że Polki szukając pracy, podkreślają w prasowych ogłoszeniach swoją narodowość (Bielecki, 1998).

W większości przypadków o przyjeździe polskich migrantów do pracy w Belgii zadecydowały szeroko pojęte motywy ekonomiczne wiążące się z możliwością znalezienia w Belgii atrakcyjnej pod względem zarobków pracy. W migracjach zarobkowych, praca i gromadzenie zarobku jest głównym celem i zasadą postępowania migranta. Brak pracy jest natomiast najgorszym, co może przydarzyć się migrantom. Praca jest „być albo nie być” Polaków za granicą. Brak pracy oznacza nie tylko brak generowania zysków, z myślą, o których podjęty został trud migracji, ale i duże straty finansowe związane z koniecznością utrzymania się w Belgii. *„I o to chodzi, że jest zarobek, jeżeli jest praca. Bo jak nie ma pracy, to wtedy wiadomo, że jest ciężko, bo mieszkania są bardzo drogie. Moje kosztuje 9 tysięcy, to jak nasze 9 milionów i to takie malutkie. Ale człowiek musi siedzieć, bo jak jest praca, tak jak jest w tej chwili, że mam cały czas pracę, to człowiek odżywa, bo co tydzień jest 15 tysięcy. To się odżywa. [Br/2000/10]”*; *„Jeżeli człowiek jest chory, nie pójdzie do pracy, to tak samo. Pracujesz cały czas, to widzisz, że coś jest na koncie. Wystarczy, że miesiąc czy półtora nie pójdziesz do pracy, bo jesteś chory i już ci wszystko spada. [Br/2000/4]”*. Dlatego w przypadku trudności ze znalezieniem zatrudnienia toczy się ostra, a czasami nawet bezpardonowa rywalizacja o pracę. Zdarza się, że Polacy rywalizują o pracę w nieuczciwy sposób. W walce o nią posuwają się nawet do tego, by nie tylko konkurować z dobrymi znajomymi, przyjaciółmi czy rodziną, ale czasem także w nieuczciwy sposób zająć ich miejsce. *„Słyszałem też od kolegi, który na stałe pracuje u faceta za Brukselą i czasami zatrudnia dorywczo chłopaków, bo pracuje przy meblach, i kiedy TIR przyjeżdża, potrzebuje ludzi do rozładunku. Wziął kolegę, który siedział bez pracy. Mój kolega ma stałą pensji 55 tys., a tamten, który był dorywczo na dwa czy trzy dni, po cichu poszedł do jego szefa,*

zapropował szefowi, że za 35 [tysięcy franków] będzie to robił, żeby szef tamtego wyrzucił. [Br/2000/16]”; „Kiedyś dałam mojej mamie pracę, 4 godziny. Tam było dwoje dzieci i ta pani potrzebowała sprzątaczkę. Jeszcze jak ja pracowałam, to ta pani dała mi drugą panią do pracy, a że ja nie miałam czasu, to oddałam [tę drugą pracę] swojej koleżance. I teraz prawdopodobnie ta koleżanka, bo ta pani mojej mamie wymówiła pracę, bardzo kulturalnie, dała kwiaty, miesiąc wymówienia itd., ale najprawdopodobniej teraz ta koleżanka tam pracuje. Przez tę drugą panią jakoś się wkręciła, bo dowiedziała się, że ja wyjechałam i mama przejęła tę pracę, a że nie zna francuskiego, to i tak się nie dowie. Tak więc takim podstępem. Jak znają telefon czy coś [...] to się wydają nawet czasem przyjaciele. Moja mama nie zna francuskiego, to prosi kogoś, żeby ktoś zadzwonił; „Dam ci telefon, zadzwoń w moim imieniu’. Ktoś tylko numerek sobie zapamięta i już gdzieś coś podłoży, żeby dostać się do tej pracy, coś tam zaoferuje lepszego, niższą cenę, zmniejszą godziny. Bo ma mniej, 3 czy 4 godziny tygodniowo, to z zazdrości musi kogoś wykopać. Tak właśnie robią. [Br/2000/14]”

Ważne jest nie tylko samo posiadanie pracy, ale i posiadanie jej w dużej ilości, bo tylko to daje migrantom możliwość uzyskania satysfakcjonujących zarobków rekompensujących koszty życia za granicą. Atrakcyjność finansowa wyjazdów do Belgii wiąże się obecnie nie tyle z wysokością otrzymywanych przez Polaków stawek, które przestały być w polskich realiach niezwykle wysokie, (średnio wynoszą od 200 do 300 franków za godzinę, czyli w przybliżeniu 18-27 złotych na godzinę), ile z motywacją polskich migrantów do niezwykle oszczędnego życia i wytężonej, wielogodzinnej pracy na emigracji oraz nieopodatkowanymi w znacznej mierze dochodami. *„Jeżeli tutaj się żyje normalnie, to nie odłożysz dużo, bo jednego miesiąca możesz sobie odłożyć, ale później masz większe wydatki, przyjdzie ci samochód, ubezpieczenie. [Br/2000/4]”*.

To tłumaczy zaborczość Polaków w walce o pracę i ich „pazerność” – używając określenia jednego z badanych – by mieć jak najwięcej zleceń. Większość z Polaków stara się pracować, tyle godzin dziennie, ile tylko można. *„Praca, praca i jeszcze raz praca, a reszty nie ma. [Br/2000/9]”; „Przyjeżdżają i tylko praca, praca...Nie interesuje ich wyjście, wyjazd, teatr, kino czy coś takiego. Tylko praca. [Br/2000/2]”* *„Dla nich liczy się tylko praca, bo zbierają w Polsce na dom albo mają w Polsce rodzinę i nie mają czasu na jakieś inne rzeczy, tylko praca, dom, praca. Wtedy lekarz polski, kościół, wszystko polskie...Dla nich się liczy praca, pieniądze, polskie środowisko. [Br/2000/4]”; „Ale ich główne życie to praca. Niektórzy pracują po 12-14 godzin.[Br/2000/1]”* Polacy w Belgii pracują zwykle po 10-12 godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu. Przykładowo pracownik, który pracuje 60 godzin tygodniowo i zarabia między 200 a 250 franków na godzinę, może zarobić tygodniowo od 12 do 15 tysięcy franków, a więc miesięcznie netto od 48 do 60 tysięcy franków. Na skromne mieszkanie i wyżywienie w Belgii badani migranci miesięcznie wydawali średnio jedną tygodniówkę. Miesięcznie mogli więc odłożyć przynajmniej 30 tysięcy franków.

Codzienna wielogodzinna praca jest jednym sposobem uzyskiwania dużych dochodów. Drugą, komplementarną metodą jest dążenie do wykorzystywania każdej sytuacji, by odnieść bezpośrednio i natychmiastowe zyski finansowe. Niektórzy migranci nie tylko pobierają od innych Polaków opłatę za informację o pracy, ale i na przykład żądają opłaty za inne informacje, na przykład o możliwości kupna starego samochodu po atrakcyjnej cenie czy o sposobie załatwienia sprawy w belgijskim urzędzie (Przybylski, 1994).

Pazerność na pracę i natychmiastowy zysk pogłębiona przez tymczasowość sytuacji migrantów prowadzi do różnych negatywnych konsekwencji, zarówno na poziomie

jednostkowym, jak i grupowym. Ponieważ tekst ten dotyczy sytuacji Polaków w kraju czasowego zarobkowania nie będę omawiać tu zjawiska marginalizacji migrantów w kraju pochodzenia. Warto jednak podkreślić, że Polacy nie tylko nie stają się pełnymi uczestnikami nowej rzeczywistości społecznej i kulturowej za granicą, ale i zerwana zostaje ciągłość ich uczestnictwa w życiu w Polsce, co szczególnie dotyczy relacji społecznych, w tym więzów rodzinnych.

5.1 PRACA KOBIEC W PRYWATNYCH DOMACH

Sytuacja Polek i Polaków na belgijskim rynku pracy różni się zasadniczo. Wśród kobiet nie ma tak dużego zróżnicowania jak w grupie mężczyzn ze względu na zarobki i charakter wykonywanej pracy. Większość Polek pracuje w Belgii fizycznie jako dochodzące sprzątaczkę w jednym lub kilku miejscach. Zazwyczaj są to prywatne domy, ale Polki sprzątaję czasem również lokale gastronomiczne lub biura. Jest to najbardziej opłacalna (zarabia się 250-350 franków za godzinę), aczkolwiek najdroższa, gdy się ją „kupuje” i najcięższa praca fizyczna dla kobiet. Innym rodzajem zatrudnienia jest praca na „stałce”, czyli praca u jednego pracodawcy jako pomoc domowa mieszkająca przy rodzinie. Do obowiązków tak pracujących Polek należy opieka nad dziećmi, sprzątanie domu i gotowanie. Zajęcia takiego zazwyczaj szukają Polki na początek pobytu w Belgii, gdyż oprócz zarobków, zwykle rzędu 20-30 tysięcy franków miesięcznie, mają wtedy zapewnione także mieszkanie i utrzymanie. Ten rodzaj pracy preferują także starsze kobiety, dla których codzienne wielogodzinne sprzątanie na godziny jest za ciężkie. Pilnowanie dzieci to, według wykonujących ten rodzaj pracy, ambitniejsze, lżejsze fizycznie i na ogół przyjemniejsze zajęcie, aczkolwiek mniej dochodowe niż sprzątanie. Aby je wykonywać nieodzowna jest przynajmniej podstawowa znajomość języka francuskiego, angielskiego lub niderlandzkiego. Stawka za ten rodzaj pracy wynosi 200-250 franków za godzinę. Z kolei część Polek pracujących w Brukseli powierza pilnowanie swoich własnych dzieci innym Polkom przebywającym w Belgii. Na przykład, nastoletnia córka jednej z badanych za pilnowanie dziecka polskiej migrantki zarabiała 50 franków na godzinę.

Pozycja polskich kobiet na rynku jest lepsza od pozycji mężczyzn ze względu na fakt, że posiadają one na ogół „stałą” pracę, którą wykonują bezpośrednio dla jednego lub kilku pracodawców. Mniejsza w opinii Polek konkurencja na rynku pracy wśród polskich kobiet wiąże się z większym zapotrzebowaniem na ich pracę. Wynika to zarówno z braku sezonowości i uniwersalnego charakteru ich pracy, jak i z tego, że pracodawcy łatwiej decydują się na zatrudnienie kobiet do pomocy w domu, gdyż łatwiej jest to ukryć niż nielegalne zatrudnienie robotników remontujących lub budujących dom. Urzędnikom państwowym, policjantom lub inspektorom pracy trudniej jest kontrolować normalne belgijskie domy niż place budów czy remontowane budynki. To, że praca kobiet przynależy do bardziej intymnej i prywatnej sfery życia klientów, ma też inne konsekwencje. Długotrwałe, systematyczne i bliskie kontakty z pracodawcami sprawiają, że relacje pracodawca-pracownik częściej przeradzają się w więzi o bardziej przyjacielskim bądź patronackim charakterze, co ułatwia kobietom pobyt i pracę za granicą. Pracodawcy wolą korzystać z usług znanej i sprawdzonej pracownicy niż wypróbować kolejną, nawet tańszą osobę.

Choć praca kobiet daje im lepszą i stabilniejszą od mężczyzn pozycję na rynku pracy, jest bardziej degradująca ze względu na swój typowo służebny charakter i często prowadzi do spadku poczucia własnej wartości. Choć badane na ogół chwaliły uczciwość, wyrozumiałość i

wspaniałomyślność pracodawców, to jednak boleśnie odczuwały swoją służebną rolę. „*W sumie to sprzątanie nie jest takie złe, tak jak w restauracji pracuję. Albo wolałabym tylko w restauracji pracować, a nie w prywatnych domach. Bo to jest przyjemniej, bo jestem tam traktowana jak normalny pracownik. Nikt mi nie daje do zrozumienia, że jestem gorsza. Z wszystkimi jestem na 'ty' itd. A w prywatnych domach to jesteś służącą... Czujesz to. [Br/2000/6]*” Czasem skarżyły się na złośliwość lub lekceważenie ze strony klientów. „*Moja mama pracuje u takiej pani, wcześniej ja tam pracowałam i moja siostra. Ona jest taka, że praktycznie przez pierwsze pół roku to chodzi i patrzy na ręce. Ale to jest kwestia przyzwyczajenia, trzeba się do niej przyzwyczaić. Ja mojej mamie tłumaczyłam, bo mama bardzo jej nie lubi, że trzeba ją polubić, znaleźć u niej jakieś zalety, dobre cechy charakteru. Da się ją polubić, a jak ona poczuje to, to jest dosłownie jak zwierzę. Jak ona wyczuje, że ty ją choć trochę lubisz, będzie dla ciebie dużo lepsza. Nie będzie cię pilnować. Nie będzie cię krytykować, sprawdzać, śmiać się, jak ty mówisz. Bo są tacy ludzie, że podśmiewają się z tego, jak się mówi niepoprawnie po francusku. Ci wredniejsi, nie wiem, czy są źle wychowani, nie wiem od czego to zależy, ale to jest taka ironia, uśmiechnie się głupio, skomentuje ironicznie. **Tobie się zdarzyło pracować u kogoś takiego?** Na początku, u tej pani, co teraz mama pracuje, ale szybko jej to jakoś przeszło. Początkowo lubiła dokuczyć. Na przykład miała psa, to kazała coś takiego do spania dla psa wyczyścić. Pada deszcz, a ona to daje. I w deszcz na podwórku ty ze szczotką. Deszcz leje, a człowiek musi to wyczyścić szczotką w ogródku, albo np. deszcz leje, a ona przed drzwiami wejściowymi wiaderko z zimną wodą. W środku jakiś pajak. Rękawiczki gdzieś schowa. Stoi i patrzy i chce, żeby jej schodek myć pół godziny, bo jej się tak podoba. Nie wiem, czy to jest zazdrość, że się u niej te pieniądze zarabia, ale to jest kwestia takiego jej przelamania, że się ją trochę lubi i ona wtedy jest zupełnie inna. Gdy u niej pracowałam, to przez 3, 4 miesiące ona taka była. Później, jak zobaczyła, że ja do niej sympatycznie, miło, to ona robi już zupę i poczęstuje, mogę wyjść na taras na papierosa, jeśli jest słońce, to 10 minut poleżę sobie na leżaku, to zupełnie jest co innego. Zupełnie inny człowiek się robi, jak się przelamie taką nienawiścią. [Br/2000/14]”; „*Tam, gdzie kupiłam pierwsze godziny, chodziłam ze łzami w oczach, bo tam tacy dziadkowie byli, starzy ludzie, powyżej 80 lat, którzy tak mi się dali we znaki swoją złośliwością. Jak tam chodziłam, to płakałam, i jak wychodziłam i jak szłam ... ale musiałam tam iść, bo miałam tylko 12 godzin, a mój narzeczony jeszcze w ogóle nie pracował. [Br/2000/6]*”*

Ze względu na stały charakter praca kobiet jest niezwykle cennym dobrem. Jest drogą inwestycją i wartościowym dobrem, które migrantki kupują i sprzedają między sobą. Gdy przeprowadzono badanie, Polka kupująca pracę musiała zapłacić osobie sprzedającej czterokrotność tygodniowego wynagrodzenia za tę pracę. I tak na przykład, gdy nowoprzybyła odkupowała od wyjeżdżającej do domu migrantki 50 godzin pracy w tygodniu opłacanej po 250 franków za godzinę, musiała zapłacić sprzedającej 50 000 franków. Za tak zwaną „stałkę”, czyli pracę jako pomoc domowa wraz z zamieszkaniem u pracodawców badane płaciły pośredniczce lub pośredniczce jednorazowo kwotę równą połowie miesięcznej pensji, czyli w przypadku pracy za 23 000 franków miesięcznie, 11 500 franków. Istnieje też grupa kobiet, które ze sprzedaży ofert pracy dla przyjeżdżających do Belgii Polek, uczyniły swoje główne źródło dochodów. Badane opowiadały o polskich migrantkach, które poprzez ogłoszenia prasowe wyszukują pracodawców, z którymi, za odpowiednią opłatą, kontaktują poszukujące pracy Polki. Żyjące z handlu pracą Polki znają język francuski i często posiadają uregulowany status w Belgii uzyskany dzięki małżeństwom z Belgami, osobami posiadającymi kartę stałego pobytu w Belgii lub obywatelami innych państw Unii Europejskiej.

Pracę można też „dostać” od kogoś znajomego – polskiego migranta lub belgijskiego pracodawcy. Celowo używam tutaj często pojawiającego się w wypowiedziach badanych zwiazku „dostać pracę”, gdyż, moim zdaniem, oddaje on ważność pracy dla polskich migrantów – praca jest czymś cennym, co można od kogoś dostać – oraz świadczy o pewnego rodzaju braku przebojowości i aktywności ze strony Polaków w Belgii – nie nastawiają się oni na aktywne zdobywanie pracy, tylko liczą na to, że ją dostaną lub kupią. O Polakach w Belgii można powiedzieć, że wybierają raczej strategię przystosowywania się do sytuacji zewnętrznej niż strategię rozwoju.

Obserwując sytuację polskich migrantów w Belgii od końca lat 80. XX wieku do chwili obecnej nie widać też śladów awansu tej grupy, choć z czasem grupa ta się zróżnicowała i część Polaków, porzuciła pracę fizyczną na rzecz, na przykład organizowania i nadzorowania pracy innych. *„Ja nie robię tego [załatwiania pracy] odpłatnie, ale Polacy tak, bardzo dużo Polaków bierze za to pieniądze i dosyć dobre. I też zatrudniają Polacy Polaków, nawet ci będący tu na czarno. Ogólnie średnio przyjęta stawka jest 250 franków za godzinę pracy Polaka pracującego na czarno. Są Polacy, którzy wykorzystują to, że dużo jest tutaj takich ludzi jak ja, którzy nie zawsze mają pracę i biorą ich do roboty, płacą po 200, a resztę zysku biorą dla siebie. Na początku, gdy tu przyjechałem, to było nie do pomyślenia wśród Polaków, że ktoś mógłby dać drugiemu Polakowi będącemu w takich samych warunkach pracę odpłatnie [...] Cztery lata temu to już się zaczynało. [Br/2000/16]”* Większość polskich migrantów robi jednak obecnie to samo, co robili Polacy 10 lat wcześniej i pracuje za podobne wynagrodzenie, za jakie pracowali Polacy wchodzący na rynek. *„Bo jak przyjechało się na początku, to pracowało się po 200 franków. Jak po 250, to już się mówiło: ‘Wow! Jaka dobra robota!’ Teraz minęło dziesięć lat. Ale są Polacy, którzy pracują ciągle za te same pieniądze. Mimo że jak ja tu przyjechałem, to bilet autobusowy kosztował 25 franków, ten pojedynczy. Teraz kosztuje 50, czyli wszystko dwa razy poszło do góry. [...] Wszystko się podniosło, a Polacy przez to, że zostali na tym samym poziomie, to nie podwyższyli sobie stawek. Niektórzy tak, niektórzy nie [...] Większość nie [podwyższyła sobie stawek], ale tylko dlatego, że nie mówią po francusku. [Br/2000/7]”*

Najlepszym źródłem pracy, w opinii Polaków, są belgijscy pracodawcy, gdyż bezpłatnie przekazują migrantom oferty pracy. Dlatego też, jeżeli tylko migranci potrafią się porozumieć ze swoimi pracodawcami, na ogół ich pierwszych pytają o dodatkową pracę. Belgowie także chętnie poszukują pracowników przez znajomych – innych Belgów oraz wypróbowanych przez nich polskich migrantów. *„Ludzie szukają pracy przez kogoś znajomego. I w ten sposób mają zaufanie. Wiedzą w przypadku kradzieży czy czegoś takiego, gdzie szukać. Przede wszystkim to chcą adres i numer telefonu. I to są przeważnie dziewczyny znajome, albo tak się tylko mówi, albo naprawdę się kogoś zna. [Br/2000/2]”* W ten sposób migranci szukają pracy dla siebie lub dla bliskich, nowoprzybyłych migrantów. Na bezpłatne otrzymanie pracy od Polaków mogą liczyć w zasadzie tylko, choć też nie zawsze, osoby, które mają w Belgii bliską rodzinę, np. matkę czy siostrę. Pewne grupy Polaków twierdzą, że wyróżniają się spośród Polaków w Belgii tym, że wśród nich nie pobiera się opłat za informację o pracy. Zdaniem wielu badanych, zwyczaj odsprzedawania pracy został zapoczątkowany i jest szczególnie częsty wśród najliczniejszych w Belgii Podlasiian. *„Z tym tylko, że w tej stronie białostockiej. Oni sobie sprzedają pracę. [Br/2000/7]”*

Praca jest nie tylko czymś, co posiada wymierną cenę, ale też dobrem, o które się dba, żeby jak najdłużej je mieć we własnym posiadaniu lub przynajmniej kontrolować je w sposób pośredni, wtedy gdy pozostaje w rodzinie czy w grupie bliskich znajomych. Dlatego, gdy

wykonywająca daną pracę osoba postanawia wrócić do Polski, nie zostawia pracy tak po prostu, tylko albo informację o niej odsprzedaje, czyli za pieniądze odstępuje do niej prawa komuś innemu albo oddaje pracę bliskiej osobie. *„Niektóre prace są takie, że jak moja siostra wzięła od mojej cioci, która tu była 4 lata wcześniej. Później moja siostra pracowała dwa lata, to już jest 6 i ja 3 lata, to 9 i moja mama rok, to 10 lat u jednych ludzi jedna rodzina pracuje. Niektóre prace, nie wszystkie, można powiedzieć, że z pokolenia na pokolenie przechodzą. [Br/2000/14]”* Kontrolowanie poprzednio wykonywanej pracy pomaga w zachowaniu cennego kontaktu z belgijskimi pracodawcami oraz prowadzi do wytworzenia się zobowiązań między obdarowanym a obdarowującym.

Ciekawy jest sposób, w jaki Polki radzą sobie z kwestią urlopów lub zwolnień chorobowych. Opuszczenie pracy na czas kilkutygodniowego wyjazdu do Polski mogłoby spowodować, że pracodawcy znajdą sobie innego pracownika. Polki organizują kogoś „na zastępstwo”. Oto cytat z wypowiedzi badanej, która namówiła na przyjazd do Belgii swoją krewną, by zastąpiła ją podczas ostatnich tygodni ciąży i pierwszych trzech miesięcy po porodzie: *„Tak, oni na mnie czekają. To znaczy teraz zastępuje mnie bratowa we wszystkich moich pracach. I później ona wyjedzie do Polski, jak ja już będę mogła pracować, bo ona przyjechała specjalnie z Polski, żeby mnie zastąpić. Tylko na ten okres, kiedy ja nie będę mogła pracować. Potem wróć. [Br/2000/6]”* Przyjeżdżająca „na zastępstwo” osoba otrzymuje wynagrodzenie za przepracowany okres. Zwykle mieszka u osoby, którą zastępuje. W czasie pobytu w Belgii z zarobionych pieniędzy płaci za nocleg i wyżywienie (np. dokłada się do opłat za czynsz i na życie). Najczęściej „na zastępstwo” Polki sprowadzają kogoś z rodziny z Polski. Musi to bowiem być osoba uczciwa i godna zaufania, taka, która będzie dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków, można będzie ją kontrolować i nie odbierze pracy migrantce.

Chęć pogodzenia przez kobiety pracy w Belgii i rodziny w Polsce doprowadziła też do rozwinięcia się systemu pracy „na zmianę”. Polega on na tym, że dwie kobiety umawiają się, że będą tę samą pracę w Belgii wykonywać na zmianę. Na spółkę wynajmują mieszkanie. Gdy jedna z nich pracuje w Belgii, druga w tym czasie przebywa z rodziną w Polsce. Po kilku czy kilkunastu tygodniach zmieniają się. *„Po nowym roku planuję dać zmienniczkę. Będziemy się zmieniać co 2 miesiące. 2 miesiące ona tutaj, a ja w Polsce i tak na zmianę. [...] Mego męża siostrę. Choć nie wiem, czy ona wytrzyma, bo ona kiedyś tu była i wytrzymała tylko 2 tygodnie. [Br/2000/15]”; „Druga [siostra], która jest tutaj ma czworo dzieci. Sytuacja finansowa ją zmusiła do tego, żeby przyjechać, dorabiać na życie, bo odziedziczyli mieszkanie po teściach i nie stać ich było w żaden sposób, żeby je wykończyć. [...] Do dzieci wynajęli kobietę, opłacało im się to też, za trzy miliony, która przychodzi, gotuje, robi śniadania, obiady, kolacje. Szwagier rano jest i po pracy, wieczorem już też jest. [...] Od pięciu lat z przerwami [siostra] zmienia się z koleżanką, trzy, cztery miesiące jest tutaj, potem wyjeżdża do Polski na trzy, cztery miesiące i tak co kilka miesięcy. [Br/2000/16]”*

System pracy „na zmianę” ma nie tylko znaczenie dla jednostek, którym pozwala łączyć pracę zarobkową w Belgii z życiem rodzinnym i społecznym w Polsce, ale powoduje, że następuje instytucjonalizacja roli polskich pracowników fizycznych w Belgii. Choć zmieniają się poszczególni migranci, obecność Polaków na rynku pracy i w życiu Brukseli jest stała.

5.2 MĘSKA RYWALIZACJA O NOWE ZLECENIA

Polacy w Belgii oferują przeważnie swoje usługi w zakresie prac remontowo-budowlanych lub porządkowych. Za godzinę pracy niewykwalifikowany polski robotnik zarabia zwykle do 200 franków. Roboty murarsko-tynkarskie są na ogół opłacane po 200-250 franków na godzinę. Badani, którzy zajmowali się pracami wykończeniowymi, takimi jak układanie kafelków, malowanie czy prace stolarskie zarabiali od 250 do 350 franków na godzinę. Natomiast ci, którzy wykonywali jakieś usługi specjalistyczne, na przykład zakładanie i naprawa instalacji CO, gazowo-hydraulicznych lub elektrycznych za godzinę swojej pracy byli opłacani od 350 do 450 franków.

Zasadniczo są trzy źródła ofert pracy dla mężczyzn w Belgii. Najlepszym, bo nie wiążącym się z żadnymi kosztami, źródłem pracy są, podobnie jak w przypadku kobiet, byli bądź obecni pracodawcy, których migranci pytają o dodatkowe zajęcia dla siebie lub swoich bliskich. Drugim źródłem pracy bywa rodzina migranta bądź przyjaciele, którzy czasem biorą kogoś do pomocy proponując mu pracę po takich stawkach, za jakie sami pracują albo potracając z jego pensji część pieniędzy dla siebie. Po trzecie, pracę można mieć od „pośrednika”, czyli migranta, który sam nie pracuje fizycznie, tylko znajduje, organizuje i nadzoruje pracę innych Polaków. Wtedy to „pośrednik” jest szefem i przedstawicielem robotników w stosunku do klientów. Pracodawca płaci jemu za wykonanie usługi, a on opłaca wykonujących ją migrantów, zwykle po 200-250 franków za godzinę.

Pośrednikami, według badanych, są przeważnie osoby z Podlasia. Wynika to z ich uprzywilejowanej pozycji w Belgii związanej z ich pierwszeństwem na rynku pracy, a więc długością pobytu za granicą i liczbą posiadanych kontaktów oraz przewagą liczebną nad migrantami z innych części Polski. *„Dosyć dużo [osób żyje z handlu pracą]. Na przykład region Siemiatycz czy Białegostoku. Stamtąd prawie wszyscy, bo oni przyjechali tutaj na samym początku. Ich jest bardzo dużo. Na początku mnie to troszeczkę denerwowało, ale teraz rozumiem tych ludzi. Bo ktoś sobie na te układy pracował i tak dalej. Bierze jakąś obcą osobę do pracy. To jest po prostu tak, jakby on miał firmę. To się uznaje, jeżeli ktoś ma legalną firmę, to może brać każdego i na nim zarabiać, jak to się mówi. A jak nie ma, to jest: ‘O Jezu!’ To się mówi: ‘Naciągacz’ i inne cuda-nie-widy. [Br/2000/4]”*

Praca mężczyzn, w przeciwieństwie do pracy kobiet, ma zwykle dorywczy, a czasem sezonowy charakter. Muszą oni wciąż zabiegać o nowe zlecenia, co powoduje, że ich sytuacja na belgijskim rynku pracy jest trudniejsza i bardziej niepewna. Na skutek nasycenia się rynku polskimi pracownikami i wzrostu konkurencji ze strony wchodzących na rynek migrantów z byłego ZSRR i południa Europy, pracy coraz częściej nie starcza dla wszystkich chętnych Polaków. Zdaniem badanych, w Belgii pracy szuka coraz więcej osób z byłego Związku Radzieckiego i Rumunii, silnie zmotywowanych do ciężkiej pracy za niższe niż Polacy stawki. *„Teraz zwiększa się bardzo ilość Rosjan, w ogóle ludzi z byłego Związku Radzieckiego, ale mówią tu na nich Rosjanie. Coraz więcej jest tych ludzi. Dwa lata, rok temu praktycznie znikome ilości było ich tutaj. [Br/2000/16]”; „Może być za kilka dni znowu czy za miesiąc będę bez pracy, bo teraz się dużo Ruskich napchało i jest ciężko. Coraz gorzej jest z pracą. I nie wiem, co będzie dalej. [Br/2000/10]”; „Tak, ale ja osobiście nie znam nikogo z Belgów, kto zatrudniłby Rosjan. Na pewno wejdą za rok – dwa, trzy czy pięć lat na ten rynek, tak jak Polacy wchodzili, ale jeszcze jest obawa. Po prostu się ich boją. Oni robią nawet po 50 franków za godzinę, a Polacy za 250-300-350. [Br/2000/4]”; „I coraz więcej teraz Rosjan i Rumunów robi tutaj takie cięższe prace, które kiedyś robili Polacy. [Br/2000/7]”; „Tania masa robocza, to Rosjanie. Tak jak pół Ruskich*

w Polsce robi i to za grosze i im się oplaca, tak samo i tutaj. Rumuni robią konkurencję Polakom, bo strasznie tanio robią po 150, 200, 125. [Br/2000/9]

W opinii migrantów, zmniejszyła się motywacja Polaków do ciężkiej pracy i gotowość do wyrzeczeń, które charakteryzowały wchodzących na rynek pionierów. Wielu z tych, którzy przyjechali do Belgii na początku albo już się „nasyciło” i wróciło do Polski, albo awansowało w migranckiej hierarchii i przestało pracować fizycznie. Logika rozwoju sieci migranckich spowodowała również to, że z czasem osłabła selekcja przybywających z Polski migrantów pod względem ich społeczno-demograficznych charakterystyk, cech osobowościowych i motywacji do pracy. Wszystko to mogło przyczynić się do pogorszenia opinii o polskich pracownikach i może powodować rzadsze zatrudnianie ich. Tym bardziej, że nie żądają, tak jak kiedyś, najniższych na rynku stawek. Według Teresy Gałązki (1996), po 1991 roku wraz z masowymi przyjazdami Polaków do Belgii zaczęła się psuć opinia o polskich pracownikach. Podobnego zdania byli badani: *„Kiedyś o Polakach mówili ciekawiej. Teraz zaczynają mówić, że już kombinują, że to czy tamto. Albo się nie starają. Bo w sumie tak jest... Z tym tylko, że ja mogę powiedzieć po sobie, że ja bardziej się starałem niż starają się ci młodzi Polacy teraz. Bo ja przypominam sobie takie rzeczy, że jak robiłem instalacje i musiałem wykuć dziury w ścianach, to wozilem narzędzia tramwajem kilka razy dziennie. Niekiedy pół dnia mi schodziło, żeby sobie pozwozić narzędzia tym tramwajem, bo brałem tyle, ile dawałem radę w torbę wziąć i tak jeździłem. Teraz on przyjeżdża i, po pierwsze, nie ma narzędzi, po drugie, mówi: ‘U! Tramwajem? Czyś ty chory? Nie pojedę. Gdzie tam’ Niektórym się nie chce. Niektórzy starają się pójść na taką łatwiznę, bo im się nie chce. [...] Bo tu tak mniej więcej od lat 95, kiedy granice już się tak bardzo mocno otworzyły, zaczęli przyjeżdżać ludzie, którzy myśleli, że tu to tylko wystarczy do kafejki pójść i ‘Aha, Polak, to chodź do pracy’. [Br/2000/7]*

Zmiana sytuacji na rynku pracy spowodowała zaostrzenie się wewnątrzgrupowej konkurencji, a grupa Polaków w Belgii zaczęła się z czasem różnicować na tych, którzy z racji odpowiednich umiejętności: 1) językowych (znajomości języka francuskiego), 2) społecznych (znalezienia sobie klientów) i/lub 3) fachowych (posiadania wiedzy, umiejętności i specjalistycznych narzędzi) mają dużo ofert pracy i tych, którzy nie dysponując takim kapitałem mają trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Ci pierwsi mają więcej pracy niż są w stanie sami wykonać, więc biorą do pomocy innych migrantów lub zatrudniają innych, sami nie pracując fizycznie. *„Wiesz, może ja teraz z innego punktu widzenia patrzę, bo mam już swoją klientelę taką i ona się cały czas powiększa i ja widzę teraz, jak ja czasami biorę jakichś Polaków do pracy to są zupełnie inne układy, które kiedyś były. [Br/2000/7]”; „Bazują na tym tacy Polacy jak ja. Bo czasami ja jestem w stanie wziąć jakąś większą robotę i wtedy ja z właścicielem domu zgadzam się na jakąś ogólną sumę i mogę powiedzieć, że ci Polacy pracują dla mnie. [Br/2000/7]”*

O ile do połowy lat 90. posiadanie przez migrantów kapitału społecznego w postaci rodziny czy znajomych w Belgii wystarczyło, by migrant miał cały czas pracę, o tyle przy wzroście konkurencji na rynku pracy sam kapitał społeczny okazywał się czasem niewystarczający. Badanie pokazało, że nawet posiadanie przez migrantów bliskiej rodziny w Belgii (np. syna czy rodzeństwa) nie chroniło ich przed nieraz nawet kilkumiesięcznymi przerwami w pracy.

Znajomość języków obcych, a szczególnie języka francuskiego wystarczająca do tego, by bez przeszkód porozumiewać się z Belgami i imigrantami spoza własnej grupy etnicznej okazywała się coraz ważniejszym atutem decydującym o powodzeniu Polaków w Belgii. *„Jest więcej Polaków niż jak przyjechałem 6 lat temu, a jeszcze wcześniej było naprawdę mało. Teraz*

jest duża konkurencja i jeżeli ktoś nie zna języka w stopniu takim, żeby się porozumieć, zawsze będzie mówił, że jest ciężko. [Br/2000/7]” Migrant, który posługuje się językiem francuskim, nie tylko łatwiej znajduje sobie pracę bezpośrednio u pracodawców belgijskich, ale i awansuje w społeczności Polaków pracujących w Brukseli, bo inni są uzależnieni od jego pomocy. *„Ale później dzięki temu, że zacząłem mówić po francusku, to miałem pracę. Bo brali mnie do pracy znajomi, tylko po to, żebym ja im mówił, co robić. ‘Dobra, nie umiesz tynkować’, bo mogę tak powiedzieć, że nie umiem tynkować, bo nie lubię tego robić, tak że nie będę się tego uczył. ‘Dobra ty nie umiesz, ale my nie wiemy, czy tam okna trzeba zrobić, czy to czy tamto.’ I dzięki temu, że zacząłem mówić [po francusku], to bardzo mocno mi pomogło. [Br/2000/7]”*

Znajomość języka francuskiego jest tym cenniejsza i tym łatwiej może być wykorzystywana do generowania bezpośrednich zysków finansowych, jak i do tworzenia silnych relacji zależności, że rzadko cechuje Polaków pracujących nielegalnie w Brukseli. Nabywanie umiejętności kulturowych i podnoszenie kwalifikacji zawodowych wymaga większych nakładów niż powiększanie sieci społecznej, do której należy migrant, oraz zacieśnianie więzów z jej członkami (Bourdieu, 1986). Trzeba także pamiętać o małym wyjściowym kapitale kulturowym wyjeżdżających do Belgii Polaków, którzy na ogół charakteryzują się niskim wykształceniem i brakiem nawet podstawowej znajomości jakiegokolwiek języka zachodnioeuropejskiego. Poza tym zakładany przez większość polskich pracowników czasowy pobyt w Belgii nie motywuje do inwestowania w zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności. Proces nabywania kultury kraju zarobkowania może być też blokowany poprzez obecność w Belgii licznych Polaków oraz istnienie tam rozwiniętych struktur i instytucji etnicznych.

Znajomość języka nie tylko pomaga migrantom w uzyskaniu pracy, ale i ułatwia kreowanie i umacnianie związków z innymi. Migrant, który w dostatecznym stopniu włada językiem francuskim i rozwinął czy wykształcił w sobie pewne umiejętności społeczne może skuteczniej nawiązywać znajomości z potencjalnymi klientami i wykorzystywać posiadane kontakty. Łatwiej nawiązuje on nowe relacje z pracodawcami, potrafi zacieśniać więzi z obecnymi klientami i podtrzymywać znajomość z byłymi szefami. Badani, którzy najlepiej radzili sobie na rynku pracy, czyli potrafili cały czas zdobywać dobrze płatne oferty pracy, aktywnie dążyli do tworzenia i zachowania jak najlepszych relacji z pracodawcami. Podkreślali, że starają się nie tylko dobrze wykonać powierzone im zadanie, ale i zdobyć sympatię klientów. Wynikało to z przeświadczenia, że rekomendacje zadowolonego pracodawcy są najlepszym sposobem na zdobycie następnych zleceń. Jedną ze stosowanych przez badanych strategii było podtrzymywanie kontaktów z byłymi pracodawcami oraz przekształcenie układu pracodawca – pracownik w przyjaźń lub związek opiekun – podopieczny. *„Tutaj mi się to podoba, to znaczy jak pracujesz u klienta 1-2 dni to nie masz czasu się poznać, ale jak pracujesz dłużej, to już są normalne relacje znajomy, nawet przyjaciel [...] Często dzwonią, jak wyjeżdżają albo jak jest jakaś okazja [...] Ja w sumie nie chciałem [brać pieniędzy], jak pilnowaliśmy mieszkania, ale jak opiekowaliśmy się koźmi, to tak, bo dawaliśmy im jedzenie, to tak symbolicznie, ale u tych innych to tak w sumie nie chciałem. Też proponowali, ale ja nie chciałem, bo to są takie układy, że to są już praktycznie znajomi, że na przykład ciągle dzwonią i pytają się, czy nie mam pracy, bo jeżeli nie mam, to oni mi coś znajdą [...] Albo mi mówią: ‘Gdybyś nie miał pracy, dzwoń’.* [Br/2000/4]” Relacje między pracownikiem a klientem czasem przypominają klientelizm, gdy migrant za protektorat finansowy i opiekę patrona, gotowy jest spełniać każde powierzone mu przez opiekuna zadanie. *„Tak że ten gościu to jest dla mnie gościu numer jeden. On może zadzwonić do mnie o pierwszej w nocy i powiedzieć: ‘Trzeba jechać gdzieś nad morze, ściągnąć samochód albo coś’, a ja*

pojadę. I uważam, że za to, co on dla mnie zrobił, on może mnie o wszystko poprosić dosłownie. Mam właśnie kilku takich gości i oni też wiedzą, że jak ja im powiem: "Tak", to tak będzie. [Br/2000/7]"

Ważne więc jest również rozwijanie w sobie i wykorzystywanie pewnych umiejętności społecznych, takich jak odpowiednie zareklamowanie się, zindywidualizowane podejście do klientów czy umiejętność wzbudzenia w nich sympatii, zaufania i zainteresowania swoim losem. *„Wydaje mi się, że jestem osobą bardzo otwartą i mam poczucie humoru. Idąc do pracy pierwszy raz staram się nie być uważaną tylko za sprzątaczkę, ale porozmawiać z tymi ludźmi i tak się wszystko zaczyna. Zaczynam od rozmowy, od pytań, od uśmiechu, bo kto potrzebuje sprzątaczkę non stop chorą czy smutną. Nawet te kobiety, u których pracuję, chcą rozmawiać. Ja chcę pracować, a one można powiedzieć, że mi przeszkadzają i moja praca głównie opiera się na rozmowie z nimi. Ona mi musi opowiedzieć cały swój tydzień, wszystko, co się dzieje w jej rodzinie. Mam taką dziewczynę, u której pracuję, z tym, że ona jest troszkę chora. Co tydzień, jak tam przychodzę, to ona czeka przed drzwiami ze zdjęciami. Ona jeździ na różne koncerty, rajdy, a ja jestem jedyną osobą, która ogląda jej zdjęcia. Przejawem przyjaźni jest też to, że kiedy miałam urodziny, wszyscy o tym pamiętali, jakiś drobny upominek dostałam albo kiedy jadę do Polski. Posiłki jadam z nimi. Wszystko jest do mojej dyspozycji. Są mili dla mnie. [Br/2000/19]"*

Istotne były też umiejętności zawodowe migrantów. Na brukselskim nieformalnym rynku pracy najlepiej radzili sobie ci, którzy posiadali większą od innych wiedzę z zakresu budownictwa oraz ci, którzy cały czas rozwijali się zawodowo, na przykład uczyli się nowych technik pracy, podpatrywali bardziej doświadczonych fachowców, odbywali specjalistyczne kursy oraz inwestowali w narzędzia do pracy. *„Coraz ciężiej jest o pracę. No może nie ciężiej, tylko ja uważam, że jak chce się tu pracować i chce się tu być, to trzeba zainwestować w pobyt tutaj. To była podstawa. Ja zainwestowałam [...] Bo jest kupa takich ludzi, którzy przyjeżdżają tu na trzy miesiące realnie. Na wakacje czy na coś takiego, to takiemu się nie dziwię, bo on wtedy nie ma nic i on jest gotowy zrobić wszystko. Takim ludziom się nie dziwię, bo tacy też są potrzebni. Ale jest tu kupa takich ludzi, którzy tak jak ja siedzą wiele lat, a oni swojego pędzla nie mają. Ja już tak zagracony jestem narzędziami przez to, że staram się wszystko robić. Sam bazuję na tym. Staram się mieć maszyny, narzędzia, staram się mieć umiejętności, podglądać innych, dowiadywać się, pytać, zbierać katalogi. Bo tak trzeba, trzeba się rozwijać [...] A tu są tacy ludzie, że oni nie będą się uczyć, oni nie będą rozmawiać po francusku, ale załatw mu robotę. [Br/2000/7]"*

5.3 SZKODLIWE NASTĘPSTWA PRACY W BELGII

Wśród Polaków w Belgii mamy do czynienia z nadmiernym eksploataowaniem własnego organizmu przy jednoczesnym nieodpowiednim odżywianiu się, wynikającym z przesadnej oszczędności, braku czasu i warunków do higienicznego życia. Do tego dochodzi stres akulturacyjny, szczególnie dotkliwy w przypadku braku wsparcia emocjonalnego ze strony najbliższych oraz brak odpowiedniej opieki medycznej. Wszystko to prowadzi do różnych dolegliwości i chorób somatycznych oraz problemów natury psychicznej występujących wśród migrantów. *„Zakładałam, że będę tu nie więcej niż 3 lata. Wiedziałam, jakie kobiety są zmęczone. Jakie są problemy. [...] Rok czy półtora roku temu moja koleżanka zastąpiła mnie w kilku miejscach, bo już nie dawałam rady. Miałam problemy ze zdrowiem...Kregosłup. Okazało się, że*

mam dyskopatię. Oprócz tego zaczęłam mieć problemy z krążeniem. Nogi mi puchły. Zaczęłam pracować po 4 godziny w tygodniu i tak było aż do teraz. [Br/2000/2]”; „W tym tygodniu miałam taki problem, bo żyłak mi wyskoczył.[...] Teraz mnie trochę boli. Lekarz powiedział, że mam unikać stania w miejscu, nie wykonywać prac na stojąco.[...] Tragedia! Mam dwadzieścia parę lat! Jestem też alergikiem na produkty sprzątania. Mam okropne problemy z rękami. Nie wiem, jak z tą pracą będzie dalej? [Br/2000/19]”

Mężczyźni są narażeni również na wypadki związane z charakterem wykonywanej przez nich pracy. Przy nielegalnym zatrudnieniu ryzyko wypadków jest zwiększone, gdyż w takim przypadku często brak jest odpowiednich warunków pracy, zabezpieczeń i dozoru osób ją wykonujących.

Migranci na ogół unikają kontaktu z belgijską służbą zdrowia, gdyż nie chcą wydawać pieniędzy na kosztowne leczenie bez ubezpieczenia, obawiają się konieczności zaprzestania pracy, boją się kontaktów z belgijskimi instytucjami, nie wiedzą, gdzie się udać po pomoc lub po prostu z powodu braku znajomości języka nie potrafią sobie zapewnić należytej opieki. *„Cztery lata temu miałem wypadek. Spadłem z drabiny. Miałem dosyć poważne obrażenia wewnętrzne. Poszedłem do polskiego lekarza, a on powiedział, że to tylko potłuczenie. Przez dwa miesiące jechałem na proszkach przeciwbólowych i to takich mocnych, że mocniejszych nie było. W końcu poszedłem do kliniki po dwóch miesiącach. Od razu zrobili mi USG, prześwietlenie, wszystko, skierowanie dali, operacja natychmiast. [Br/2000/4]”*

Tak długo jak tylko można, polscy pracownicy ignorują niepokojące symptomy, starają się walczyć z dokuczliwymi objawami choroby lub skutkami wypadków domowymi sposobami lub decydują się na jednorazową wizytę u polskiego lekarza. *„Po prostu się nie choruje tutaj. [Br/2000/8]”; „Tutaj mam dentystę, znajomego Greka. Jeszcze zęby mnie nie bolą. Nie mam kiedy ich uzupełnić. A tak po lekarzach nie chodzę. Jak grypa, to szwagier pracował w służbie zdrowia. Ten, co dzisiaj pojechał. On się zna na tych lekarstwach. Te od grypy, to się ma zawsze w zapasie. A więcej to na razie nie potrzeba. [Br/2000/9]”* W przypadku poważniejszych kłopotów ze zdrowiem migranci jadą na leczenie do kraju lub wracają na stałe do Polski. Tym bardziej, że wielu z nich przysługuje w Polsce bezpłatna opieka lekarska, na przykład z tytułu ubezpieczenia rolniczego, renty lub emerytury. *„Byłam u lekarza, ale lekarze pierwsze, o co pytają to, czy mam ubezpieczenie. Nie mam ubezpieczenia, to...na przykład jak z nogami byłam, to żadnych lekarstw mi nie przepisał. Kazał tylko rajstopy ściągające nosić. Jak się nie ma ubezpieczenia, to ani operacja, ani...Lekarstwa są bardzo drogie. Tak że ja się lecę w Polsce. [Br/2000/2]”; „**I co macie ubezpieczenie?** Nie, to jest dosyć drogie. Bodaj 3 tysiące miesięcznie. A jak ja czy moja żona chorujemy, to nie jest to aż takie straszne, można zapłacić 100%. A nawet jak mam poważne problemy, to mogę wrócić do Polski, gdzie mam ubezpieczenie, kontynuuję to. A tutaj się płaci w sumie jakieś 25 tysięcy franków rocznie za takie ubezpieczenie. W ciągu 6 lat chorowałem poważnie raz, po tym wypadku. A inne rzeczy, tj. grypa, przeziębienie, to w apteczce jest wszystko. Przy złamaniach to mam w Polsce ubezpieczenie, a tutaj, jak nawet coś sobie złamiesz, to ci zwrócą 10-15 tysięcy, ale nie mam żadnych świadczeń, bo nie jestem ubezpieczony, że pracuję. Tylko tyle, że ubezpieczyłem się na złamania. Mogę się ubezpieczyć na 50 tysięcy, tylko tyle, że wtedy o wiele więcej płacę. Z tych osób, które znam i które pracują na czarno, nikt nie ma takiego ubezpieczenia. Wszyscy przeważnie mają w Polsce ubezpieczenie albo nie płacą. [Br/2000/4]”; „Potem znów przez brata szwagra dostałem pracę. Tam też całe mieszkanie robiłem aż do wyjazdu. A później zachorowałem. [...] Musiałem wyjechać. Później jakoś znów przyjechałem. [Br/2000/8]”*

Pobyt w obcym symbolicznie i społecznie otoczeniu ma również negatywny wpływ na psychosomatyczne funkcjonowanie migrantów. Wiąże się to z trzema czynnikami: stresem związanym z życiem w nieznanym kulturowo środowisku i niemożliwym do kontrolowania poznawczo otoczeniu, deficytem wsparcia społecznego oraz sytuacją nielegalności. Dla większości Polaków Belgia jest mimo wszystko światem obcym kulturowo, niezrozumiałym (mimo względnej bliskości kulturowej spowodowanej przynależnością obu krajów do cywilizacji zachodnioeuropejskiej o judeochrześcijańskich tradycjach) i niedostępnym z powodu braku znajomości języków obcych. Tylko niewielka część Polaków pracujących w Belgii włada w mowie językiem obcym w stopniu umożliwiającym komunikację, nie mówiąc już o znajomości języka pisanego. *„Ale 90% Polaków, którzy tu są nie umieją czytać, umieją tylko mówić ‘Kali jeść, Kali pić’, ale nie umieją czytać. Co powoduje, że taki gościu idzie np. malować, dostaje farbę, na pudełku czarno na białym jest napisane: ‘W żadnym wypadku nie malować drzewa’, ale on myśli: O, jest farba biała, to dobra, zaraz pomalujemy okna z drzewa’. I zaczyna się problem, bo on to pomaluje. Farba za tydzień odejdzie i gościu, ten, który go zatrudnił nie weźmie pod uwagę, że on nie zrozumiał, tylko, że Polak źle zrobił. [Br/2000/7]”*

Życie w obcym kulturowo środowisku wywołuje poczucie zagubienia, lęku i alienacji. *„Mnie pobyt tutaj bardzo męczy psychicznie. Już dawno chciałem zjechać, ale nie udaje mi się, ponieważ sytuacja finansowa zawsze zmusza mnie do tego, żeby tu przyjechać. Bardzo się tu męczę psychicznie w Belgii. Nie czuję się u siebie przede wszystkim. Niektórzy chcieliby tu na stałe zostać, mnie to aż przeraża [Br/2000/16]”*. Natężenie stresu związanego z akulturacją ilustruje poniższa wypowiedź: *„Tak teraz się zestarzałam. Może dlatego, że dużo schudłam, ale ten stres, ta bariera językowa, te dojazdy zapamiętać, zawsze gdzieś się czegoś szukało, to było straszne. Jak się tego nie zna, to się nie zrozumie. [...] Na początku, kiedy było tak dużo nerwów, nie umiałam mówić, znaleźć nic, gubiłam się z dojazdami. Ja bardzo szybko chudnę, ale poprawić się to już jest duży problem. To wtedy źle się czułam, bo w ciągu miesiąca schudłam 8 kilogramów. [Br/2000/17]”* Teresa Gałązka (1996) wspomina w swojej książce o kobietach, które z powodu stresu, ciężkiej pracy, niehigienicznego trybu życia i niewłaściwej diety przestawały miesiączkować lub miały krwotoki. Napięcie psychiczne związane ze znalezieniem się w odmiennym kulturowo środowisku dodatkowo pogłębia fakt przeniesienia się z wiejskiego czy z małomiasteczkowego środowiska do dużej metropolii. *„[...] to [miejsce pochodzenia migrantki] też była mała miejscowość i w ogóle nie miałam styczności z takimi wielkimi miastami, byłam dziewczyną wychowaną na wsi, dojeżdżającą do szkoły do niewielkiego miasta. To był dla mnie duży skok. Obecnie mieszkamy z mężem też w małej miejscowości, jest tam 9 domów tylko. Gdy tu przyjechałam, to wszystko było inne. Jeszcze do tej pory jest to dla mnie wszystko chaotyczne, bo ja nie lubię miasta. [Br/2000/15]”*

Po trzecie, nielegalność pracy, a czasem i pobytu jest czynnikiem wywołującym u migrantów stres. *„Człowiek się obawia w każdej chwili. Myśli pan o tym cały czas? Cały czas, bo mogę wyjechać rano do pracy i już nie wrócić do domu. Człowiek jest cały czas na to przygotowany. Dlatego wysyła się cały czas pieniądze do domu. Nie trzyma się ich tutaj, żeby... Bo jak złapią, to biorą na posterunek i odsyłają do kraju. [Br/2000/10]”* Strachowi przed utratą pracy lub zarobionych pieniędzy towarzyszy niepokój o to, co się stanie z nieubezpieczonym i nieznanym języka migrantem w przypadku wypadku lub choroby. Należy jednak pamiętać, że z psychologicznego punktu widzenia człowiek wyposażony jest w różne instrumenty pozwalające radzić sobie nawet w takich stresogennych sytuacjach i adaptować się do nowych warunków życia. Wraz z upływem czasu spędzonego w Belgii Polacy uczą się, jak postępować, by

minimalizować prawdopodobieństwo, że zatrzyma ich policja. Można powiedzieć, że przystosowują się behawioralnie do nielegalnej pracy za granicą, na przykład unikają lokali, gdzie zdarzają się awantury między Polakami, w miarę możliwości nie zamieszkują w domach, w których przebywa wielu nielegalnych pracowników, starają się nie wyróżniać pod względem wyglądu i zachowania. Również na poziomie poznawczym próbują nadać sens swojej migracji oraz znaleźć wytłumaczenie i usprawiedliwienie dla swojego działania, na przykład, że praca w Belgii jest jedynym sposobem, w jaki mogą zapewnić byt swojej rodzinie. Na ogół też po pewnym czasie lepiej radzą sobie emocjonalnie z sytuacją nielegalności. Można powiedzieć, że niejako przyzwyczajają się do życia i nielegalnej pracy w Belgii. *„Nie, ale na początku tego się bałam. Mówiono mi, żeby paszport nosić przy sobie. Żeby go nie zgubić. Jak się widziało policjanta, to człowiek się bał. Jak się przyjeżdża i to co opowiadają ludzie, to się udziela. A potem się okazuje...Ja nigdy nie miałam problemów z policją. [Br/2000/2]”* Powszechnie stosowaną strategią jest poznawcze pomniejszanie negatywnych konsekwencji, jakie mogą spotkać migrantów. Na co dzień Polacy starają się też nie myśleć o swojej niepewnej sytuacji, tylko koncentrować się na codziennych obowiązkach. Przykładanie relatywnie małej wagi do państwowego prawa może być także nawykiem wyniesionym z czasów PRL-u. Oczywiście umiejętność radzenia sobie ze stresem wynikającym z nielegalności w dużej mierze zależy także od osobowościowych predyspozycji jednostek. Duże znaczenie ma również swoista tolerancja państwa belgijskiego wobec szarej strefy i co za tym idzie stosunkowo mała kontrola i niewielkie sankcje grożące Polakom za niepraworządne zachowania. Mam tu na myśli zarówno postawę belgijskiego społeczeństwa, jak i działania przedstawicieli instytucji państwowych wobec nielegalnej pracy Polaków. Tym zagadnieniom poświęcę inną część tekstu.

Praca Polaków za granicą prowadzi też do negatywnych skutków społecznych. Polacy pracujący w Belgii często podlegają podwójnej marginalizacji. Migracje zarobkowe jednego z partnerów prowadzą do kryzysów i rozpadów małżeństw. Migranci często szukają za granicą „zastępczego” partnera. Wiąże się to z potrzebą wsparcia i bliskości ze strony innej osoby. Jest też w pewnym sensie działaniem racjonalnym ze względów ekonomicznych i organizacyjnych. Nieformalne związki między Polakami za granicą, którzy posiadają rodziny w Polsce, są nazywane brukselskimi małżeństwami. Również partnerzy w Polsce często oddalają się emocjonalnie od wiecznie nieobecnego współmałżonka i bywa, że znajdują innego partnera. Rozluźnieniu ulegają też więzi migranta z innymi członkami rodziny i znajomymi. Dla bliskich, którzy pozostali w Polsce, nieobecny przez długi czas migrant, staje się kimś coraz bardziej obcym. Niemigranci zazdroszczą pracującym za granicą domniemanego bogactwa i lepszego życia (np. w ich przekonaniu lżejszej pracy, braku obowiązków, np. rodzicielskich). Z drugiej strony często pogardzają migrantami, gdyż uważają, że pieniądze są dla nich najważniejsze oraz podejrzewają migrantów o niemoralne postępowanie i rozwiązłość za granicą. Tymczasem życie Polaków w Belgii wypełnia właściwie całkowicie ciężka praca fizyczna. Ze względu na stosunki panujące między pracującymi w Belgii Polakami migranci są nieufni w stosunku do innych rodaków. Doskwiera im samotność i brak wsparcia. Choć przebywają za granicą, ich kontakty z osobami poza własną grupą etniczną, są niezwykle ograniczone. Brak znajomości języków obcych uniemożliwia większości Polakom komunikację z Belgią. Dodatkowo migranci często nie mają okazji do interakcji społecznych, albowiem domy, które sprzątają kobiety a remontują mężczyźni, nierzadko są puste.

6. NIEPEŁNA MIGRACJA POLAKÓW DO BELGII

Wyjazdy polskich migrantów do Belgii są dobrym przykładem zarówno migracji niepełnych, jak i migracji czasowych. Marek Okólski (2001) proponuje roboczą definicję migracji niepełnej jako specyficznej formy międzynarodowej mobilności zawodowej ludzi, którzy utknęli w swoich tradycyjnych miejscach zamieszkania – małych miasteczkach i wsiach, mimo swojej strukturalnej zbędności na tamtym rynku pracy. Niepełność migracji można też rozumieć w inny sposób. Nie tylko myśląc o okresowości migracji w życiu podejmujących ją jednostek, ale i o wahadlowym krążeniu między miejscem pracy w Belgii a domem w Polsce. Polacy przyjeżdżają często do Belgii tylko na kilka miesięcy. Gdy zgromadzą trochę pieniędzy lub nie mogą znaleźć pracy, wracają do Polski. Niekiedy po pewnym czasie znowu ponawiają migrację. Ci, którzy migrują na dłużej, przynajmniej 2-3 razy do roku jeżdżą na kilka tygodni do Polski, zwykle na święta lub wakacje (czasem także gdy mają przerwę w pracy). Duże znaczenie dla rozwoju sieci migracyjnych w Belgii ma relatywna bliskość geograficzna między oboma krajami i możliwość swobodnego przepływu z jednego kraju do drugiego. Nic więc dziwnego, że gdy opadła żelazna kurtyna, ciekawi świata Polacy, którzy przecież już wcześniej nauczyli się, że na wyjazdach zagranicznych (czy to handlowych czy to do pracy) można nieźle zarobić, szybko zrozumieli, że Belgia gdzie, z jednej strony nie było jeszcze tak dużej konkurencji ze strony innych Polaków jak na przykład w Niemczech, ale z drugiej strony istniały podwaliny sieci instytucji etnicznych oraz zapotrzebowanie na pracę imigrantów, zdaje się być nową „ziemią obiecaną” dla migrantów.

Belgia jest dla większości migrantów jedynie miejscem pracy przeciwstawianym domowi w Polsce. Nawet wśród Polaków nie posiadających jeszcze rodzin, większość nie chce osiedlić się na stałe w Belgii. Niepewna sytuacja Polaków w Belgii wynikająca z ich nie do końca uregulowanego pod względem prawnym pobytu i zatrudnienia oraz dążenie do zarobienia i zaoszczędzenia jak najwięcej pieniędzy podczas jak najkrótszego pobytu w Belgii, przyczyniają się do tego, że życie Polaków w Belgii cechuje specyficzna emigracyjna tymczasowość.

6.1 ZAMKNIĘCIE PRZED OBcą KULTURĄ

Istnienie rozwiniętych przedsiębiorstw i instytucji etnicznych oraz obecność w ostatnich latach dużej liczby rodaków sprawia, że polscy migranci nieraz obracają się w Belgii w całkowicie polskim środowisku, na przykład mieszkają z innymi Polakami, pracują u polskich pośredników, czas wolny spędzają w polskim towarzystwie w polskich domach i lokalach. Wielu Polaków żyjących w Brukseli ogląda tylko polską telewizję transmitowaną przez satelitę.

Możliwość życia w Belgii bez znajomości jakiegokolwiek języka obcego osłabia motywację Polaków do nauki języków goszczącego ich kraju. Większość Polaków nielegalnie pracujących w Belgii, nawet ci mieszkający tam parę lat, nie posługuje się językiem francuskim w stopniu wystarczającym do swobodnej komunikacji. Polacy w Belgii rzadko podejmują trud nauki języka obcego czy doksztalcania się zawodowego, choć wydaje się, że to właśnie kapitał kulturowy decyduje obecnie w największym stopniu o ich sukcesie w Belgii. *„Ja uważam, że jeszcze do tej pory bardzo mało ludzi inwestuje w siebie. Są szkoły, gdzie się można uczyć języka. Trzeba za nie płacić, ale uważam to za normalną rzecz. Tak jak trzeba płacić za chodzenie do knajpy czy do kina, tak samo za szkołę trzeba płacić. Ale niektórzy to olewają. I przez to robi się tak: ‘Polaka już nie wezmę, bo coś tam’, ‘A Polaka już nie wezmę, bo nie umiem się z nim*

dogadać. [Br/2000/7]”; „Wiesz, jeszcze czego nie uznaję. Są tutaj, dobrze. Dzieci się porodziły, idą tutaj do przedszkola, potem już do szkoły. I co? Rodzic nawet nie jest w stanie przeczytać kartki ze szkoły. Albo zrobić spotkania u lekarza, tylko dzwonią: ‘Pomóż, przetłumacz.’. No wybacz. No wiesz mam taką opinię. Denerwuje mnie to. Uważam, że oni właśnie robią opinię Polaków takich, tylko do pracy, nic się uczy, nic nie wie. [Br/2000/5]”; „Spotykam się z nimi, ale nie wsiąklam w te klimaty. [...] Oni się bardziej rozumieją. Nie chcę nic mówić. Śmiejemy się z tego, ale trzeba to zaakceptować. W Polsce są takie skrajności. Są ludzie, którzy się uczą. Są ludzie, którzy pracują na roli. Nie rozwijają się. Po prostu przyjeżdżają tutaj tylko dla pieniędzy i nie zdają sobie sprawy, że są ubodzy. Pieniądze to nie wszystko. [Br/2000/3]”; „Ale ci ludzie się nie zmieniają, ani się nie rozwijają. Tkwią w tych swoich małych grupach i rodzinach. Jak chodzę na śluby czy na chrzciny do ludzi z tamtych stron, z Białegostoku, to czuję się jak w Polsce. Zdziwiłam się, że coś takiego może być w środku Brukseli. [Br/2000/3]”

Polscy migranci powielają nawykowe zachowania z Polski związane ze spędzaniem czasu wolnego i świątecznymi tradycjami. „Przywożę tu wszystko. Swoje tradycje, przyzwyczajenia, problemy. Wszystko. [Br/2000/3]” Tylko nieliczni starają się poznać społeczeństwo, kulturę i kraj, w którym goszczą. Większość zamknięta w polskim świecie społecznym i symbolicznym w małym stopniu podlega oddziaływaniu belgijskiej kultury i przejmuje belgijskie normy, wartości oraz wzory zachowań. Kontakt z obcą kulturą na ogół nie wzbogaca ich. Tkwią oni w swojej polskości przyjmując pewne strategie behawioralne zapewniające im, ich zdaniem, największe powodzenie na emigracji.

6.2 POLSKI ŚWIAT W BRUKSELI

Polacy przyjeżdżający do pracy w Belgii tworzą w Brukseli polski świat, etniczny azyl, do którego uciekają od obcego kulturowo otoczenia. Używając słów jednej z migrantek w Brukseli zrobiła się „taka mała Polska. [Br/2000/3]” Również w prasie belgijskiej w kontekście niektórych brukselskich zakątków pojawiło się określenie „mała Polska” („Głos Siemiatycz”, 27 I 1999) podkreślające podobieństwo tych miejsc do Polski i zawłaszczenie danych przestrzeni przez emigrantów znad Wisły. Ludzie, towary, przesyłki, pieniądze wciąż przepływają między Polską a Belgią za sprawą licznych prywatnych przewoźników kursujących codziennie między oboma krajami. Polacy pracujący w Belgii zazwyczaj skupiają się w tych samych domach, na tych samych ulicach. Wolne od pracy chwile spędzają w polskim gronie, odpoczywając po pracy, odwiedzając mieszkającą w Belgii rodzinę z Polski, a nieraz bawiąc się na mocno zakrapianych alkoholem spotkaniach towarzyskich. W niedziele, jedyne wolne od pracy dni, robią zakupy na targach, gdzie można kupić polskie towary (Targ Południowy i Targ Rzeźni), idą na polskie msze lub przynajmniej w okolice kościołów (kaplicy przy Polskiej Misji Katolickiej, Notre Dame de la Chapelle czy kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety w dzielnicy Schaerbeek), gdzie odbywają się nabożeństwa i gdzie koncentruje się polskie życie w Brukseli.

Poza pracą, polska społeczność w Brukseli jest pod wieloma względami samowystarczalna. Istnieją polskie sklepy, dyskoteki, restauracje i kawiarnie. W Brukseli bez trudu można kupić polskie gazety, żywność, papierosy czy alkohol, wypożyczyć polskie filmy wideo. W „Głosie Siemiatycz” z 21 III 1996 roku znajdujemy informację o zlikwidowaniu przez belgijską policję popularnej wśród Polaków, nielegalnej wypożyczalni kaset wideo. Licząca

około 1200 kaset wideoteka działała ponad dwa lata w mieszkaniu wynajmowanym przez Polaka nielegalnie przebywającego w Belgii.

Swoje usługi pracownikom z Polski oferują polscy fryzjerzy, kosmetyczki, kierowcy, lekarze, krawcy, mechanicy, elektrycy, pielęgniarki, dentyści, tłumacze, prawnicy, księża, przedszkolanki. Wśród usługodawców są zarówno pracujący w Belgii polscy „turyści”, jak i leganie mieszkający tam Polacy. Wśród nielegalnych pracowników są i tacy, którzy specjalizują się w usługach dla innych migrantów, jak i tacy, którzy obsługują polskich klientów w chwilach wolnych od sprzątania czy pracy na budowach. Analiza dwóch numerów bezpłatnej gazetki „Info-Impuls” dostarcza informacji o wachlarzu usług oferowanych nielegalnym polskim pracownikom przez innych Polaków: usługi fryzjerskie (takie jak: strzyżenie, trwała, farbowanie, balejaż), zabiegi kosmetyczne, krawiectwo (szycie i przeróbki), naprawa i serwis sprzętów RTV, serwis komputerowy, naprawa samochodów i sprzedaż części, porady dentystyczne, tłumaczenia przysięgłe, lekcje francuskiego, transferowanie pieniędzy do Polski i otwieranie kont w Polsce, informacja na temat legalizacji pobytu i pomoc w kontaktach z belgijskimi urzędami, sprzedaż polskich wędlin, przewóz osób i paczek minibusami i autokarami na trasie Polska-Belgia. W gazetce znajdują się informacje o polskich restauracjach, dansingach, dyskotekach, koncertach polskich zespołów i różnych innych imprezach kulturalnych. Ogłaszają się organizatorzy czarterowych przelotów do Warszawy i wczasów na riwierze hiszpańskiej.

W przypadku usług przewozowych widać w gazetce znaczną przewagę migrantów z Podlasia. Spośród trzydziestu różnych ogłoszeń zamieszczonych w dwóch numerach gazetki „Info-Impuls” (1999, 2000), dwadzieścia sześć dotyczyła przejazdów między Podlasiem a Brukselą. Oprócz Białegostoku w ogłoszeniach pojawiły się takie podlaskie miejscowości jak: Grajewo, Knyszyn, Tykocin, Siemiatycze. Poza transportem na teren Podlasia, pojedyncze ogłoszenia dotyczyły przewozów do północnej i północno-wschodniej Polski, głównie do Olsztyna (a także do Szczecina, Elbląga, Koszalina i Gdańska) oraz na południe Polski, aż do Rzeszowa i Przemyśla. Może to odzwierciedlać przewagę liczby migrantów z północno-wschodniej Polski. Migranci z województwa lubelskiego twierdzili jednak, że transport między Belgią a Lubelszczyzną jest dobrze rozwinięty. Nieobecność ogłoszeń kierowców z tego regionu w gazetce „Info-Impuls” może więc świadczyć o tym, że publikacja ta jest przygotowywana przede wszystkim przez Podlasian i do Podlasian kierowana. Jest to więc jeszcze jeden dowód na szczególną pozycję Podlasian wśród reszty Polaków. Nie tylko dominują oni liczebnie i kontrolują rynek nielegalnej pracy opanowany przez Polaków, ale i w największym stopniu kontrolują inne nieformalne instytucje etniczne.

6.3 ROLA POLSKIEGO KOŚCIOŁA

Kościół polski odegrał kluczową rolę w rozwoju społeczności Polaków pracujących nielegalnie w Belgii i pełni nadal dość ważną rolę dla przebywających tam polskich migrantów. (Leman, 1997; Leman, 1999). Obecnie, w mniejszym niż kiedyś stopniu, jest to pomoc praktyczna związana ze znalezieniem pracy czy mieszkania dla konkretnych osób, a bardziej ogólne informacje na temat życia w Belgii, pomoc językowa, wsparcie emocjonalne i moralne oraz wzmacnianie polskości migrantów. W co tydzień wydawanym w nakładzie 1200-1500 egzemplarzy biuletynie parafialnym „Nasza Wspólnota”, oprócz fragmentów Pisma Świętego i

komentarzy do niego oraz ogłoszeń parafialnych, drukowane są także różne praktyczne informacje dla Polaków.

Poza funkcjami typowo religijnymi, takimi jak: duszpasterstwo sakramentalne i liturgiczne, nauka religii, prowadzenie grup religijnych, organizacja pielgrzymek (Warto odnotować, że 1 X 2000 na coroczną polską pielgrzymkę do Banneux pojechało aż 13 autokarów polskich migrantów) polscy księża pomagają Polakom odnaleźć sens ich pobytu za granicą i usprawiedliwić nielegalną pracę. Johan Leman (1997) podaje następujący przykład: *„Nie jest czymś niezwykłym dla migrantów słyszeć na mszy, że są takimi samymi uchodźcami jak był wcześniej Chrystus, że są uchodźcami z powodu komunizmu, z którego konsekwencjami wciąż muszą się borykać. Powtarza im się, że Zachód ma wielki dług w stosunku do nich, ponieważ Zachód wykorzystał Polskich żołnierzy w walkach o własne wyzwolenie w latach 1940-1945, a potem pozostawił Polaków swojemu losowi w czasie dziesięcioleci komunistycznych rządów.”*

Kościół polski w Belgii wspiera też tożsamość etniczną Polaków poprzez propagowanie języka i kultury polskiej. Polska Misja Katolicka prowadzi polską szkołę, w której dzieci i młodzież uczą się języka ojczystego, historii i geografii, oraz bibliotekę i wideotekę. Księża przypominają na mszach o rocznicach wydarzeń historycznych, o obowiązkach obywatelskich, np. zachęcają do udziału w wyborach prezydenckich i parlamentarnych organizowanych w Konsulacie RP. Kościół umacnia też poczucie dumy narodowej Polaków pracujących w Belgii. Duszpasterze wzmacniają polskie tradycje. W kazaniach propagowane są takie wartości jak uczciwość, pracowitość, bezinteresowna pomoc, troska o rodzinę, a krytykowane takie zjawiska jak zazdrość, chciwość, koncentracja tylko na zdobywaniu dóbr materialnych, jednostkowy egoizm („Nasza Wspólnota”, 40/2000). Można przy tej okazji zadać pytanie o skuteczność oddziaływania nauk moralnych kościoła wśród Polaków w Belgii skoro mimo związków polskich migrantów z kościołem w relacjach wewnątrzgrupowych jest tyle niepokojących zjawisk? Można próbować to tłumaczyć na kilka sposobów. Zasięg oddziaływania misjonarzy może być ograniczony do dość wąskiego kręgu praktykujących wiernych. Księża szacują, że jedynie 10-15% Polaków pracujących w Belgii bierze udział w nabożeństwach w polskim kościele. Poza tym, badacze poruszający tematykę religijności Polaków zwracają uwagę na dominację u Polaków powierzchownych i nawykowych praktyk religijnych oraz przede wszystkim rytualny charakter ich wiary (por. Leman, 1999). Migranci mogą selektywnie i sytuacyjnie stosować nakazy wiary. W sytuacji ostrej rywalizacji i silnej motywacji, by jak najszybciej wygenerować jak największe zyski, polscy migranci usprawiedliwiają swoje aspołeczne, a czasem nieetyczne postępowanie koniecznością podporządkowania się narzuconym przez innych regułom gry. Dobrze widać to na przykładzie „handlu pracą”. Choć badani oceniali negatywnie takie postępowanie, na ogół podporządkowywali się mu. Usprawiedliwiali się tym, że gdyby nie odsprzedali swojej pracy następnej osobie, straciliby pieniądze zainwestowane w jej kupno.

Przy kościele organizowane są też imprezy o mniej religijnym, a bardziej towarzyskim charakterze, np. zabawy w andrzejki i sylwestra, wycieczki np. do Paryża czy Amsterdamu, spotkania wideo i dyskusja, warsztaty młodzieżowej grupy teatralnej, turnieje ping ponga („Info-Impuls”, 2000). *„Kościół dużo organizuje. Boże Narodzenie dla osób samotnych. Jeżeli ktoś został tu sam, to może się zgłosić. Są jakieś wycieczki. [Br/2000/4]”; „Przy kościele świetlica jest, komitet organizuje takie zabawy, andrzejki. [Br/2000/20]”* Działania takie odgrywają integracyjną rolę dla społeczności Polaków w Belgii. Mogą być też sposobem na zdobywanie środków finansowych potrzebnych do funkcjonowania kościoła (Przybylski, 1994). Również w zamian za

pomoc uzyskaną w kościele wierni często rewanżują się datkiem pieniężnym na kościół lub wykonaniem jakichś prac dla kościoła.

Polski misjonarz pracujący w Belgii porównuje swoją rolę do pogotowia ratunkowego. Przychodzą do niego ludzie, by podzielić się problemami, troskami i niepokojami. Oczekują od niego wsparcia w chwilach słabości, załamania czy tragedii. Duszpasterz opowiadał, że kiedyś zadzwoniła do niego z Polski rodzina pewnej kobiety z prośbą, żeby przekazał migrantce informację o tragicznej śmierci jej dwóch synów. Od 2000 roku mają też miejsce spotkania grupy anonimowych alkoholików. Przy Polskiej Misji Katolickiej działa poradnia psychologiczna i organizowane są bezpłatne kursy języka francuskiego. Migranci szukają u duszpasterzy także pomocy materialnej, organizacyjnej lub językowej. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy migranci znajdują się w jakiejś trudnej sytuacji, na przykład ktoś z ich bliskich trafi do aresztu, więzienia czy szpitala. Do kościoła zgłaszają się osoby poszukujące zaginionych. Nie chcąc lub raczej nie mogąc liczyć na pomoc polskiego konsulatu, potrzebujący szukają pomocy w kościele. *„Jeśli ktoś trafia do szpitala, bo jest chory albo miał wypadek, jeśli do więzienia trafia nawet, bo złapią go na pracy, księża tam chodzą i pomagają. [Br/2000/6]”*; *„Czy też jak ktoś ma problemy zdrowotne, jest chory, a nie ma pieniędzy, to też tam idzie.”* Księża starają się szczególnie pomagać migrantom w wyjątkowo trudnych sytuacjach, np. w transporcie zwłok do Polski (*„Nasza Wspólnota”*, 40/2000).

Księża są pośrednikami między Polakami a Belgami, jak również reprezentantami polskich nielegalnych pracowników w różnych oficjalnych belgijskich instytucjach. Przy czym nie tylko występują w roli tłumaczy, ale i starają się pomagać merytorycznie i organizacyjnie. Duszpasterze informują wiernych o nowych możliwościach prawnych. Tak było na przykład w przypadku styczniowej akcji legalizacyjnej (*„Nasza Wspólnota”*, 17/2000). *„Właśnie jak była sprawa tego pobytu, to ksiądz mówił w kościele na Misji na mszy, że zorganizuje spotkanie z prawnikiem tego i tego dnia, bo w sumie było tylko 10 dni na składanie tych wszystkich podań, a to jest bardzo krótko, bo wiele ludzi o tym nie słyszało wcześniej. [Br/2000/6]”*

Kościół jest też miejscem spotkań i kontaktów między samymi migrantami. Jest to pierwsze miejsce, do którego udaje się wielu nowoprzybyłych Polaków w celu zdobycia informacji potrzebnych do życia w Belgii, nawiązania kontaktów towarzyskich i znalezienia pracy. *„Nie miałem ani mapy Belgii, ani niczego, to dzwonienie, cudowanie, kombinowanie, gdzie tu kogo poznać. [...] No, ale znalazła się przyjacielska dusza właśnie tu w konsulacie, która powiedziała mi: ‘Ty, idź pod kościół’. ‘No dobra, gdzie ten kościół?’. Tu wiesz kupa Polaków bardzo ciężko mówi po francusku. Ja wtedy nie mówiłem prawie nic, ale znalazłem kościół, znalazłem ludzi i jak już miałem kościół, to już było więcej Polaków, były ogłoszenia, cuda-niewidy i tak się zaczyna cała maszyna diabelska, żeby mieć jakieś kontakty czy coś. [Br/2000/7]”*; *„Tak się zaczęło, że do kościoła zaczęłam chodzić tylko dlatego, żeby poznać kogoś oprócz cioci. Tak się zaczęło. Chodziłam na spotkania młodzieży w Brukseli. Kilka osób poznałam. A później się to wszystko zmieniło. Ludzie już tak mnie nie interesowali, tylko czekałam na kazanie. Teraz to już chodzę, bo naprawdę potrzebne mi to jest. [Br/2000/19]”* Ma tu miejsce wymiana rozmaitych informacji między Polakami pracującymi w Belgii. Na specjalnej tablicy przywieszają ogłoszenia zarówno ci, którzy czegoś szukają, na przykład stancji lub sprzętów domowych, jak i osoby, które oferują wolny pokój, miejsce do spania czy usługi. *„Też jest tam tablica ogłoszeń, jak ktoś chce coś sprzedać, jak szuka mieszkania. Teraz kościół jest takim pośrednikiem, jak ktoś potrzebuje mieszkania, to idzie na Misję zobaczyć ogłoszenia. Jak ktoś jedzie do Belgii, to może podać adres*

Misji, żeby mu pod ten adres listy przysyłać. Bo mieszkasz dwa tygodnie, nie wiesz, czy tam dalej będziesz mieszkał, a chcesz mieć pewien adres, to na Misję. [Br/2000/4]”

Okolice Polskiej Misji Katolickiej, kościoła Notre Dame de la Chapelle czy kościoła św. Elżbiety są też miejscem bezpośredniej wymiany handlowej. W okolicach polskich kościołów parkują samochody kierowcy przewożący podróżnych i paczki między Polską a Belgią. Można się u nich zaopatrzyć w polskie towary spożywcze, alkohol, papierosy czy prasę. To, że okolice kościoła stały się miejscem, gdzie parkują autobusy i minibusy, ma miejsce nieformalna giełda towarów i usług, spotykają się towarzysko Polacy, prowadzi do zatargów z okolicznymi mieszkańcami i służbami porządkowymi, gdyż zdarza się, że migranci śmiecą i głośno się zachowują. *„Do tego stopnia dochodziło, nawet przed tym polskim kościołem były, można to nazwać, łapanki policyjne Polaków. Bo dla niektórych kościoł był miejscem kultu i religii, ale dla niektórych miejscem rozrywki...I po kościele szli od razu gdzieś tam sobie wypić czy coś. I niektórzy robili to w tak bezczelny sposób, że nawet nie wchodzili do tego kościoła tylko stali przed nim. I stojąc przed kościołem wiadomo co. To się zapali. Jak jest lato, to jest gorąco. Stojąc przed kościołem ci ludzie brudzili. Zostawały puszki i niedopalki. Ludzie zaczęli się denerwować, bo tu wszystko jest prywatne w tym kraju, to ktoś miał w nosie, żeby jego chodnik i jego parapety, bo mieszkają na parterze, były obstawione puszkami albo piwo się rozlało, albo ktoś tam na parapecie jakiś worek z kanapkami zapomniał. I dzwonili na policję. I nawet do kościoła wpadała policja i wszystkich sprawdzała, wbijała nachalnie pieczątki ludziom. [Br/2000/7]”*

Na przełomie lat 80. i 90. Polacy dość często szukali w kościele pomocy w znalezieniu pracy. W swojej wspomnieniowej książce Teresa Gałązka (1996) opowiada, jak w latach 1987 - 1991 co środę dyżurowała w PMK, by pomagać licznie zgłaszającym się do niej Polkom w znalezieniu pracy w Belgii. Obecnie w oknie PMK wisi ogłoszenie, że placówka nie pośredniczy w poszukiwaniu pracy. Zdarza się jednak, że migranci nadal proszą duchownych o pomoc w znalezieniu zajęcia. Także sami pracodawcy wciąż czasem szukają pracowników w polskim kościele, np. po polskich nabożeństwach. *„Tam ksiądz pomaga bez pieniędzy. Czasem ktoś da na ofiarę parę złotych. Ksiądz też daje robotę. Do księdza ludzie przychodzą i proszą, żeby dał robotę, to daje, bo wie, że Polacy przyjeżdżają i potrzebują roboty, a Belgowie potrzebują pracowników i do księdza się zgłaszają. [Br/2000/9]”; „Przyjechaliśmy w sobotę, w niedzielę poszliśmy do kościoła, ksiądz ogłosił, że przyjedzie patron, i będzie szukał murarzy, tynkarzy. Msza się skończyła, patron przyszedł i pytał się nas. [Br/2000/20]”; „Na początku jak ludzie nie mieli pracy, to przyjeżdżali tutaj. Ksiądz starał się szukać pracy. To było na początku, teraz już nie, bo za dużo jest osób. [Br/2000/8]”; „I taki ksiądz można powiedzieć, że też na tym miał biznes, dlatego pomagał. Bo on powiedział: ‘Dobrze, załatwię ci pracę, ale przyjdiesz potem na Zakrystię i pomalujesz coś’ Czy akurat trzeba było meble przenieść. Tak było. Było tak, że ksiądz jakiś bal urządził, trzeba było ławki pozanosić, ja to robiłem niekiedy też. [Br/2000/7]”; „Ja tu przyjechałam i mnie wytłumaczyli, to, że tutaj jest takie miejsce i że polski ksiądz załatwia pracę. [Br/2000/14]”; „Nie, na początku, kiedy tutaj przyjechałam, nie miałam pełnych godzin, ta koleżanka zaprowadziła mnie do kościoła, do księdza, bo on pomaga ludziom dużo w załatwianiu godzin, bo do niego dzwonią Belgowie, którzy oferują pracę. Mojej koleżance on dużo też pomógł. Chodziła tam, pomagała w kościele sprzątać, przy przyjęciach pomagała na sylwestra, na andrzejki. Ksiądz też dał jej trzy dni. Więc ona mi też zaproponowała, że pójdziemy. ‘Masz wolny czas, to będziesz chodziła i pomagała księdzu i on ci na pewno coś da’. Faktycznie, ja na początku chodziłam, pomagałam na andrzejkach całą noc. To było podawanie dań. Roznosiłyśmy te dania i zbierałyśmy pieniądze, ale jakoś ksiądz mi nie pomógł. Dał mi dwa numery telefonów,*

do kafejek, ale jak ja zadzwoniłam, to już było zajęte. I bilety raz robiłam. [Br/2000/15]”; „Jeżeli przeprowadzasz wywiady, to wiesz, że tu istnieje taka firma jak ksiądz X. On swego czasu pomagał w znalezieniu pracy. [Br/2000/16]”

Widać, że kościół polski w Brukseli wciąż odgrywa niezwykle istotną rolę w życiu Polaków w Belgii, choć znacznie mniejszą niż kiedyś, kiedy nie istniały alternatywne źródła wsparcia migrantów w postaci sieci rodzinnych lub innych instytucji etnicznych.

7. STOSUNEK BELGIJSKIEGO PAŃSTWA I SPOŁECZEŃSTWA DO POLAKÓW

7.1 OGÓLNE POSTRZEGANIE POLAKÓW W BELGII

Ze względu na status czasowych pracowników (a więc migrantów nie pragnących osiedlić się w Belgii i korzystać z belgijskiego systemu opieki społecznej), geopolityczną przynależność Polski i względną bliskość kulturową między oboma krajami nastawienie wobec Polaków w Belgii jest relatywnie dobre, choć z badań przeprowadzanych przez komisję Europejską wynika, że Belgia, obok Austrii i Niemiec, jest krajem, gdzie jest najwięcej przeciwników przyjęcia Polski do Unii Europejskiej (Sadurski, 1999). Polaków pracujących w Belgii postrzega się głównie przez pryzmat ich nielegalnej pracy, a nie ich ewentualnego nielegalnego pobytu w Belgii (gdy przebywają tam jednorazowo powyżej 3 miesiące) (Leman, 1997). Wynika to z faktu, że każdy polski obywatel ma prawo do bezwizowego wjazdu na teren Królestwa Belgii i swobodnego przebywania tam w celach turystycznych nawet do dziewięćdziesięciu dni. Wielu Polaków stara się nie przebywać w Belgii jednorazowo dłużej niż dozwolone trzy miesiące. Część z nich przyjeżdża do pracy za granicą tylko na kilka lub kilkanaście tygodni. Ci, którzy decydują się na dłuższy pobyt w Belgii, starają się co 3 miesiące jeździć na krótki „urlop” do Polski. Dzięki 3-4 podróżom w roku do domu (na ogół na Boże Narodzenie, Wielkanoc i wakacje) co jakiś czas pojawia się w ich paszportach nowy stempel przekroczenia granicy polsko-niemieckiej, który daje im prawo do legalnego przebywania w Belgii przez kolejne 3 miesiące.

Zdaniem respondentów, Belgowie dostrzegają korzyści związane z obecnością Polaków w Belgii i doceniają ich motywację do ciężkiej pracy za niskie wynagrodzenie. *„Ale jest bardzo dużo Belgów, którzy uważają, że bardzo dobrze, że Polacy tutaj przyjeżdżają, że pracują, że chce im się pracować, bo Belgowie jako naród, to raczej pracowici nie są, Flamacy już bardziej. [Br/2000/22]”; „Ale jednak tam [w Polsce] jest mało możliwości. Człowiek chciałby i to, i tamto, ale są już tak ścieżki przetarte przez ludzi w Polsce, którzy próbują wszystkiego, bo jest ciężko. A tu nie jest tak. Belgom nie chce się zajmować wieloma sprawami. [...] Byłam w Warszawie rok, ale tam jest strasznie drogie mieszkanie i jest tyle tych cwanych ludzi. Tu jest coś innego, np. ci Belgowie, oni mają gdzieś zajmować się dodatkowymi zajęciami, szukaniem, gdzie by zarobić. Oni mają swoją wypłatę, która im spokojnie starcza. Oni sobie z tego kupią dom, samochód, ogród, mają dzieci, psy, koty i sprzętaczkę Polkę. A w Polsce to zajmują się tym wszyscy, bo muszą. [Br/2000/14]”* Polacy uważani są za pożytecznych gości, którzy przyjeżdżają na jakiś czas do Belgii, by w większości przypadków, uczciwą pracą zarobić trochę pieniędzy. *„Jest taka opinia, że Polaków tu mnóstwo jest, i to po to by pracować, a nie po to by rozrabiać. [Br/2000/21]”* Jak pisze Bielecki (1998) „Praca Polaków stała się bowiem integralną częścią gospodarki miast i zasadniczo przyczynia się do podwyższenia standardu życia jej mieszkańców”. Polacy wykonują

ciężkie i mało prestiżowe prace fizyczne, do których wykonania trudno znaleźć innych chętnych, a za pracę pobierają niskie opłaty.

7.2 POSTAWA BELGIJSKICH PRACODAWCÓW WOBEC POLAKÓW

To, co niewątpliwie zbliża Polaków do Belgów i wpływa na wzajemne postawy, to geopolityczna przynależność do Europy oraz wyznawanie tej samej religii katolickiej. *„Nie mają prawa mi nic zrobić i tyle. Jestem obywatelką Europy i mam prawo tu być. [Br/2000/3]”*; *„... ta sama kultura, religia, nie ma z nimi większych problemów, no i Polska ma wejść do Unii. [Br/2000/2]”* Oczywiście należy pamiętać o pewnej asymetrii we wzajemnym postrzeganiu się Polaków i Belgów. O ile dla Polaków jasna jest nasza przynależność do zachodnioeuropejskiego kręgu kultury i nasze podobieństwo do mieszkańców Zachodniej Europy, o tyle w oczach Belgów Polacy są postrzegani jako Europejczycy, ale trochę inni, bo Słowianie, podlegający wpływom wschodniej cywilizacji, ukształtowani przez system komunistyczny i pochodzący z kraju dość biednego, niestabilnego, zacofanego gospodarczo i technologicznie. Z drugiej strony w świadomości Belgów Polska jest krajem, który prawdopodobnie już niedługo dołączy do Unii Europejskiej, a więc w pewien sposób spełniającym określone kryteria cywilizacyjne.

Polacy z uwagi na swoje europejskie pochodzenie i podobieństwo do Belgów pod względem wyglądu, zachowania czy wyznawanych wartości mają przewagę nad wieloma innymi migrantami na belgijskim rynku pracy. Można powiedzieć, że są lepiej tolerowani z powodu bliskości kulturowej i religijnej niż przybysze z krajów afrykańskich czy azjatyckich, a czasami nawet i migranci z południowych lub wschodnich krańców Europy. *„Słyszałam, że przyjeżdżają również Rosjanie, w ogóle osoby z byłego Związku Radzieckiego?- Jest ich sporo. - Belgowie ich zatrudniają? - Raczej nie, bo oni się raczej do pracy nie garną. Wolą Polaków, bo Polak jest większym fachowcem. - Ale stawki mniejsze biorą? - To nic, ale on woli Polakowi dać więcej, bo im ufają. [Br/2000/21]”* Być może to właśnie pomogło polskim pracownikom zająć na rynku pracy miejsce innych migrantów, na przykład w przypadku Polek wyprzeć z rynku część Marokanek zatrudnionych jako pomoce domowe lub sprzątaczkę. Tak opowiadała o tym jedna z badanych: *„Byłam dobrze traktowana. Jak członek rodziny. Na początku, kiedy zaczynałam pracę, to tam była na stałe już dziewczyna, Marokanka. I z nią nie mogli się porozumieć, mimo, że ona dobrze mówiła po francusku, ale była różnica kultur. Bo ona miała tam swoje...Jak ramadan był, to nie jadła w ciągu dnia i potem w nocy gotowała i tłukła się. O dziecko też się bali, bo jak ją przyjęli do pracy, to mała zaczynała raczkować, a ona słuchawki na uszach miała, tu sprzątała, a tam drzwi otwarte na podwórko, brama na ulicę też, a mała raczkuje po kamieniach. Bali się. Ale i tak długo ja trzymali. Mała miała 2 i pół roku, jak ja zaczęłam pracować. To mnie zaskoczyło, że ona nie jadła z nimi przy stole. Jadła sama w kuchni, a oni w salonie. Przez ten weekend, kiedy tam byłam, jadłam z nią w kuchni. Jeśli ja też bym jadła sama w kuchni, to bym tam nie została. Nie zniosłabym tego. Odkąd byłam z nimi, zawsze z nimi jadłam. Także to było pozytywne. Bo inaczej bym z nimi nie została. To byłoby upokarzające. [Br/2000/2]”* Co prawda zdobycie przez Polaków pozycji na rynku pracy kosztem innych grup imigrantów wiązało się nie tylko z tym, że potencjalni pracodawcy woleli zatrudniać Słowian niż migrantów z krajów bardziej odległych kulturowo, ale i z faktem, że Polacy godzili się na dużo niższe stawki niż inni imigranci. Pokazuje to, przygotowane przez Johana Lemana (1997), porównanie średnich zarobków kobiet z różnych krajów pracujących jako pomoce domowe w Belgii. Polki zarabiałby najmniej z badanych

przez Lemana grup – średnio 240 franków (około 8 dolarów) za godzinę. Stawka Kolumbijek wynosiła 270 franków (około 9 dolarów) za godzinę. Najwięcej, 330 franków (około 11 dolarów) za godzinę zarabiała Filipinki.

Względna bliskość kulturowa Polaków i Belgów może mieć szczególne znaczenie dla pozycji tej grupy wśród innych imigrantów ze względu na dość wysoką w Belgii, w porównaniu z innymi krajami Europy Zachodniej nietolerancję wobec migrantów. W badaniach Centrum Monitoringu Rasizmu i Ksenofobii Belgia wypada pod tym względem najgorzej z państw Unii Europejskiej („Gazeta Wyborcza”, 2001). Według raportu Centrum, aż 25% Belgów określiło się jako „nietolerancyjni” wobec grup mniejszościowych, podczas gdy w wielu państwach Unii odsetek ten był kilkakrotnie niższy, np. w Hiszpanii 4%, Finlandii 8%, we Włoszech i Holandii 11%. Polacy w Belgii nie czują się jednak dyskryminowani. Tylko jeden badany skarżył się na rasizm w belgijskim urzędzie, ale dotyczyło to reakcji urzędników, gdy migrant starał się nagiąć prawo i zalegalizować swój pobyt w Belgii na podstawie fikcyjnego ślubu z dużo starszą od siebie Polką. Większość migrantów przeciwnie, podkreślała przychylne bądź neutralne nastawienie Belgów. Wielu badanych było wręcz zaskoczonych sympatią i zrozumieniem dla Polaków ze strony Belgów. *„Trzeba przyznać, że jak ostatnio pracowałam w Polsce w prywatnych firmach, jeszcze przed emeryturą dorabiając, to tutaj są dla nas bardzo mili, bardzo wyrozumiali. Byłam zaskoczona. Nie znałam języka. U nas w Polsce ludzi traktuje się w tej chwili strasznie.* [Br/2000/17]”

Polacy, o czym będzie jeszcze mowa później, mają raczej opinię dobrych pracowników, którzy sprawnie i rzetelnie wykonują swoją pracę, są porządni i uczciwi („Głos Siemiatycz”, 27 III 1997). Wygląda na to, że obie strony - zarówno belgijscy pracodawcy, jak i polscy robotnicy - są w większości wypadków zadowoleni z wymiany. Również w opinii większości badanych, Belgowie są uczciwymi pracodawcami, którzy dotrzymują warunków umowy i nie eksploatują polskich pracowników. *„Jakoś mi się to nie zdarzyło, jakieś solidne firmy, solidni są, uczciwi, przynajmniej ci, u których ja pracowałam. Wyplacali za dobrą pracę. U żadnych Marokanów nie pracuję, bo nie lubię ich i nie chcę u nich pracować.* [Br/2000/8]”

Specyfika nielegalnego zatrudniania w domu cudzoziemskiego pracownika przyczynia się do powstania klimatu bliskości, wzajemnej zależności i wymuszonego zaufania. Obie strony połączone są nie tylko poprzez wymianę – usługą za pieniądze, ale i zachodzi między nimi wspólnota w nielegalnym działaniu. Charakter pracy, to jest nieoficjalne usługi dla prywatnych pracodawców polegające na opiece nad rodziną lub domem, a więc dotyczące intymnej sfery życia, przyczyniają się do tego, że związek między Belgami a Polakami często wykracza poza typowy układ pracownik - pracodawca. Polacy są zależni od swoich pracodawców, gdyż dzięki nim mogą realizować cel swojego wyjazdu – zarabiać i odkładać pieniądze. Nie znając belgijskich realiów oraz języka muszą w wielu sprawach korzystać z pomocy pracodawców. Z kolei Belgowie dbają o dobre relacje z zatrudnionymi Polakami, bo nie chcą stracić tanich i sprawdzonych pracowników. *‘I u mnie wszystko wywodzi się z tej samej linii. Moi wszyscy klienci się znają i to przechodzi, polecają sobie mnie nawzajem.* [Br/2000/4]”; *„Ale jeśli się sprawdzasz, to polecają cię znajomym, rodzinie itd. To tak idzie.* [Br/2000/6]”; *„Ale u mnie jest taka sytuacja, że ja nie szukam, w rodzinach się robi, jeden drugiemu poleca i jeden drugiego gwarantuje, także ja już mam takich klientów, że może po 15 instalacji po całych rodzinach robiłem. Wie pani, jakie rodziny są, ile dzieci mają, to zięcie, to bracia, to siostry i tak się koło zaczyna powiększać, że naprawdę.* [Br/2000/9]”; *„Natomiast jeżeli chodzi o pracę kobiet, to nie, bo ludzie się przyzwyczajają, mają zaufanie do jakiejś osoby. Dostajemy klucze, alarm się zna.* [Br/2000/2]”

Pracodawcy mogą obawiać się też denuncjacji ze strony niezadowolonych pracowników. W razie, gdyby wydało się, że kogoś nielegalnie zatrudniali, groziłaby im większa kara (dotkliwe sankcje finansowe) niż zatrudnianym Polakom (co najwyżej deportacja do Polski). W postawie Belgów wobec Polaków występuje też element strachu czy niepokoju nieodłączny w przypadku kontaktu z obcymi. Tym bardziej, że Polacy w prasie belgijskiej najczęściej przedstawiani są jako bohaterowie kronik sensacyjnych i afer kryminalnych, takich jak: napady z bronią w rękę, kradzieże samochodów czy krwawe porachunki między migrantami. Jeden z wizerunków Polaków w Belgii dobrze podsumowuje tytuł zaczerpnięty z jednego z belgijskich artykułów „Z Polakami nie ma żartów” („Głos Siemiatycz”, 24 IV 1997) Ow strach przed ewentualną zemstą może również powstrzymywać niektórych Belgów przed łamaniem ustaleń z Polakami. *„Dwa, byliśmy dla nich też jeszcze czymś takim nie znanym. Można powiedzieć, że myśmy się bali Belgów, ale oni bali się nas. Z niektórymi było tak fajnie, że nie było problemu z płaceniem, bo oni zdawali sobie sprawę, że oni nas mogą nie znaleźć i że można, no nie wiem, samochód mu spalić czy w jakimś tam inny sposób się zemścić. I niektórzy podejrzewam, że dzięki temu, że się bali Polaków, bo niektórzy się bali, to można było wyczuć bardzo mocno. [Br/2000/7]”*

O tym, że związki między Polakami a Belgami często wykraczają poza zwykłą relację pracodawca – pracownik, świadczą wyrozumiałość, życzliwość i zainteresowanie pracodawców losem zatrudnianych Polaków oraz różnoraka pomoc, w tym rzeczowa i materialna, udzielana Polakom przez Belgów. *„Mój mały wymiotował przedwczoraj i ja nie poszłam do pracy rano, bo nie mogłam dzieciaka zostawić. To najprawdopodobniej jakiś stres w szkole z powodu pierwszych lekcji czy coś. Zadzwoiłam rano do tej patronki, że nie mogę przyjść, bo dziecko mi wymiotuje. Ona w ciągu dnia dzwoniła do mnie 4 razy i pytała, czy z dzieckiem wszystko w porządku, jak się czuje, jak ja sobie radzę, jeśli coś trzeba, to czy ma dzwonić czy lekarza, czy inaczej pomóc, że nie ma problemu. [Br/2000/14]”; „Co miałam, to że na gwałt szukałam lekarza specjalisty. I babka, u której pracuję, zresztą to ta, u której pracuję teraz z dziećmi i w aptece. To ona mi właśnie znalazła. A tak to finansowe tylko przysługi, że pożyczyć pieniądze się zdarzyło. Teraz to już nie, ale zdarzyło się. [Br/2000/5]”*

O charakterze stosunku łączącego Polaków i Belgów świadczy też to, że migranci nazywają swoich pracodawców „patronami”. Wskazuje na to, że Belgowie są przez nich postrzegani nie tylko jako pracodawcy, ale i opiekunowie. Polacy mogą na ogół liczyć na opiekę ze strony pracodawców i pomoc na przykład w przypadku załatwiania formalności w belgijskich urzędach czy pożyczkę. Polki sprzątające prywatne domy bywają częstowane obiadem, otrzymują niepotrzebne ubrania i sprzęty. Belgowie są przedstawiani jako dobrzy i hojni pracodawcy, którzy wypłacają pracownikom premie, dają drobne upominki z okazji różnych uroczystości, takich jak święta czy urodziny pracownika, płacą za czas urlopu, zapraszają na kolację z okazji zakończenia pracy. *„Na przykład, po skończonej pracy zaproszono mnie na obiad lub kolację, dano mi jakiś prezent na koniec pracy lub też w czasie pracy dawano mi różne prezenty czy napiwki, ponad wypłatę jeszcze kilka tys. mi dopłacali. To było zawsze dla mnie i jest miłym zaskoczeniem. To jest na pewno przyjemne. Takie drobne rzeczy. Zaproszenie na kolację. Prezent. [Br/2000/16]”*

Czasami relacje między Belgami a Polakami przekraczają też układ opiekun – podopieczny. Szczególnie w przypadku Polek pracujących „na stałe” w jednym domu bywa, że relacje zaczynają nabierać cech więzów rodzinnych. Przyjaźnie czy bliższe kontakty towarzyskie zdarzają się jednak dość rzadko. Na ogół postawę Belgów wobec Polaków cechuje uprzejmość i życzliwość, ale też dystans i rezerwa. *„Wiadomo, że można o wszystkim porozmawiać, poradzić się, mogą też przysłużyć ci jakąś zrobić. Np. coś pomogą załatwić, jakiś kontakt złapać czy gdzieś*

podwieźć. To chętnie. Ale to nie jest układ, że umówimy się do kawiarni czy na wyjście. Po prostu miło i sympatycznie pomogą, ale to nie jest kolega, z którym ja się umówię: 'Przyjdź do mnie na kolację'. [Br/2000/5]"; Czasem oczywiście takie znajomości przeradzają się w związki przyjacielskie, ale zdarza się to rzadko. „Nie, ja akurat nie mam kontaktu stałego z nikim takim, ale są takie przypadki, wśród znajomych słyszałem, że przeradza się to w dobrą znajomość, koleżeństwo, że po pracy się odwiedzają. Wiem na przykładzie mojego brata, bo mam tutaj rodzeństwo, które pracuje tak samo jak ja. Brat z żoną mają kilkoro takich znajomych Belgów. Na początku brat pracował u nich, a potem przerodziło się to w znajomość, odwiedzają się dosyć często, chodzą wspólnie na kolacje, zapraszają się do siebie, chodzą do kina. [Br/2000/16]"

7.3 KONTAKTY POLAKÓW Z POLICJĄ I INSPEKTORAMI PRACY

Z punktu widzenia teorii funkcjonalistycznej Polacy w Belgii są grupą czasowych migrantów potrzebnych do wykonywania niskopłatnych, mało prestiżowych, ciężkich fizycznie, prostych prac. Polacy pracujący w Belgii są postrzegani jako pożyteczna grupa pracowników okresowych, którzy na ogół ciężko i uczciwie pracują i nie planują osiedlić się na stałe w Belgii. Są uważani za grupę imigrancką nie stwarzającą poważniejszych zagrożeń. Choć, tak jak to często bywa w przypadku grup migranckich, Polacy w Belgii są także łączeni czasami z nielegalną i przestępczą działalnością. Bierze się to z obrazu Polaków w belgijskich mass mediach, które wspominają o polskich migrantach prawie wyłącznie w kontekście sensacyjnych, patologicznych, kryminalnych zdarzeń. Wśród Polaków w Belgii zdarzają się czasami zbiegli z kraju przestępcy i osoby współpracujące z groźnymi organizacjami przestępczymi ze Wschodniej Europy zamieszkanymi w kradzieże samochodów i handel narkotykami („Głos Siemiatycz” 27 II 1997). Poważne przestępstwa, takie jak napady, rozboje, zabójstwa są jednak w rzeczywistości dość rzadko popełniane przez Polaków. Jeżeli już mają miejsce, to ofiarami ich padają najczęściej inni Polacy pracujący w Belgii. Dość częste przypadki kradzieży wśród polskich migrantów wynikają z poczucia bezkarności złodziei i ich przekonania o łatwości zdobycia oszczędności przechowywanych przez Polaków w wynajmowanych mieszkaniach.

Kradzieże samochodów oraz towarów ze sklepów i hurtowni są przestępstwami, których ofiarami padają Belgowie. „*Potoczna opinia Belgów taka jest, że Polacy to złodzieje samochodów. Ale głośno się o tym nie mówi. Większy problem z Arabami, Rumuniam, Albanią, Jugosławią. Oni są lepsi.* [Br/2000/21]” Polki, tak jak inne wschodnio- i południowo-europejskie kobiety, łączone bywają z prostytutką.

Innym problemem związanym z obecnością Polaków jest przemyt towarów oraz nielegalny uliczny handel papierosami, wódką, spirytusem lub kawiozem („Głos Siemiatycz”, 21 III 1996). Policja, choć zna miejsca, gdzie odbywa się sprzedaż towarów pochodzących z kontrabandy, na ogół nie interweniuje ze względu na małą szkodliwość czynów Polaków oraz trudność złapania przestępców na gorącym uczynku. Zdaniem belgijskiej policji, przemyt, którego dopuszczają się Polacy, nie ma raczej charakteru masowego i nie zajmują się nim wyspecjalizowane grupy przestępcze.

Według belgijskiej policji, polscy migranci dość często posługują się fałszywymi dokumentami, np. ubezpieczeniem pojazdu czy tablicami rejestracyjnymi. Według informacji zamieszczonych w belgijskiej prasie, rzadko który z polskich samochodów skontrolowanych w połowie lat 90. przez belgijską policję miał niesfałszowane tablice i polisę ubezpieczeniową

(„Głos Siemiatycz”, 8 II 1996). Przybylski (1994) podaje, że w Brukseli można było kiedyś kupić nawet bez trudu stempel przekroczenia granicy polsko-niemieckiej.

Polscy migranci są grupą monitorowaną przez belgijską policję, o czym świadczy na przykład fakt, że niektórzy funkcjonariusze doskonale znają język polski i współpracują z polską policją. „Głos Siemiatycz” z dnia 27 II 1997 donosi o współpracy polskiego i belgijskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a w numerze z 14 XI 1996 znajduje się relacja z wizyty brukselskich policjantów w Warszawie i w Białymstoku.

Panuje jednak opinia, że większość Polaków w Belgii nie dopuszcza się poważniejszych przestępstw. Przekonanie to odzwierciedlają słowa policjanta z posterunku w najliczniej zamieszkaney przez Polaków dzielnicy St. Gilles: „Nie ma w zasadzie większych problemów z nimi, wracają do siebie, są katolikami, a poza tym likwidują rynek czarnej pracy Marokańczyków” („Głos Siemiatycz”, 16 I 1997).

Belgia jest uważana za kraj, gdzie są znaczne obciążenia podatkowe nałożone na obywateli. To prowadzi do rozkwitu tam szarej strefy, która według profesora Alberta Martensa, obejmować może od 40 do 60% rynku. Badani mieli świadomość tego, że w Belgii bardzo wiele spraw można załatwić w sposób nieoficjalny. *„W sklepie kupujesz materiały ‘na czarno’. Wszystko możesz kupić ‘na czarno’. Chcesz kupić telewizor ‘na czarno’. W sklepie kosztuje on powiedzmy 40-50 tys. Umawiasz się ze sprzedawcą. Biorę go ‘na czarno’. Biorą za niego 35 tys. Wszystko. To jest tak skonstruowany kraj [Śmieje się]... [Br/2000/4]”* W tej sytuacji nielegalne zatrudnianie jakichkolwiek pracowników, nie tylko imigrantów, jest czymś relatywnie powszechnym i akceptowanym społecznie.

Nieoficjalne zatrudnianie Polaków daje znaczne oszczędności finansowe. Polacy pracują po niezwykle niskich, w porównaniu z oficjalnymi belgijskimi robotnikami, stawkach. Na przykład, polskiemu hydraulikowi wystarczy zapłacić za usługę 1/3 lub nawet 1/4 tego, co oficjalnie pracującemu belgijskiemu pracownikowi. *„Bo remont normalnie, jak ktoś sobie kupuje dom z Belgów, ostatnio mam klientkę, która we wrześniu sobie kupiła dom. Firma wyceniła jej remont na 1 mln franków. A ja to jej zrobię z materiałami może za 300-400 tys. A oni chcą tylko 1 mln. za samą pracę, bo ceny są takie, że tutaj wszystko możesz robić ‘na czarno’. Przyjdzie firma oficjalnie, to weźmie 1200 na godzinę, a weźmie Polaków to 250, 300 to już najwięcej i już. [Br/2000/20]”; ‘Na czarno’ pracuję po 350 na godzinę, a oficjalnie na fakturze po 800 plus VAT, to wychodzi po 960, 970 [Br/2000/21]”; „Woli wziąć Polaka, któremu zapłaci ze 300 franków na godzinę ‘na czarno’ niż wziąć Belga, któremu musi zapłacić 1000, 1100 na godz. - oficjalnie, a to jest różnica. [Br/2000/17]”*

Badani usprawiedliwiali swoich pracodawców tłumacząc, że przeciętnym Belgom nie powodzi się tak dobrze, by mogli pozwolić sobie na korzystanie z usług oficjalnych firm. *„Tak, Polacy pracują praktycznie za 1/3 stawki Belgów, bo Belgowie za tą samą pracę biorą od 700-1000 franków na godzinę. Polacy pracują średnio po 250-300. Jest to prawie trzykrotnie mniej niż biorą Belgowie, a wiadomo, że tutaj nie wszyscy ludzie są tak bogaci i stać ich wszystkich na takie opłaty. Za wynajęcie firmy do remontu musieliby zapłacić 50 tys., a Polak im robi za 15. Toteż im się opłaca zatrudnianie ‘na czarno’. [Br/2000/16]”; „Oni mają bardzo duże podatki tutaj... Oni zarabiają 30-40 tys. miesięcznie. To jest bardzo mało. Tylko na rękę biorą, a trzeba za wszystko zapłacić. [Br/2000/2]”; „Ale to dla nich, Belgów, nie jest zbyt dobre - legalnie. Woli wziąć Polaka, któremu zapłaci ze 300 franków na godzinę ‘na czarno’ niż wziąć Belga, któremu musi zapłacić 1000, 1100 na godz. - oficjalnie, bo to jest różnica. Jego nie stać na to, zwykłego, szarego Belga. [Br/2000/9]”* Niektórzy migranci chętni byli nawet, że ich nielegalne zarobki

przewyższają dochody netto ich pracodawców. „*Tak zdarzyło się, że ktoś raz czy dwa chciał mnie oszukać, że chciał wykorzystać i parę złotych nie dopłacił. Popatrzył, że to cudzoziemiec, bez żadnych deklaracji zarabia tyle, a on zarabia 40 parę tysięcy miesięcznie.* [Br/2000/9]”. Jest to prawdopodobne, gdyż zgodnie z danymi Eurostatu i GUS-u opublikowanymi w numerze 11 „Polityki” z 1999 roku, średnie miesięczne zarobki w Belgii w 1997 wynosiły 2019 euro lub ok. 2000 dolarów (Borowski, 2000).

W przypadku zatrudniania Polaków zyski pracodawców przeważają też nad ewentualnymi stratami. Ryzyko bycia przyłapanym i ukaranym za nielegalne zatrudnianie polskiego pracownika nie jest wysokie. Specyfika pracy Polaków, a mianowicie praca u prywatnych klientów powoduje, że zatrudnienie polskich migrantów przynależy do prywatnej, intymnej sfery życia pracodawców, a państwo na ogół unika ingerowania w życie domowe obywateli, by nie naruszyć ich swobód i wolności obywatelskich. Zatrudnienie pracownika w domu jest nie tylko mało widoczne z zewnątrz, ale i trudne do skontrolowania i udowodnienia przed sądem. „*W pracy jest ten plus, że nie mogę być zatrzymana, bo przebywam w domu prywatnym. Zawsze mogę powiedzieć, że przyjechałam w odwiedziny.* [Br/2000/2]” Wykorzystują to pracownicy i pracodawcy zgodnie twierdząc, że łączy ich znajomość, a wykonywana praca była nieodpłatną przysługą dla znajomego bądź rewanżem za inną przysługę. „***Słyszałam, że duże kary są dla pracodawców za to. A ten, u którego pana złapano? Nic nie zapłacił. - Dlaczego? - Napisaliśmy bardzo zgodne oświadczenie, choć nigdy tego nie ustalaliśmy, bo nie mogłem się z nim skontaktować ani on ze mną. Napisaliśmy identycznie to samo, że ja jestem tu tylko na wakacjach, jestem przyjacielem rodziny, że się nudziłem i w ramach wdzięczności za mieszkanie coś dłubałem itd.*** [Br/2000/21]”; „*Patrzę, a tu policja wchodzi. Chcą nasze karty identyfikacyjne, paszporty. Pytają się, jak się patron nazywa. Ja mówię, że nie mam żadnego patrona. Po prostu deszcz padał, drzwi były otwarte, facet nas wpuścił. ‘A kto wam kazał to robić?’ ‘Nikt nam nie kazał.’ ‘To dlaczego to robisz?’ Głupka z siebie się robi. Nikt mi nie kazał, zobaczyłem, że coś jest do roboty, to zacząłem robić. Z wdzięczności, że facet mnie wpuścił i nie stałem w deszczu na dworze.* [Br/2000/20]”

Choć kary za nielegalne zatrudnianie pracowników są duże (według belgijskiego prawa grozi za to kara od miesiąca do roku pozbawienia wolności i mandat w wysokości od 6 do 30 tysięcy franków, co w praktyce przekłada się na kary od 600 tysięcy do 3 milionów franków), są jednak dość rzadko wymierzane (dane uzyskane od profesora Lemana). Wynika to z niewspółmierności kary w stosunku do wagi przewinienia. Takie wysokie kary mogłyby doprowadzić wielu zwykłych obywateli do ruiny, a przecież ich działanie nie jest groźnym przestępstwem, a jedynie częstym i dość powszechnie akceptowanym wykroczeniem. Ilustracją tego może być opisana w „Głosie Siemiatycz” z dnia 27 III 1997 roku historia pewnego prywatnego pracodawcy belgijskiego, któremu po inspekcji policji kryminalnej zasądzono karę 535 tysięcy franków, którą następnie zredukowano do 70 tysięcy, by uchronić skazanego przed bankructwem.

Efektywność działania aparatu ścigania jest też zmniejszona przez występowanie różnego rodzaju nieformalnych powiązań między polskimi pracownikami a belgijskimi urzędnikami. Zdarzało się, że badani byli zatrudniani przez wysokich rangą belgijskich urzędników i stróżów prawa, nie mówiąc już o urzędnikach Unii Europejskiej. „*Miałem przypadek u burmistrza pracować i u inspektora policji ‘na czarno’ wtedy jeszcze. Moi znajomi podobnie. Oficjalnie dużo się o tym mówi, ale jeżeli ktoś nie musi, nie przychodzi rozkaz, to z siebie nikt nic nie robi, bo każdemu jest to na rękę.* [Br/2000/21]”; „*Ja w ogóle się ich [policji] nie boję. [Śmieje się] Czego mam się bać, jak się z nimi pracuje, bo się i u nich pracuje. Nie ma problemu.* [Br/2000/8]”.

Bywa również, że Polaków i belgijskich funkcjonariuszy państwowych łączą układy towarzyskie. „Później policjant, który deportował te osoby [które mieszkały w tym samym domu, co badana], przychodził do nas w odwiedziny. Przepraszył nas, że musiał to zrobić, że miał takie polecenie od swojego zwierzchnika, że jeżeli jest pieczęć nieważna, to on nie może tak kogoś zostawić. Przychodził, uczył nas języka, pisać nas uczył. [...] Bardzo sympatyczny pan, mówił, że jeżeli będzie nam się chciało jechać do Polski, będzie jakieś większy problem, a będzie mało pieniędzy, to można przyjść, on przybije deport i się pojedzie do domu samolotem za darmo, nie ma problemu. [Br/2000/14]”

Według badanych, policja belgijska na ogół toleruje obecność polskich robotników w Belgii i ich nielegalną pracę. Choć policjanci znają miejsca zamieszkania wielu polskich pracowników, zwykle nie robią z tego użytku. „Nie, policja bardzo dobrze wie, gdzie się pracuje, gdzie Polacy mieszkają. Jak nie muszą, to nie interweniują. [Br/2000/21]”; „Jak byśmy byli zarejestrowani na komunie, to na pewno by ktoś przyszedł, ale że tutaj teoretycznie nikt nie wie, bo praktycznie wszyscy wiedzą, że my tu mieszkamy. Tym bardziej, że mieliśmy samochód i kiedyś nam zbito szybę, a potem policja zdeponowała nasz samochód z naszej ulicy. Mój mąż chodził na komisariat. Tam podawał adres, że tutaj mieszkamy. Tak, że my już jesteśmy policji dobrze znani [Śmieje się], że tak powiem. Jakoś tak było, że cztery czy pięć razy takiego mieliśmy pecha z tym samochodem, że ciągle się z nim coś działo. [Br/2000/6]”; ‘Ja dwa tygodnie temu kończyłem pracę u ludzi, w piątek pracuję na I piętrze, policja podjeżdża pod dom, w którym pracowaliśmy [...] Dziadek otworzył drzwi, ja usłyszałem na szczęście, że to policja, bo znam na tyle język, że rozumiałem, o czym oni mówią. [...] Policjanci powiedzieli z przymrużeniem oka: ‘I tak wiemy, że to Polacy robili albo robią jeszcze. Niech kończą pracę, bo my nie chcemy im robić problemów ani sobie.’ Po prostu nie chciało im się nas zabierać stamtąd. [Br/2000/16]”

Jedynie w wyjątkowych sytuacjach, gdy na przykład popełnione zostało jakieś poważniejsze przestępstwo, policjanci sprawdzają środowisko polskich migrantów w celu odnalezienia świadków i sprawców zdarzenia. Choć polska grupa etniczna jest monitorowana przez belgijską policję, na ogół tylko osoby dopuszczające się przestępstw są zamykane w więzieniu lub deportowane. „Na samym początku, jak tutaj mieszkałem pod 35, to cały czas, co miesiąc czy dwa przyjeżdżali sprawdzać, czy jest ktoś nowy, czy nie ma problemów, bo oni wiedzieli, że my jesteśmy ‘na czarno’. Tak samo jak i teraz wszyscy wiedzą. Ale to była akceptacja. Był spokój, ich nie obchodziło, że do pracy idziemy. Przecież tutaj na Ixelles jest taka brygada, że oni mówią po polsku bardzo dobrze, bez akcentu, perfektnie. Ich nie obchodzi, że my pracujemy na czarno, tylko narkotyki, broń, rozróbę. A inne rzeczy to nie. [...] Przychodzą Polacy, Polacy wiedzą, gdzie mieszka cały dom Polaków, na przykład. Przychodzą z bronią i zbierają po 10 tys. albo wszystko zabierają. Takie przypadki też są. Moja kumpelka mieszkała na St. Gilles. Przyszli z katasznikowem. Ona mieszkała na parterze, to wszystkich po kolei... Dlaczego zrobili ten oddział na Ixelles i w innych dzielnicach. Broń, narkotyki. Mówią po polsku wszyscy. Afery są od czasu do czasu. Rok temu była afera. W wiadomościach podawali i pokazywali stoły pełne broni i wszystko oczywiście Polacy. Teraz już się trochę uspokoiło, ale działają. [Br/2000/4]” Zdaniem Polaków pracujących w Belgii, policja na ogół interweniuje dopiero w sytuacjach rażącego naruszenia porządku publicznego przez Polaków. „Oni chodzą po dzwonek i spisują. O ile ktoś nie robi kłopotów, to pewnie udają, że nic nie wiedzą. [Br/2000/1]”; „... polskie domy są nalatywane przez policję. Ktoś ma urodziny. On nie bierze pod uwagę tego, że nie jest u siebie. Piją, krzyczą czy coś. [Br/2000/7]”; „Ale policja wie [gdzie mieszkają Polacy]. Byłem na dyskotecę, typowo polskiej, zwanej: ‘U Olgi’ na St. Gilles przy

fontannie. Przyjechała policja, zrobiła tzw. nalot. Zażądali paszporty do kontroli, a miałem nieważną pieczętkę. [...] Na tyle dyskotek, co jest tutaj, to raz na 2 tygodnie jest jakaś kontrola. Polacy są awanturni, chłopaki jak sobie wypiją, bardzo często też pijani przychodzą na dyskotekę, więc często dochodzi do bójek na polskich dyskotekach między Polakami, pijani chodzą, wrażeń szukają. Zaczyna się bójka, awantura. Jak bramkarze nie mogą sobie poradzić, wzywają policję.’ Policyjne kontrole mają najczęściej miejsce, gdy Polacy stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego, np. w przypadku burd i awantur, zakłócania spokoju, gdy policjanci otrzymują zgłoszenie od Belgów lub, co się czasem zdarza, od samych Polaków. „W większości przypadków to sąsiedzi dzwonią na policję, nie wiem czemu, ze złości, z zawiści czy na złość. [Br/2000/16]”; „Teraz, co się częściej zdarza, to są kontrole w miejscu pracy. Ale to wszystko jest przez denuncjacje, że ktoś zakapował...bo Polacy tutaj niektórzy nie zachowują żadnych punktów ostrożności tego typu, żeby zasłaniać okna, jak się pracuje na parterze, żeby nie hałasować, jak się pracuje po 18 albo przed 8. [Br/2000/7]”

Obecnie policja rzadziej niż kiedyś prowadzi kontrole dokumentów Polaków (sprawdzając ważność wizy turystycznej) w zamieszkiwanych przez nich domach i miejscach publicznych. Legalność zatrudnienia Polaków, tak jak w przypadku innych pracowników, sprawdzają przede wszystkim specjaliści inspektorzy. W 1994 roku powołano specjalną inspekcję, która ma zająć się, między innymi, sprawą 100 tysięcy nielegalnie zatrudnionych w Belgii pracowników i ich rodzin („Głos Siemiatycz”, 28 X 1998). Powołana w 1995 roku Regionalna Inspekcja Praca (IRS) dla okręgu Bruksela-Centrum walczy z nielegalnym zatrudnieniem. Od 1998 roku żandarmeria pomaga inspektorom kontrolować legalność zatrudnienia („Głos Siemiatycz”, 21 IV 1999). „Są tak zwani inspektorzy pracy i oni chodzą po mieście i widzą, gdzie jest budowa. Wchodzą na taką budowę, przedstawiają się i sprawdzają wszystkich pracowników. [Br/2000/16]”; „Pracowałem na zewnątrz i szło sobie dwóch panów po cywilnemu. To byli inspektorzy socjalni, wylapywali ludzi, którzy nie płacą składek socjalnych, nieważne czy to Polak, czy Belg. Dwa domy dalej Belgowie pracowali ‘na czarno’ i też siedzieli ze mną na komisariacie. Na komisariacie zeznanie musiałem złożyć, od kiedy pracuję, ile zarabiam. Noc siedziałem, rano na lotnisko, w samolot i dziękuję. **Odwieźli pana? A rzeczy osobiste zostały?** Zostały, oficjalnie miałem prawo zabrać swoje rzeczy, ale nikt na to się nie zdecyduje, bo po co ujawniać swoje miejsce zamieszkania, kiedy wiadomo, że się wróci. Znam ludzi, którzy prosto z Warszawy wsiadają w pierwszy autobus. [Br/2000/21]”

Deportacje są stosowane wobec Polaków dość rzadko i w zasadzie tylko w przypadku zatrzymania migrantów podczas wykonywania nielegalnej pracy. Na przykład, w roku 1999 miało miejsce nie więcej niż 500 deportacji obywateli Polski z Belgii („Głos Siemiatycz”, 21 IV 1999). Często jednak nawet w sytuacji zatrzymania polskiego migranta podczas wykonywania nielegalnej pracy, kończy się na tym, że policjanci puszczają wolno złapanego. Czasem policja odnotowuje wyniki kontroli w kartotece i wręcza migrantowi pisemny nakaz opuszczenia Belgii. W 1999 roku nakaz opuszczenia Belgii na własny koszt otrzymało 330 migrantów („Głos Siemiatycz”, 21 IV 1999). Wielu migrantów lekceważy taki nakaz i pozostaje w Belgii, nie obawiając się poważnych negatywnych konsekwencji. „Zawieźli nas na komendę, dali 5 dni na opuszczenie Brukseli i dalej się siedziało. [Br/2000/8]”; „Tak, bo to [zatrzymanie] było tuż po świętach Bożego Narodzenia. Większość ludzi miała ważne pieczętki, a ja nie pojechałem na święta, i minęło wtedy ponad pół roku bez wyjazdu do Polski. Zatrzymali mnie i jeszcze 4 chłopaków, którzy mieli coś nie w porządku z dokumentami. Jeden nie miał w ogóle paszportu. Drugi tylko prawo jazdy. Trzeci kserokopię. Zawieźli nas na komisariat. Zabrali wszystkie rzeczy

*osobiste z kieszeni. Przytrzymali nas do 6-tej rano. Mnie jako pierwszego wezwali. Powiedzieli, że nas zwalniają. Oddali paszport. Dali nakaz opuszczenia w ciągu czterech dni. Podpisałem to. Oni sobie wzięli kopię. Mnie dali oryginał i powiedzieli, żebym jechał do Polski. Na tym się skończyła cała przygoda. **Pojechałeś?** Nie, miałem wtedy pracę i za dużo bym stracił wtedy. [Br/2000/16]”*

Wszyscy badani migranci i ich znajomi, którzy po przymusowej deportacji lub nakazie opuszczenia Belgii, znaleźli się w Polsce, po niedługim czasie wrócili z powrotem do Brukseli. Było to prawdopodobnie możliwe dzięki temu, że policja belgijska nie może umieszczać w paszportach Polaków żadnych adnotacji utrudniających im ponowny wjazd na teren Unii Europejskiej (Bielecki, 1998). Wcześniej za nielegalną pracę groziły Polakom dotkliwsze sankcje. Przed 1996 rokiem polscy migranci złapani na nielegalnej pracy mogli zostać nawet zamknięci na 2-3 miesiące do aresztu (Bielecki, 1998). W ich paszportach odnotowywano także fakt zatrzymania podczas wykonywania nielegalnej pracy. Obecnie migranci traktują deportację nie tyle jako karę, co raczej jako atrakcyjną wycieczkę lotniczą do domu na koszt belgijskiego państwa. Nierzadko dzięki temu migranci mają okazję pierwszy raz w życiu lecieć samolotem. Wyjazd do Polski jest dla nich nie tyle karą, co „obowiązkowym” urlopem w kraju i okazją do odwiedzenia rodziny. *„W ubiegłym tygodniu mojego kolegę złapała policja na pracy. W ubiegły piątek złapali go na pracy, w sobotę go deportowali do Polski. [...] W celi przytrzymali go do rana, a rano odwieźli go na lotnisko i do samolotu. Kapitanowi zostawili paszport i w Warszawie polska policja go odebrała. Policja z celnikami na Okęciu go odebrała. Potwierdzili jego przylot i wypuścili go. [...] Jeszcze nie wrócił. Dzwonił do mnie wczoraj z Polski. Mówi, że jeszcze tydzień posiedzi sobie. Dziewczyna właśnie pojechała do niego. Nie byli na wakacjach. Teraz postanowili zrobić sobie wakacje, mieli planowo dzisiaj wyjechać na wakacje do Polski, to trochę im się przyspieszył wyjazd. On miał radochę, bo zawsze chciał samolotem do Polski lecieć. Teraz poleciał za darmo Boeingiem. [Br/2000/16]”*

Najbardziej dotkliwą konsekwencją policyjnej kontroli i/lub deportacji bywa utrata pracy. Tym bardziej, że może temu towarzyszyć utrata zarobionych wcześniej, ale jeszcze nie wypłaconych przez pracodawcę pieniędzy. Sposobem na zabezpieczenie się jest systematyczne odbieranie dniówek lub tygodniówek i częste transferowanie pieniędzy do Polski. Migranci na ogół podają pieniądze do kraju przez kierowców minibusów, którzy w zamian za pewien procent od przewożonej sumy dostarczają pieniądze rodzinie wysyłającego. *„Człowiek się obawia w każdej chwili. [...] Cały czas, bo mogę wyjechać rano do pracy i już nie wrócić do domu. Człowiek jest cały czas na to przygotowany. Dlatego wysyła się cały czas pieniądze do domu. Nie trzyma się ich tutaj... bo jak złapią, to biorą na posterunek i odsyłają do kraju. [Br/2000/10]”*

Wygląda na to, że obecność Polaków na belgijskim rynku pracy jest korzystna dla belgijskiego społeczeństwa, a polscy migranci odgrywają ważną i potrzebną rolę w belgijskiej ekonomii. Państwo zdaje się tolerować nielegalną pracę tej grupy cudzoziemskich robotników, by umożliwić obywatelom obciążonym dużymi podatkami tanie nabycie pewnych usług. Polscy robotnicy stymulująco wpływają na sektor budowlany. Wyjaśnienia tolerancyjnej postawy władz belgijskich wobec Polaków można szukać nie tylko w teorii dualnego rynku, zgodnie z którą czasowi migranci są potrzebni do wykonywania najmniej prestiżowych i opłacalnych prac, ale i w teorii częściowo-autonomicznych pól Sally Moore (1997). Według Moore, państwo toleruje istnienie pewnych nisz gospodarczych regulowanych w sposób nieformalny, ponieważ nie będąc w stanie kontrolować wszystkich sektorów, rezygnuje z kontroli pewnych stref, dopóki wewnątrz nich zachodzi odpowiednia samoregulacja.

7.4 DOŚWIADCZENIA POLAKÓW W KONTAKTACH Z PRZEDSTAWICIELAMI INNYCH INSTYTUCJI BELGIJSKICH

Wielu badanych twierdzi, że obecnie mimo większej konkurencji na rynku pracy, Polakom łatwiej jest pod pewnymi względami żyć w Belgii niż w pierwszej połowie lat 90. Polscy migranci zadomowili się w Belgii i poczuli się tam swobodniej, co jest związane z dość dużą liczebnością tej grupy, rozwojem instytucji etnicznych ułatwiających Polakom życie na obczyźnie, ugruntowaną pozycją polskiej grupy na nieformalnym rynku pracy oraz tolerancją władz belgijskich wobec obecności polskich pracowników. *„Kiedyś to było tak, że Polacy bardziej unikali siebie nawzajem. Na ulicy czy gdzieś jak szli, to było zdziwienie: ‘O! Polak idzie.’ Udawali, że się nie znają. W drugą stronę się odwracali, żeby nie rozmawiać na ulicy, żeby to się nie rzuciło w oczy. W tej chwili to dosyć na luzie Polacy sobie żyją. Nie ma takiego zastraszenia, jak to kiedyś było, bo policja nas zatrzyma, zaraz nas złapią, zamkną do więzienia. W tej chwili spotykają się wszędzie Polacy. Jak zobaczą, że idzie Polak lub Polka to zamienią kilka słów, pogadają chwilę i każdy idzie w swoją stronę, jeżeli to są przygodni ludzie bądź też w ogóle nie zwracają niektórzy uwagi, jak ktoś spotka na ulicy Polaka, bo teraz to już tak powszechne zjawisko, że nie wywołuje zdziwienia. [Br/2000/16]”*; *„Teraz chyba trochę lepiej. Warunki się polepszyły dla Polaków. Także jest dużo Polaków, jest dużo więcej Polaków. Przybywa, to widać. To widać w kościele, na rynku, na Batuarze. [Br/2000/14]”*

W pierwszej połowie lat 90., nie wspominając już okresu przed wprowadzeniem ruchu bezwizowego między Polską a krajami Europy Zachodniej, częściej zdarzało się, że policja kontrolowała Polaków na ulicach, dworcach lub mieszkaniach. Na przykład bywało, że policjanci zatrzymywali samochody z polskimi rejestracjami lub legitymowali osoby wyglądające na migrantów. *„Kiedyś to trzeba było mieć tablicę, a za te polskie tablice ganiłi Polaków, a teraz już nie wiem, czy ganiają, łapią. Nie mam samochodu, to nie wiem. Ale prawdopodobnie nie przyczepiają się teraz tak, jak kiedyś do tych samochodów. Teraz dużo jest kolegów z samochodami. Mówią, że nie łapią ich. [Br/2000/8]”* W 1996 roku „Głos Siemiatycz” (8 II) informował o nasilonych kontrolach aut z polskimi rejestracjami. Belgijska drogówka uzasadniała takie działania dużą liczebnością polskich kierowców stanowiących zagrożenie dla innych użytkowników dróg z powodu niesprawnych samochodów, braku ubezpieczeń i odpowiednich dokumentów pojazdu.

Z czasem podejście władz belgijskich stało się bardziej liberalne. Polacy wynaleźli także pewne przystosowawcze strategie behawioralne, które pozwoliły im minimalizować ryzyko bycia zatrzymanym przez policję. Migranci zaczęli zwracać uwagę na to, by poprzez swój wygląd i zachowanie nie wyróżniać się w miejscach publicznych. Jedynie brzmienie języka polskiego jest tym, co wciąż zdradza pochodzenie polskich pracowników. *„Ale kiedyś to było bardziej w ten sposób, że szłaś ulicą...O, mogę jeszcze tak powiedzieć, że kiedyś było jeszcze bardziej widać na ulicy, kto jest Polakiem, a kto nie. Tylko dlatego, że Polacy przyjeżdżając tutaj byli ubrani po polsku. A to dziesięć lat temu, przypomnij sobie modę polską a modę tutaj, to była bardzo duża różnica. I było widać, że jesteś z Polski. Ja, na przykład, zrobiłem sobie takie kryteria i mogę ci zrobić opis Polaka w Belgii. To jest tak. Torba z Aldiego, bo tam kupuje żarcie, w której ma kanapki, termos i jakieś zawiniątko albo ręcznik, albo jakieś ciuchy robocze. Dżinsowa kurtka, bo wtedy tak było i dżinsowe spodnie. To, co ja też mam – wąsy, bo zauważ, że Belgowie nie mają. I*

*to jest Polak. I jeszcze to, co bardzo często było, że szedł rano i się kołysał, a tu Belgowie rano się nie kołyszą. [Śmieje się] Oni niekiedy wieczorami, a Polak rano szedł do pracy i się kołysał. Tak wyglądał typowy Polak. Nigdy z gazetą. Tylko kanapki, termos i siatka. - **Czyli kiedyś częściej łapali na ulicy?** - Tak. To było rano. Wieczorem, jak on wracał z pracy, to miał zakurzone włosy, bo pracował właśnie w takich miejscach, gdzie nie było można się umyć. Więc miał białe od pyłu włosy albo pomalowane farbą. Brudne ręce, bo nie miał gdzie się umyć. Po tym, czym tutaj tynkują. I szedł do domu z dużą torbą, gdzie miał termos. Do tego stopnia....Do tego, my, jako Słowianie mamy ciut inną urodę jak oni i to było widać. Poznałem ludzi, którzy byli tylko i wyłącznie zatrzymywani za fizjonomię. [Br/2000/7]"*

Według badanych, pod koniec lat 90. polepszył się stosunek do Polaków w różnych belgijskich instytucjach. Dyrektorzy zaczęli chętniej przyjmować polskie dzieci do szkół. „*Gdy moje dzieci były tu 3 lata temu, to gdy chciałam je dać do szkoły, to nie chcieli przyjąć, bo stwierdzili, że nie jestem zameldowana....A teraz dzieci są bez zameldowania, paszport nieważny już, bo przyjechałam w maju, już się skończyła pieczętka, ta nasza niby wiza trzymiesięczna. Teraz jest chyba trochę lepiej. Warunki się polepszyły dla Polaków. [Br/2000/14]"*; „[...] *Na St. Gilles nie można było otworzyć światła, gazu na swoje nazwisko. Teraz ponoć można. Wcześniej nie było można. [Br/2000/6]"*

Przyjaźniejszy klimat w belgijskich instytucjach obok zadomowienia się polskich migrantów w Belgii i zdobycia przez nich dość mocnej pozycji na rynku pracy przyczyniły się do tego, że Polacy zaczęli śmieiej kontaktować się z członkami belgijskiego społeczeństwa i przedstawicielami belgijskiego państwa. Co odważniejsi pracownicy ogłaszają się nawet w prasie. Migranci częściej też sprowadzają do Belgii swoje dzieci i posyłają je do belgijskich szkół. Częściej kontaktują się z urzędami belgijskimi, by na przykład założyć sobie stacjonarny telefon lub podpisać umowę na dostawę prądu. „*A czy zmienia się stosunek do Polaków instytucji, urzędów, mediów belgijskich?* - *Tak. To się zmienia bardzo mocno. Co do urzędów, to na samym początku i ja i wszyscy raczej unikaliśmy urzędów, bo nam nie było to potrzebne. Urząd dawniej to było miejsce, które zostawiało ślad po tobie. Ja wiem, pierwsze na co się zdecydowałem i to tylko i wyłącznie z profesjonalnego punktu widzenia to telefon. I to też pierwszy mój telefon był załatwiony na nazwisko właściciela domu. [Br/2000/7]"*

Wciąż jednak sporo Polaków unika kontaktów z instytucjami belgijskimi, na przykład szukają takiego mieszkania, żeby rachunki za prąd, gaz czy telefon były wystawiane na właściciela lokalu. Przyczyną takiego zachowania bywa nieznamość przez migrantów belgijskich realiów oraz języka, które pozwoliłby im na skuteczną komunikację z urzędnikami i załatwienie sprawy. Nie bez znaczenia jest też obawa przed ewentualnymi negatywnymi konsekwencjami zgłoszenia się do państwowej instytucji. Część badanych sądzi, że ze względu na ich niejasną sytuację prawną załatwienie czegokolwiek w urzędach nie byłoby możliwe i podejmowanie takiego trudu jest zbyt ryzykowne. „*Gdy chciałam się zameldować i otworzyć na siebie liczniki, miałam patronkę, która była dyrektorką szkoły i ona mi list pisała do tej drugiej dyrektorki, dzwoniła na policję. Policja stwierdziła, że ja nie mogę na siebie tego otworzyć, bo za 3 miesiące policja przyjdzie do tego domu, będą mieli adres na komunie, że ja jestem tam zameldowana, a jestem Polką. Nie będą spisywali mnie z karty identyfikacyjnej, tylko z paszportu, i wiadomo, że jestem nielegalnie. Przyjdą i zapytają, dlaczego ja tutaj jeszcze jestem? Po prostu mogą mnie wyrzucić z tego domu, deportować do Polski. [Br/2000/14]"* Jednak nawet migranci, którzy nie kontaktowali się z belgijskimi instytucjami, podają przykłady znajomych Polaków, którym udało się założyć sobie konto w banku, podpisać umowę na dostawę prądu lub zlecić

założenie telefonu. „Znam tutaj kobietę, która otwiera na siebie liczniki. Też jest bez papierów i z dwójką dzieci. Ma dwie córki. Tylko ona mieszka na Skarbku, a ja na Ixelles, bo na Ixelles jest to prawdopodobnie niemożliwe, bo zaraz policja za 3 miesiące przyjdzie....Wiem, że moja koleżanka mieszka już 3 lata na Skarbku i mówi: Nie ma problemu, otwieram na siebie liczniki! [Br/2000/14]”

W opinii Polaków, sukces w załatwieniu spraw w belgijskim urzędzie w dużej mierze zależy od dobrej woli poszczególnych urzędników. „Wiem to na pewno, bo ludzie pootwierali [chodzi o rachunki za prąd], choć w urzędzie mówili, że bez legalnego pobytu w żadnym wypadku nie można. Nie ma możliwości założenia telefonu, więc Belgacom też odpada. Ale znam ludzi, którym założono telefon. Jednym otworzyli, a drugim nie. Tak samo było w banku. Zaszłam do jednej agencji, powiedzieli mi, że w żadnym wypadku, nie ma możliwości. Poszłam do drugiego. ‘Czy ma pani dowód tożsamości?’ Ja mówię: ‘Mam paszport’, ‘Świetnie. Proszę bardzo, niech pani siada. Otworzymy zaraz’. Inna agencja, ale ten sam bank. Tak samo było w Belgacomie i w innych urzędach. [Br/2000/6]” Może to świadczyć albo o tym, że brak jest jasnej i spójnej polityki państwa wobec Polaków pracujących w Belgii, a urzędnicy nie mają szczegółowych wytycznych jak postępować w przypadku Polaków, albo o tym, że istnieje duża rozbieżność między oficjalnym prawem a codzienną praktyką pozwalająca urzędnikom na różnorodne interpretowanie przepisów.

Badani zdawali sobie sprawę, że ich skuteczność w belgijskich instytucjach, podobnie jak w przypadku kontaktu z pracodawcami, zależała przede wszystkim od stopnia znajomości języka obcego oraz tego, czy swoim wyglądem i zachowaniem potrafili wzbudzić szacunek i zaufanie oraz przekonać urzędników do załatwienia sprawy. Polscy migranci metodą prób i błędów odkrywali techniki manipulacji i zachowania najsukcesywniejsze dla osiągnięcia swoich celów. „A po drugie większość Polaków tutaj nie mówi po francusku albo w bardzo małym stopniu, więc jeśli ktoś zachodzi i tam te pielęgniarki i ci ludzie nie potrafią dogadać się z tą osobą, to też jest takie trochę...Ja mówię, ja nie wiem. Ja się nie spotkałam. Mamy taką koleżankę, która też mówi dobrze po francusku, bo ja muszę powiedzieć, że tak mówię w miarę dobrze mówię generalnie, bo się jednak uczyłam przez kilka lat, więc nie mam kłopotów z dogadaniem się po francusku. Mam taką koleżankę, więc ona też była zadowolona. A z kolei mam taką drugą, która słabo mówi po francusku i ona mówiła mi, że była bardzo nieprzyjemna atmosfera. Może po prostu ona źle się czuła w szpitalu nie rozumiejąc po prostu, co do niej się mówi, nie rozumiejąc, co lekarz pediatra i salowa mówią. Myślę, że tak mogło być. Ona po prostu tak to odczuwała, a oni nie mieli złych intencji, a ona źle się czuła. [Br/2000/6]”; „I powiem ci szczerze myśmy z moją dziewczyną doszli do wniosku, że jak się jest mocno wyszczekany, to wszystko tu można załatwić. Tylko trzeba uprzeć się na swoim. Wszystko można załatwić w instytucjach. Przez to, że mieliśmy telefon, będąc tu zupełnie na czarno, wyobraź sobie, że biuro podatkowe wysłało nam kiedyś list, że mamy zapłacić podatek, bo podniósł się jakiś podatek regionalny na oczyszczanie miasta. I był dylemat, bo nazwisko było moje, takie jak z telefonu, bo później zmieniliśmy numer, bo zmieniliśmy mieszkanie, a ten właściciel domu nie chciał telefonu przenosić. Co z tym podatkiem? Płacić czy nie płacić? Wyszło to półtora czy dwa tysiące na rok. No to mówimy sobie, że jak się nie zapłaci, to może przyjdzie upomnienie. Jak się zapłaci, to na rok jest spokój. I tak się robiło. Z tym tylko, że któregoś roku przychodzi list, że my mamy zaległości, że nie płaciliśmy tego i przyszła kara i ta kara urosła do 7 czy 8 tysięcy franków. I trzeba było iść do tej instytucji, jednej tam z najwyższych instancji i powiedzieć: ‘Co wy, kuźwa, od nas chcecie? Po pierwsze, myśmy płacili, a po drugie, myśmy tego nie powinni płacić. Odwalcie się’ I po dużej pyskówce

dostaliśmy list z przeprosinami, że to ich system informatyczny klęknął. [Śmieje się.] I oni nas przepaszają, nie mamy u nich żadnego długu. [Br/2000/7]”; „**I nie było problemów w związku z tym, że nie w pełni legalnie jesteście?** - Nigdy. Wydaje mi się, że większość tego wszystkiego zależy, jak wyglądasz, jak się zachowujesz, jak rozmawiasz. - **A jak się zakłada np. telefon, to czy nie trzeba mieć zameldowania?** - Podobno trzeba. Znamy kogoś, komu odmówili, ale my mamy telefon od x lat bez problemu. - **To ciekawe.** - Widzisz, to moim zdaniem, dużo zależy od tego, jak mówisz, czy umiesz się wygadać, umiesz powiedzieć, co chcesz i umiesz się swobodnie zachować. Musisz też jakoś wyglądać, bo nie przyjdiesz z pracy jak wieśniak, brudny, nie wiadomo jaki, że chcesz telefon załatwić. To też zależy często na kogo trafisz. Ale odpukać my żeśmy zawsze trafiali na ludzi, z którymi żeśmy zawsze wszystko załatwili i nie było kłopotu... Zawsze wszystko, co chcieliśmy załatwić, żeśmy załatwili. Może to jest kwestia szczęścia, nie wiem. Mamy na przykład takiego znajomego. On chciał załatwić sobie telefon, poszedł i mu odmówili. Poszedł z nim mój przyjaciel, no to chcieli, żeby on na siebie założył, bo myśleli, że on jest Flamakiem. Tamtego poprosili o paszport. On wyciągnął. Paszport był też taki w nie wiadomo jakim stanie. I już prezencja sama człowieka, nie budząca zaufania. No dobrze ten mój przyjaciel zadzwonił tam, pogadał z nimi chwilę, na drugi dzień przyszli założyć znajomemu telefon. Nie widząc człowieka. ...Może to jakiś styl bycia, zachowywania się, umiejętność porozumienia się, nie wiem. Nie umiem tego wytłumaczyć. Wiem, że to wszystko takie trochę zarozumiałe, ale...Właśnie bardzo często musisz być pewna siebie. Pójdiesz: ‘Przepraszam bardzo. Czy mogłabym coś założyć? Nie! Chciałabym założyć!’ Jest różnica w wyglądzie i w sposobie mówienia. Na szczęście nam się nie zdarzyło, żeby nam czegokolwiek odmówili. [Br/2000/5]”; „Ja podejrzewam, że teraz mi jest łatwiej, bo władam tym językiem. To mi jest łatwo. Bo teraz jestem w stanie iść do obojętnie jakiej instytucji, no może oprócz policji, i się nawet klócić. Jak jestem pewny swojego, to idę i się klóczę, bo już wiele razy tak było. [Br/2000/7]”

Migranci, którzy załatwiali sprawy w urzędach belgijskich, twierdzili, że byli tam życzliwie traktowani i sprawnie obsługiwani. „Nie zauważyłem, żeby był rasizm, jak w stosunku do innych narodowości. Dla mnie, to wszystkie sprawy, które były potrzebne, to były załatwiane, jak trzeba. [Br/2000/9]”; „Ja np. podpisałem oświadczenie, że tu przebywam od 1994 roku i pracuję tutaj. Fajnie mi tak napisali, bo nie można powiedzieć, że pracujesz ‘na czarno’, bo tak nie można, ale sam inspektor mi tak napisał. Spytał się: ‘No, co, pracujesz na czarno?’ Ja mówię: ‘No tak, pracuję na czarno’. I on mi sam fajnie napisał, że ja pracuję w zamian za mieszkanie, wykonuję jakieś prace okazjonalne u znajomych, żeby to nie było, że pracuję ‘na czarno’. Nawet, jeżeli teraz pracuję dla klientki, ona jest z pochodzenia Polką, przychodzi kontrola, to nic mi nie robią, bo to jest moja znajoma z Polski i ja jej pomagam. I on mi tak napisał, a ja to podpisałem. Bez problemu. - **To było, jak zbierałeś dokumenty do legalizacji pobytu?** - Tak, później też chodziłem po te wszystkie zaświadczenia, np. do komuny, że oni wiedzieli, że ja już tu jestem. I oni mi to dali, że wiedzieli, bo byłem tutaj, tylko, że ‘na czarno’... - **A jak się do Ciebie odnosili w tych urzędach?** - Super wszędzie. Ja nigdy tu w urzędach.... W Polsce wspomnienia mam takie: ‘Pan poczeka!’ Godzina mija. Wreszcie pan kierownik raczy przyjść. [...] Ja tu lubię chodzić do urzędów. [...] Też na samym początku założyliśmy telefon, tyle lat temu i niby nie było można. Trzeba było mieć zameldowanie na komunie. Różne papierki. Po prostu trzeba mieć podejście. Nie kłamiesz. Mówisz tak, jak jest. Belgia jest taka, że wszystko tu możesz załatwić. [Br/2000/4]”

Oprócz policji i inspekcji pracy innymi instytucjami, które mają najczęściej kontakt z Polakami są szpitale. Personel medyczny, podobnie jak stróże porządku, styka się z polskimi migrantami zazwyczaj tylko w określonych, zwykle nieprzyjemnych okolicznościach. Do szpitali

trafiają przede wszystkim Polacy będący ofiarami bójek, wypadków i nadmiernej ilości alkoholu. Dość liczną grupę stanowią też Polki rodzące w belgijskich szpitalach. Zdecydowana większość zgłaszających się do szpitala Polaków wymaga nagłej i pilnej pomocy lekarskiej i nie posiada w Belgii ubezpieczenia. Kiedyś dość często zdarzało się, że polscy migranci przywożeni do szpitala podawali fałszywe dane czy to ze strachu, czy to licząc na to, że uda im się po kryjomu opuścić szpital bez płacenia za hospitalizację. Pobyt i leczenie w szpitalu stanowi bowiem dla nieubezpieczonych pracowników duży wydatek. Za każdy dzień pobytu w szpitalu muszą zapłacić około 10 tys. franków. Do tego trzeba doliczyć opiekę pielęgniarstwa, koszty zabiegów i leczenia. Aby uniknąć ucieczek bez uregulowania rachunku placówki medyczne zaczęły pobierać od nieubezpieczonych cudzoziemskich pacjentów opłaty z góry. *„Kiedyś to było nagminne, może teraz też to się zdarza, ale kiedyś to było nagminne, że Polacy, którzy mieli jakieś problemy, szli do szpitala. Tam oczywiście to dużo pieniędzy kosztuje i później po prostu uciekali bez płacenia, bez załatwienia formalności. A zawsze ktoś przychodzi z socjalnego i pyta, czy pracujesz, czy masz jakieś możliwości zapłacenia tej sumy. Zawsze tak jest, ale jeśli uciekniesz, to wiadomo, że Polak i zostaje taki niesmak wśród tych ludzi, którzy mają z tym coś wspólnego. [Br/2000/6]”*; *„To widziałem też, co mi się nie podobało, że bardzo dużo Polek rodziło tutaj dzieci i nie płaciło za to, mimo że korzystały ze szpitala. Uważam to za.... Równie dobrze mogły rodzić w Polsce, a to tak wali po opinii wszystkim. A złe wiadomości się szybciej roznoszą niż dobre. [...] Ale kupa rzeczy była takich, że ktoś pracował na budowie, spadł z drabiny i złamał sobie rękę, szedł do najbliższego szpitala, w którym trzeba było zapłacić, bo nie miał żadnego ubezpieczenia ani niczego. I okazywało się, że ludzie kombinowali, podawali cudze nazwiska, inne adresy itd. To wali po opinii strasznie. [...] Z tym tylko, że głupio, bo jeszcze jakby to robili incognito, nie mówili, że są Polakami, to tak, ale ... [Br/2000/7]”*

Część pacjentów, na przykład Polki odbywające poród w belgijskich szpitalach, może liczyć na znaczne dofinansowanie hospitalizacji przez belgijski fundusz socjalny lub organizacje pozarządowe. *„Idą do szpitala na poród, rodzą i wychodzą na następny dzień. Są fundacje, np. francuskie, które zajmują się osobami, które nie mają ubezpieczenia. I jest opieka lekarska za darmo przez całą ciążę, pobyt w szpitalu i opieka lekarska dla dziecka do dwóch lat. Także jest dużo lepiej niż w Polsce. Tam i Belgijki przychodzą i dużo Polek. Są też instytucje socjalne. Np. moja koleżanka nie wiedziała o tym. Była w szpitalu i urodziła. Musiała zostać tydzień, bo mała brała antybiotyki i przyszło jej 130 tys. do zapłacenia. Potem przychodziła do niej pielęgniarka, Polka, tak jak u nas siostra środowiskowa. I dostała i pampersy i inne rzeczy. A w szpitalu jakie warunki! Super. Prawdopodobnie jej umorzyli te pieniądze. [Br/2000/2]”*; *„Jestem tutaj ‘na czarno’, ale muszę powiedzieć, że opiekę mam dobrą. Chodzimy sobie do przychodni, gdzie mamy darmowe szczepienia i opiekę lekarską....Jak byłam w szpitalu, to przyszła do mnie taka pani z instytucji, która nazywa się OME, ale nie potrafię tego rozszyfrować, musiałabym iść poszukać książeczki i powiedziała mi, bo wiedziała, że jestem nielegalnie, bo tam z serwisu socjalnego przychodzili i wiedzieli, że ja płacę gotówką itd. Wiedziała, że jestem ‘na czarno’ i że nie mam ubezpieczenia, że nie mogę pójść do normalnej przychodni, że tam muszę płacić za wszystko. Powiedziała, że jest taka możliwość i jeśli chcę, mogę tu przychodzić co miesiąc. Co 2 tyg. przychodzimy na kontrolę. Pediatra bada, czy wszystko jest w porządku. Te szczepionki, które są obowiązkowe, są darmowe i oni pilnują tego, żeby wszystko było o czasie. Także, mimo to że jesteśmy ‘na czarno’, ale opieka jest dobra. Tym niemniej, gdyby mały zachorował, to nie mogę tam iść. Muszę iść do szpitala, bo oni mi leków nie wypiszą. Z tym, że idę do szpitala socjalnego i tam też mam darmową opiekę.[...] Normalnie wszystkie osoby, a znam kilka dziewczyn, które*

rodziły w tym szpitalu St. Pierre, w tym najbliższym szpitalu - to umarzano im [opłatę za poród]. One nic nie płaciły. [...] Nie szpital [pokrywał koszty], ale fundusz socjalny, który rząd utworzył specjalnie do tego, by pokrywał tego rodzaju sprawy, bo to nie jest tylko dla Polaków, ale ogólnie dla wszystkich, np. dla bezdomnych czy obcokrajowców, np. turysta przyjechał i ma zawał. Więc z tego funduszu pokrywa się takie sprawy. [Br/2000/6]”

Panuje przekonanie, że ostatnio polepszył się stosunek personelu medycznego do Polaków, co może wynikać z ogólnie przyjaźniejszej atmosfery wokół obecności polskich pracowników w Belgii. Ów pozytywniejszy klimat może być związany z polityczną kampanią na rzecz rozszerzenia Unii Europejskiej o Polskę i inne kraje postkomunistyczne. *„Muszę powiedzieć, bo słyszałam mnóstwo opinii o szpitalu tutaj ‘St Pierre’. Ty na pewno nie słyszałaś, bo jesteś tu za krótko. Opinie takich, że oni w ogóle się tam nie interesują, jak obcokrajowcy są, że są niemili, nieuprzejmi itd. Muszę powiedzieć, że nie spotkałam się z tym w ogóle. Lekarze są przemili. Położne, pielęgniarki też. Naprawdę są to bardzo mili ludzie. Mną się zajmowali, małym się zajmowali i nie miałam nigdy z nimi problemu. Są mili, uczynni i zawsze pomagali, jak potrzebowałam pomocy. Także muszę zdementować te plotki, a nasłuchałam się niesamowicie dużo, jak to jest w tym szpitalu. - **Ale jak podejrzewasz, kiedyś było inaczej i teraz zmieniła się postawa personelu, czy to zależy od tego, na kogo się trafi?** - Myślę, że to częściowo na kogo się trafi i wcześniej było inaczej. Troszkę się zmienił stosunek do Polaków. Myślę, że jedno i drugie. [Br/2000/6]”*

Przebieg kontaktów między Polakami a pracownikami belgijskiej służby zdrowia w dużej mierze zależy od efektywnej komunikacji między stronami. Niemożność porozumienia się ze znaczną częścią Polaków trafiających do szpitali stanowi nie tylko istotne utrudnienie w leczeniu, ale i wywiera negatywny wpływ na postawę personelu wobec polskich pracowników.

Sigrid Bafekr (1999) na podstawie badań z 1997 i 1998 roku migrantów-rodziców o nieuregulowanym statusie w Belgii twierdzi, że to przede wszystkim postawa migrantów wobec nauki dzieci w belgijskich szkołach decyduje o sukcesie edukacyjnym dzieci. Kulturowo uwarunkowane postrzeganie wagi instytucji edukacyjnych odgrywa ważniejszą rolę niż położenie prawne grupy i decyduje o nastawieniu rodziców do posyłania dzieci do szkoły w obcym państwie. Mimo nieuregulowanego statusu prawnego, Polacy, w przeciwieństwie na przykład do Romów, chętnie posyłają swoje dzieci do belgijskiej szkoły. Wartość formalnego wykształcenia przeważa nad strachem związanym z kontaktami z belgijskimi instytucjami. Pozytywne nastawienie polskich rodziców wobec nauki dzieci w szkole wpływa na postawy uczniów. W takiej sytuacji dzieci osiągają lepsze wyniki w nauce, łatwiej nawiązują kontakty z rówieśnikami, są bardziej pewne siebie i mają większe poczucie dumy narodowej. Bafekr pisze: *„Wyraźnie, symbole kulturowe są silniejsze niż strach związany z ich [migrantów] sytuacją i możliwością odkrycia ich przez policję. Rodzice są generalnie zadowoleni ze szkoły i uważają, za zaletę, że ich dzieci poznają inną kulturę i język. Podobnie szkoły mają bardzo pozytywną postawę wobec polskich rodziców, ponieważ są oni uprzejmi i reagują szybko na wszelkie inicjatywy edukacyjne.”* Pozytywny stosunek polskich rodziców i zapał dzieci do nauki wywołuje życzliwość ze strony pedagogów.

O dość pozytywnym nastawieniu przedstawicieli instytucji edukacyjnych do uczestnictwa polskich dzieci w zajęciach szkolnych świadczy fakt, że badani nie mieli problemów z zapisaniem dzieci do szkoły. Według nich, przedstawiciele instytucji oświatowych postępują zgodnie z zasadą, że wszystkie dzieci powinny mieć dostęp do edukacji niezależnie od statusu

prawnego rodziców w państwie. „Zaszłam do szkoły i ich zapisałam. Nie ma problemów czy ‘na czarno’, czy nie, bo każde dziecko ma prawo się uczyć. [Br/2000/20]”

Obecnie dyrektorzy nie robią kłopotów przy przyjmowaniu do szkół polskich dzieci, choć wcześniej Polacy mieli z tym trudności. „Moje dzieci były w Belgii 3 lata temu, były przez 4 miesiące i się nie dało załatwić szkoły. Były problemy z przyjęciem do szkoły, bo dzieci nie są zameldowane, że to nie jest odpowiednia wiza. A przyjechały teraz, po 3 latach...Rozmawiałam z dyrektorem, że gdy zaczną chodzić we wrześniu do szkoły, to muszą mieć ważne pieczątki, bo już będą miały nieważne i żeby jechać do Polski. Ja nie pojechałam, pieczątki są nieważne, a dyrektor teraz pod koniec sierpnia i tak zapisał dzieci do szkoły, dlatego że dzieci muszą być akceptowane, bo nie jest tych dzieci wina, że one są tutaj. [Br/2000/14]” Taka sytuacja zachęca polskich pracowników do sprowadzania dzieci do Belgii częściej niż miało to miejsce wcześniej.

Zdaniem matek, w Belgii jest łatwiej niż w Polsce pogodzić kobiecie wychowywanie dzieci z pracą poza domem. Polki za niewielką dodatkową opłatą zapisują dzieci na zajęcia pozalekcyjne. Dzięki temu dzieci mają zapewnioną opiekę do 18.00, czyli do czasu powrotu matek z pracy. Kobiety nie muszą się też martwić o obiady dla dzieci, gdyż uczniowie mogą spożywać na terenie szkoły tanie posiłki dofinansowywane przez państwo. „Myślę, że jest lepiej niż w Polsce. Bo kiedy dzieci miały lekcje do 12-tej w Polsce, to wiadomo, że ja w Polsce, żeby utrzymać dwójkę dzieci, to nie podejmę pracy do godziny 12-tej, tylko muszę drugą pracę znaleźć, jakieś dodatkowe zajęcia, także praktycznie człowiek jest cały dzień poza domem, więc ten dzieciak musiał przyjść do domu, sam otworzyć sobie drzwi, zrobić sobie jeść, wszystko musiał zrobić sam. A tutaj zostaje w szkole. Ja tak sobie zajęcia układam, żeby zdążyć je odebrać. Dzieci niby mogą być do 18.30, ale większość rodziców już zabiera je o 18-tej. Muszę zdążyć odebrać dziecko, bo jak się nie odbierze do 18.30, to dziecko jedzie na policję. [...] Tak, w ogóle szkoła jest bardzo blisko komuny, to trochę niebezpiecznie, więc raczej trzeba zdążyć. [Śmieje się.] [...] Tak, obiady są płatne, zupa, II-gie danie, deser, to płacę 3200 miesięcznie za dwoje dzieci. Wychodzi 80 franków dziennie za dziecko. Myślę, że po przeliczeniu taniej wyjdzie niż w Polsce. W Polsce też dzieci dostają obiady. Ja płaciłam też niby niedrogo, ale ten mój starszy obiadów nie zjadał, bo były niesmaczne. Tutaj podobno obiady są urozmaicone. Mam koleżankę, która ma też dziecko, to mówi, że jakaś smaczna ryba, jakieś surówki, mają zdrowe to jedzenie, zawsze dobrane kalorycznie, deser jakiś fajny jest. Oplaca się, gdy się przelicza na nasze zarobki. [Br/2000/14]”

8. STOSUNKI WEWNĄTRZGRUPOWE

8.1 ZAWĘŻANIE SIĘ KRĘGU KOOPERUJĄCYCH OSÓB

Podczas wchodzenia na belgijski rynek pracy na przełomie lat 80. i 90. panowała relatywnie największa solidarność etniczna wśród Polaków pracujących w Belgii. Za Jackiem Hirshleiferem można tę początkową współpracę między Polakami w Belgii określić jako kooperację o wymuszonym charakterze, będącą efektywną strategią adaptacji do nowych warunków życia i konkurencji z “innymi” w momencie wchodzenia na rynek pracy (Landa, 1994). Warto zauważyć, że równocześnie Polacy byli od siebie wzajemnie zależni i zdani na siebie nawzajem. „I tak też jeszcze bardzo często było, że było też takie diabelskie koło, że Polak,

który wchodził na jakąś budowę za wszelką cenę chciał tę budowę kończyć, czyli wolał sam znaleźć Polaka, który zna hydraulikę, żeby wiedzieć, że będzie jeszcze Polak, bo jak nie to przyjdzie Belg, a jak przyjdzie Belg, to może ktoś zadenuncjuje, zawoła policję, że robią 'na czarno'. I tak to wyglądało, że każdy starał się po prostu wciągnąć swojego byleby tam nie był Hiszpan, inny obcokrajowiec albo Belg. [Br/2000/7]"; Na podstawie badań migrantów ze Wschodniej Europy w górniczym mieście w Pensylwanii na przełomie XIX i XX wieku Rothbart (1991) postawił tezę, że pewne czynniki społeczne, takie jak silne więzi społeczne oraz zamknięcie grupy etnicznej, ułatwiają migrantom ze Wschodniej Europy wejście na rynek, ale ograniczają ich zdolność do odniesienia na dłuższą metę powodzenia i awansu społeczno-ekonomicznego na emigracji.

W pierwszej fazie nieliczni jeszcze wtedy Polacy w Belgii raczej trzymali się razem. Zdarzało się, że nawet nieznajome osoby podejmowały współpracę. Tym bardziej, że grupa nielegalnych pracowników zarobkowych była wtedy skoncentrowana przestrzennie wokół Polskiej Misji Katolickiej, co ułatwiało jej integrację i dosyć nieliczna, co chroniło ją przed wewnątrzgrupową konkurencją. *„Jak tu pierwszy raz przyjechałem, to znalazłem wszystkich prawie, kto skąd pochodzi. A teraz poprzyjeżdżali wujki, szwagry, zięcie, syny i córki - całymi rodzinami. To znaczy kiedyś, jak gdzieś praca była, to jeden drugiemu dawał. Przychodził jeden do drugiego i mówił: 'Potrzeba takiego i takiego', bo na St. Gilles zwykle mieszkaliśmy. Wszyscy Polacy mieszkali wtedy przeważnie na St. Gilles koło Misji. A teraz wszyscy się porozjeżdżali z rodzinami, Montgomery, nie-Montgomery, tam gdzieś, Uckle, nie-Uckle, po całej Brukseli. Teraz jeden drugiego nie znajdzie. [Br/2000/8]”*

Gdy migranci okrzepli w trudach pracy za granicą i zadowolili się w Brukseli, zaczęli rozwijać migranckie sieci rodzinne, to znaczy pomagać w wyjazdach do Belgii swoim krewnym. Gdy migrant miał niewykorzystaną ofertę pracy, raczej namawiał na przyjazd do Belgii kogoś z rodziny w Polsce niż dzielił się tą informacją ze znajomymi Polakami przebywającymi w Brukseli. *„To znaczy kiedyś, jak była praca, to jeden drugiemu dawał [...] A teraz jak ktoś ma pracę, to ściąga z Polski syna, zięcia, szwagra czy brata i koniec. [Br/2000/8]”* W przypadku Polaków pracujących w Belgii sieci rodzinne zdawały się odgrywać ważniejszą rolę w migracji niż związki oparte na przyjaźni czy sąsiedztwie. Brak szerszego zaufania społecznego w rozumieniu Francisca Fukuyamy (1997) oraz tradycjonalizm polegający na przykładaniu dużej wagi do instytucji rodziny zaowocował szybkim rozwojem rodzinnych sieci migranckich i podejmowaniem kooperacji prawie wyłącznie w oparciu o pokrewieństwo w małych grupach rodzinnych. Osoby, którym udało się wyjechać i znaleźć pracę w Belgii, po pewnym czasie “ściągały” do siebie kogoś z rodziny. *„Tak, to znaczy ze strony mojej rodziny to nie, ale chociaż mój brat był 2 razy, ale mój mąż akurat miał pracę i potrzebował kogoś do pomocy i mój szwagier był. Ale męża trzech braci tutaj ściągnęliśmy. W sumie najpierw u nas mieszkali. Później, po pół roku, poszli na swoje. Tutaj swoje żony poznali obaj, dwóch braci, bo trzeci tak na wakacje dojeżdża tylko, bo jeszcze się uczy, 18-19 lat ma, jeszcze się uczy w technikum. Ale tamci swoje żony tutaj poznali i się pobrali, i żyją. [Br/2000/6]”* Wytwarzanie i gromadzenie migranckiego kapitału społecznego przejawiało się zapraszaniem bliskich do przyjazdu do Belgii, pomocą w rozpoczęciu tam życia w i znalezieniu pracy. Migranci gościli u siebie członków rodziny dotąd, aż nowoprzybyli znaleźli sobie pracę i ułożyli własne życie w Brukseli. *„Ja pierwszy przyjechał, później ona [żona], później moja rodzina przyjechała [...] Jeśli ja kogoś wezmę, to już go utrzymam, mam co dać jeść. Później mu się szuka pracy. Raz się odważył ktoś*

przyjechać. Potem następnego do siebie wziął, coś się trafiło i tak kolejno się posuwało. [Br/2000/20]”

Rozbudowywanie sieci migracyjnych głównie w oparciu o powiązania rodzinne związane jest z wieloma czynnikami. Zależności i zobowiązania między spokrewnionymi osobami są szczególnie silne w polskim, dość tradycjonalistycznym i katolickim społeczeństwie. Krewni migranta, widząc jego powodzenie na emigracji, na ogół prosili o pomoc w wyjeździe i znalezieniu pracy za granicą. Rodzinne zobowiązania bardziej obligowały migrantów do pomocy w wyjeździe niż przyjacielskie czy sąsiedzkie relacje. Tym bardziej, że w przeciwnym razie migrant byłby zobligowany do pomocy materialnej rodzinie pozostającej w Polsce. Takie rozwiązanie nie tylko wiązałoby się z większymi kosztami, ale i nie przynosiłoby migrantom zysków. “Ściągnięcie” bliskich za granicę i umożliwienie im pracy w Belgii, choć też pociągało za sobą pewne koszty, było również swojego rodzaju inwestycją przynoszącą później zapraszającym korzyści.

Zgodnie z teorią Francisa Fukuyamy (1997), związki oparte na więzach rodzinnych charakteryzują się dość wysokim kredytem zaufania powodującym, że członkowie jednej rodziny łatwiej decydują się na działania kooperacyjne, gdy trzeba ponosić pewne wyrzeczenia i zrezygnować z natychmiastowych zysków. Dla nielegalnych polskich pracowników w Brukseli maksymalizowanie indywidualnego zysku, czyli zarabianie i gromadzenie pieniędzy stanowiło priorytet. Decydowali się jednak na współpracę z członkami rodziny, gdyż w ten sposób akumulowali kapitał społeczny, który mogli wykorzystywać do uzyskiwania pracy, a więc wytwarzania i gromadzenia dóbr materialnych i pieniędzy. Wielkość posiadanego przez migrantów kapitału społecznego zależała od wielkości sieci powiązań, które mogli efektywnie używać, a więc od ilości gotowych do pomocy i współpracy migrantów, oraz od wielkości kapitału posiadanego przez te osoby (Bourdieu, 1986).

Im bliższymi osobami otaczał się migrant, a więc bardziej zaufanymi i niezawodnymi, tym większe przynosiło mu to korzyści natury emocjonalnej, praktycznej i materialnej. “Ściągnięta” z kraju rodzina czy przyjaciele po pewnym czasie zwykle usamodzielniali się i stawali się partnerami gotowymi do współpracy z migrantem, który nakłonił ich do wyjazdu. Migranci wymieniali się między sobą informacjami na temat skutecznego funkcjonowania w Belgii, służyli sobie nawzajem pomocą oraz wsparciem finansowym. Bliscy mogli być również źródłem informacji o pracy. Obecność pracujących w Belgii krewnych zwiększała szanse migranta na znalezienie kolejnej pracy, gdyż mógł on liczyć na ich pomoc w zdobywaniu nowych zleceń. Migranci należący do jednej grupy rodzinnej czy przyjacielskiej pomagali sobie nawzajem znaleźć nowe zajęcie wykorzystując do tego własne indywidualne zasoby i kontakty personalne. Starali się o to, by członkowie własnej grupy, mieli zawsze pracę, gdyż w przeciwnym razie czuliby obowiązek i presję społeczną, by pomóc migrantowi bez pracy w inny sposób, na przykład finansowo. Poza tym każde nowe zlecenie dla kogoś bliskiego zwiększało nie tylko szanse samego zainteresowanego, ale i jego najbliższego otoczenia, że pociągnie to następne oferty pracy. *„Dane grupy zaufanych ludzi są i żeby się dostać do danej grupy, to jest ciężko obcemu, takiemu spoza tej grupy, bo każdy dba o siebie i o swoją pracę i o pracę dla swoich najbliższych, a spoza grupy, żeby takiego wziąć, to już nie. [Br/2000/10]”*

Gdy relacja między migrantami miała charakter niesymetrycznej zależności, bardziej doświadczeni migranci zatrudniali swoich bliskich, co przynosiło im bezpośrednie korzyści finansowe lub czerpali z ich obecności innego rodzaju zyski. Na przykład, sprowadzali do Brukseli członków swojej rodziny po to, żeby wykorzystać ich do swoich doraźnych potrzeb.

Młode matki zapraszały do Belgii swoich rodziców, by zaopiekowali się ich dziećmi, żeby one mogły jak najszybciej wrócić do pracy. Jedna z badanych namówiła swoją kuzynkę, by przyjechała do Belgii i zastępowała ją w pracy, na czas ostatnich miesięcy ciąży i porodu. Przyjazd do pracy "na zastępstwo" wiązał się zwykle z konkretnymi korzyściami finansowymi dla nowoprzybyłych kobiet, gdyż pobierały one wynagrodzenie za przepracowany okres. Bywało tak, że bardziej doświadczeni migranci potracali część z zarobków nowoprzybyłych z racji zapewnienia im zajęcia i nadzorowania ich pracy. Niekiedy relacje między doświadczonymi a nowymi migrantami przybierały nawet bardziej eksploatacyjny charakter.

Migranci nie tylko aktywnie rozbudowywali sieć społeczną w Belgii "ściągając" rodzinę i znajomych do pracy, ale rozwój sieci niejako postępował samoistnie niezależnie od świadomych działań jednostek, co bywa określane grawitacją migracyjnej sieci społecznej. Nowoprzybyli spodziewali się ułatwionego startu, a potem funkcjonowania w Belgii z samej racji istnienia tam licznej grupy Polaków. Wzrost liczby Polaków i rozwój polskich instytucji etnicznych spowodował, z jednej strony powstanie społeczności, której członkowie mogą żyć w Belgii przy minimalnym kontakcie z Belgami, z drugiej strony doprowadził po pewnym czasie do nasycenia się rynku pracy Polakami i zaostrenia się wewnątrzgrupowej rywalizacji o pracę. Wraz ze wzrostem konkurencji obserwować można było zawężanie się kręgu współpracy między migrantami. Tak jak wcześniej kooperacja etniczna została wyparta przez kooperację rodzinną, tak pod koniec lat 90., wobec zwiększającej się konkurencji na rynku pracy, krąg współpracujących osób skurczył się tylko do członków najbliższej rodziny. Wobec silnej konkurencji na rynku pracy i dążenia migrantów do maksymalizowania indywidualnych korzyści, zdarzało się, że bliscy krewni przestawali współpracować, gdyż wychodzili z założenia, że pomoc rodzinie nie przyniesie im takich bezpośrednich i natychmiastowych korzyści finansowych, które mogą uzyskać, pomagając komuś obcemu. *„Tu w Brukseli na nikogo nie liczę, tylko sama na siebie. Jeszcze nikogo nie prosiłam, żeby mi pomógł [...] Nie liczę, chyba, że tylko brat by mi mógł pomóc. Wszyscy są tacy egoistyczni, wszystko aby dla siebie. Zauważyłam to. Nikt nie chce nikomu pomagać, a jak pomagają, nawet siostry cioteczne, to pieniądze biorą, więc wolą mnie nie pomóc, bo wiadomo, ode mnie pieniędzy nie wezmą, to wolą innemu pomóc. Tak, że nie ma co liczyć na nikogo. [Br/2000/13]”*

Migranci należący do jednej rodziny, nieraz nie tylko uchylali się od pomocy czy nie podejmowali współpracy, ale wręcz rywalizowali ze sobą o pracę czy dobra materialne. Bywało, że agresywna konkurencja i dążenie migrantów do natychmiastowych zysków finansowych, prowadziły do wypadków eksploatacji jednych członków rodziny przez innych. Obecnie wśród Polaków w Belgii mamy jedynie do czynienia z solidarnością i współpracą w obrębie małych grup rodzinnych, często nie obejmujących nawet wszystkich spokrewnionych osób, przy jednoczesnej ostrej powszechnej rywalizacji i ogólnej dezintegracji. Waga owych małych grup rodzinnych jest istotna w obliczu dużej konkurencji i nieuczciwych zachowań wewnątrzgrupowych.

8.2 DRAPIEŻNA KONKURENCJA I DAŻENIE DO ZYSKU ZA WSZELKĄ CENĘ

Obecnie Polaków w Belgii cechuje dość niski poziom kooperacji i solidarności etnicznej. „*W takich małych grupkach, na przykład znajomi, na przykład w tym kręgu, gdzie my się obracamy, to jedni drugim pomagają. Ale tak ogólnie to nie. Idziesz ulicą, widzisz bójkę. Jeżeli to Marokanie, to po pięciu minutach na ulicy jest pełno Marokanów. Oni się nie znają, ale pomogą sobie. Weź Polaka czy Polkę, jak ktoś jej torebkę wyrwie, nigdy w życiu Polak nie zareaguje. Nigdy! Nie ma tu żadnej więzi. Jak byłem w Polsce i oglądałem, że Polonia w Stanach trzyma się razem, to nieprawda. Jak kogoś nie znam, a jest Polakiem, to na dystans jestem. [Br/2000/4]”*; „*Jak przyjechałem tutaj, to myślałem, że Polacy, że to będzie fajniej, że wszyscy razem, że jest jakaś taka wspólnota, ale to nieprawda. Polaka nie znam, pierwsza myśl “Chce mnie wykorzystać”. [Br/2000/4]”*; „*W ogóle uważam, że to jest nie fair, żeby Polacy robili coś takiego. Nie ma solidarności wśród Polaków, między ‘czarnymi’ imigrantami. Sprzedawanie pracy jest tego najlepszym dowodem. [Br/2000/1]”* Polscy migranci pracujący w Belgii charakteryzowani są jako grupa silnie zindywidualizowana (Leman, 1997), której członkowie nie są gotowi do podejmowania wysiłków nie przynoszących im natychmiastowych, indywidualnych, wymiernych, korzyści materialnych. Polaków w Brukseli można opisać jako populację o niskim poziomie ogólnego zaufania społecznego, definiowanego jako powszechne w społeczności przekonanie, że jej członków cechuje uczciwe i kooperatywne zachowanie wynikające z wyznawanych wspólnie wartości (Fukuyama, 1997). Polacy współpracują w małych, co najwyżej kilkusobowych grupach.

Na to nakładają się podziały i konflikty między polskimi pracownikami wynikające z ich różnej pozycji na belgijskim rynku pracy. Wśród Polaków w Belgii występuje zjawisko podziałów związanych z regionem pochodzenia. Podziały wśród migrantów związane z miejscem pochodzenia były też dobrze widoczne w opisanym przez Janusza Muchę (1996) społeczności polonijnej w Ameryce, gdzie Polacy utworzyli cztery „małe wioski”, z których każda skupiała się wokół innego polskiego kościoła i składa się z osób pochodzących z tej samej części Polski. W Belgii najbardziej wyraźnie rysuje się rozłam między dominującymi liczebnie i będącymi najdłużej na belgijskim rynku Podlasiąnami a migrantami z innych regionów Polski, na przykład Lubelszczyzny. Uprzywilejowana pozycja Podlasiąn wywołuje niechęć u innych migrantów. Manifestacją tego jest wrogość i deprecjonowanie Podlasiąn. Oto przykłady negatywnych opinii na ten temat migrantów, którzy awansowali w hierarchii migranckiej i stali się pośrednikami zatrudniającymi innych Polaków. „*[...] nie wiem, czy słyszałaś, że niektórzy Polacy tutaj w ogóle nie pracują, tylko starają się sprzedawać pracę. Ja nigdy nie musiałem kupować ani sprzedawać pracy, bo uważam to za coś niesamowitego. W to nigdy nie wierzyłem. Widziało się w Polsce filmy, że Polonia sobie tutaj pomaga, a tu guzik [...]. Jest to tutaj bardzo, bardzo popularne. Z tym tylko, że w tej stronie białostockiej. Oni sobie sprzedają pracę. Niektórzy w tak perfidny sposób, że jak ktoś nowy przyjedzie i szuka sobie pracy, wezmą od niego pieniądze, a ta sama praca jest sprzedana 4 razy, bo wiadomo ten, kto przyjechał nie umie po francusku, nie dogada się. [Br/2000/7]”*

Powszechna zawiść i zazdrośny egalitaryzm są, zdaniem migrantów, jednym z najbardziej rzucających się w oczy elementów świata polskich nielegalnych pracowników w Belgii. Źródeł tego można szukać w silnym materializmie migrantów, atmosferze ostrej rywalizacji i

powszechnej nieufności oraz mentalności ukształtowanej w latach PRL-u. Migrant, któremu powodzi się choć trochę lepiej niż innym, musi być przygotowany na to, że inni będą go szykanować, utrudniać mu życie czy nawet świadomie szkodzić. *„Tu jest coś takiego, że Polacy nawzajem najchętniej by się pozjadali, kto ma więcej pieniędzy. Jak ktoś zobaczy, że lepiej ci się wiedzie, to stara się tak ci umilić życie, żeby ci przypadkiem za dobrze nie było. Jest zazdrość wśród Polaków [...] Mam przykład nie od siebie, ale od mojej mamy. Miała ode mnie pracę. Dojeżdża do L. i pracuje też obok u drugiej pani, ale bierze od dwóch pań na bilety. U jednej i drugiej ma 200 na godzinę, ale jak bierze od dwóch na bilety, to wychodzi jej 250 na godzinę. Mamy sąsiadka dowiedziała się o tym, a mama wcześniej dała pracę jej bratu w ogródku u tej drugiej pani. I ta pani zapłaciła jemu po 200, a ona zadzwoniła to tej patronki i powiedziała: ‘Jak to? Krysia zarabia więcej niż Bolek, jej brat, bo on ma po 200’. A ta pani mówi: ‘Krysia też ma po 200’. A sąsiadka: ‘Ale Krysia bierze od pani na bilety i od tej drugiej pani też bierze na bilety’. A ona o tym nie musi wiedzieć, to było takie podkablowanie. [Br/2000/14]”*; *„Polacy będący tutaj są straszni i bardzo zawistni. ‘Pomóc nie pomogą, jeszcze nogę podstawią’. [Br/2000/11]”*; *„Jedyna rozmowa z Polakiem to jest: ‘Gdzie pracujesz? Ile masz pracy? Ile zarabiasz? A co masz nowego? A masz już to, a ja nie mam.’ To dla mnie jest taka jedna wielka, ogólna zawiść. Tym bardziej nie rozumiem ludzi, którzy tutaj pracę sprzedają. Nie wiem, czy o tym słyszałaś. Mnie się to nie podoba. Znam przypadki, że córka matce pracę sprzedaje. To jest dla mnie zazdrość czy zawiść. [Br/2000/17]”*

Wśród Polaków w Belgii nieustannie toczy się licytacja, kto więcej zarabia. W rozmowach migrantów pracujących w Brukseli dominuje temat zarobków i sposobów wydawania pieniędzy. Poprzez stroje i inne symbole statusu w polskim środowisku manifestowane jest powodzenie na emigracji. Zdaniem badanych, jest to szczególnie widoczne na przykład na polskich imprezach, gdzie kobiety prześcigają się w demonstrowaniu modnych i drogich kreacji, a mężczyźni pokazują gest przepuszczając niemałe sumy na droższe niż w przeciętnych lokalach jedzenie i trunki. Jedna z migrantek wyznała, że na polskiej dyskotecie „czuje się jak Kopciuszek”. Migranci swój „pawie ogon” manifestują prawie wyłącznie publicznie i odświętnie. Ostentacyjny konsumpcjonizm żyjących na co dzień w spartańskich warunkach migrantów wybucha w czasie świątecznych dni w Belgii lub podczas wizyt w Polsce. Na przykład jedna z badanych, kobieta żyjąca w Belgii niezwykle skromnie, jadąc na komunię wnuczka do Polski, kupiła sobie niebotycznie drogą garsonkę po to, by pokazać, że osiągnęła za granicą sukces. Na co dzień większość Polaków żyje jednak w Brukseli bardzo oszczędnie. Swoje wydatki ograniczają do niezbędnego minimum. Mieszkają w spartańskich warunkach, często po kilka osób w jednym pomieszczeniu. Oczywiście bywają i tacy, szczególnie wśród młodych, zazwyczaj nie obarczonych jeszcze rodziną migrantów, którzy nie oszczędzają przesadnie a nawet czasem pozwalają sobie na luksusowe towary, imprezy i podróże.

Między Polakami w Belgii ma miejsce ostra wewnątrzgrupowa rywalizacja o pracę lub dobra materialne. Szczególnie wśród mężczyzn zdarza się, że migranci często konkurują o pracę z innymi Polakami, czasami ze znajomymi lub rodziną.

Pazerność na szybkie i duże zyski powoduje, że migranci konsekwentnie kierują się zasadą, że niezależnie od sytuacji każde działanie powinno przynieść jednostce natychmiastowe, wymierne korzyści materialne. Prowadzi to do wykorzystywania wszystkich możliwych sposobów - nawet w przypadku rodziny i znajomych - do generowania indywidualnego zysku finansowego. Przykładem może tu być pobieranie opłat za podzielenie się z innymi, czasem nawet bliskimi, informacjami nie tylko na temat pracy, ale i sposobu załatwienia formalności w

belgijskich urzędach oraz miejsc, gdzie można kupić okazyjne towary czy skorzystać z pewnych usług. Wszystko to przyczynia się do powstania i rozwoju swoistej drabiny eksploatacji. Polacy, którzy są legalnie w Belgii, wykorzystują nielegalnych pracowników. Bardziej zaradni migranci „bez papierów” czerpią zyski z pomocy mniej zaradnym rodakom. Bardziej doświadczeni migranci zarabiają na nowoprzybyłych. *„Jak ktoś jest z białostockiego i zgłosi się, to też mu ktoś stamtąd pomoże w jakiś sposób. Tak sobie ludzie pomagają nawet nie znając się nawzajem. Wiadomo, oskubią go, bo nie dadzą mu zarobić 200, tylko 150 na początek, wezmą go na mieszkanie, żeby się przespał, a potem musi zapłacić za to. [Br/2000/10]”*

Dążenie do akumulacji jak największego kapitału w możliwie najkrótszym czasie prowadzi do tego, że niektórzy migranci mają się nieuczciwych metod, by osiągnąć korzyści finansowe kosztem innych. Zdaniem badanych, wśród Polaków w Belgii ma miejsce wiele drobnych oszustw i nieuczciwości. Dość często zdarzają się przypadki łamania umów i oszustw, na przykład sprzedaż nieistniejących ofert pracy lub sprzedaż tej samej oferty kilku osobom. Pogoń za szybkim zyskiem wiedzie też czasem do nieuczciwej konkurencji o pracę i kradzieży.

Szczególnie pod wpływem alkoholu napięte relacje wewnątrzgrupowe, nierozładowane stresy, chroniczne przemęczenie, niezapomniane animozje i zale między migrantami przeradzają się w otwarte konflikty. Wśród migrantów żyjących w permanentnym stresie związanym z akulturacją i drapieżną rywalizacją na rynku pracy nie trudno o konflikty. *„Tak, Polacy są znani z tego, że lubią sobie urządzać imprezę i czasem dochodzi do konfliktów. Tam, gdzie mieszka dużo Polaków zdarzają się awantury. [Br/2000/1]”*; *„Tak, jest kilkanaście dyskotek i wiadomo, Polacy są awanturni, chłopaki jak sobie wypiją, bardzo często też pijani przychodzą na dyskotekę, więc często dochodzi do bójek na polskich dyskotekach między Polakami, pijani chodzą, wrażeń szukają. [...] Mnie się te awantury i picie bardzo nie podobają. Tylko Polacy sami sobie tę opinię wyrabiają. Upiją się, a potem chodzą i rozrabiają, później policja ich wozi na komisariat. Niektórym to imponuje, na mnie działa wręcz odwrotnie. [Br/2000/16]”*; *„Bo w tych polskich klubach to często jest tak, że Polacy się upiją i są awantury. Znasz polski naród. [Br/2000/6]”*

8.3 UWARUNKOWANIA RELACJI WEWNĄTRZGRUPOWYCH

Powstaje pytanie, co determinuje kształt relacji wewnątrzgrupowych wśród Polaków w Belgii? Podobnie jak w przypadku społeczności opisywanej przez Banfielda (1971), mamy to do czynienia z zawężonym do członków najbliższej rodziny „amoralnym familizmem”. Dominującą zasadą myślenia i działania jednostek jest maksymalizowanie doraźnych korzyści materialnych swoich i najbliższej rodziny. Występuje atmosfera nieufności, wrogości i rywalizacji. Stosunki między mieszkańcami włoskiej prowincji w Montanegro były, według Banfielda (1971), związane ze specyficzną mentalnością jej mieszkańców ukształtowaną pod wpływem biedy i zacofania tego regionu. Także większość Polaków w Belgii są to ludzie o niskim wykształceniu, pochodzący z ubogich, zaniedbanych, zacofanych wiejskich i małomiasteczkowych terenów wschodniej Polski.

Ważne jest też to, że w przypadku Polaków w Belgii mamy do czynienia z płynną i zmieniającą się zbiorowością a nie społecznością. Brak jest tam instytucji społecznych, mechanizmów regulujących wymianę społeczną i sankcjonujących wypełnianie zobowiązań.

W przypadku Polaków w Brukseli, podobnie jak to było z polskimi chłopami w Ameryce (Thomas, Znaniecki, 1996), brak jest wewnątrz tej społeczności elity intelektualnej i moralnej,

która nie tylko byłaby wzorem do naśladowania i dostarczycielem norm, ale i grupą sankcjonującą określone wzory zachowań. Podobnie jak w społeczności opisywanej przez Banfielda też brakowało liderów, którzy byliby autorytetami moralnymi i angażowali się w działania służące integracji grupy. Spowodowane to było tym, że jednostki, które miały kwalifikacje moralne i intelektualne, by takie funkcje pełnić, nie chciały ich sprawować z obawy przed niewdzięcznością społeczną, bądź nie mogły ich pełnić ze względu na powszechną nieufność.

Kształt stosunków wewnątrzgrupowych uwarunkowany jest w dużej mierze specyfiką sytuacji, w jakiej znajdują się polscy migranci. W warunkach ostrej konkurencji i niestabilnej sytuacji migranci starają się realizować swoje cele wszelkimi dostępnymi środkami. Ludzie o małym indywidualnym kapitale kulturowym (niewykształceni, o małych umiejętnościach zawodowych, nieznający języków obcych), mogą się chwytać drobnych nieuczciwości i próbować czerpać zyski finansowe z czego tylko się da, by odnieść sukces na emigracji.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech życia Polaków w Belgii jest tymczasowość. Krótkotrwała, niepełna migracja może być traktowana jako stan przejściowy, pewien etap wyłączony z normalnego życia jednostki (Turner, 1972). W takich okolicznościach ograniczenia, które do tej pory wyznaczały jednostce miejsce w strukturze społecznej i kierowały jej postępowaniem, mogą ulec zawieszeniu. Za granicą ludzie mają poczucie, że są poza własnym społeczeństwem, stąd łatwiej jest im wykonywać tam mało prestiżowe prace niż w sąsiednim mieście. Migrant może odrzucić zasady, którymi do tej pory się kierował, szczególnie wtedy, gdy wydaje się mu to bardziej adaptacyjnym zachowaniem z uwagi na realizację celów migracyjnych. O tym, że stosunki między Polakami w Belgii w dużej mierze wypływają ze specyfiki życia i pracy migrantów świadczy to, że polscy pracownicy zaczynają postępować za granicą inaczej niż zachowywali się wcześniej w Polsce. *„Spotkałam tutaj wielu ludzi, którzy mnie rozczarowali totalnie, o których myślałam, że są uczciwi, a potem się okazało, że jakieś tam przekrety były i w stosunku do mnie [...] To są takie sprawy. Ufasz komuś, myślisz, że ktoś jest dobry, uczciwy, że ma jakieś zasady, a potem się dowiadujesz, że on oszukuje i wykorzystuje innych ludzi. To jest takie nieprzyjemne uczucie. Nie mam dużo takich znajomych, o których miałabym takie zdanie... tak, jak mówisz, których bym naprawdę lubiła. Mam znajomych dużo, bo jak mówiłam, jestem ze wschodniej Polski. To jest taki region belgijski, że tak powiem. Z naszych stron jest naprawdę bardzo dużo ludzi w Belgii. [...] Z mojej szkoły średniej jest dużo ludzi, którzy tutaj się dorabiają, już dorobili się i wrócili do Polski. Ale nie ma naprawdę dużo takich ludzi, których bym naprawdę lubiła, do których miałabym zaufanie i wiedziała, że są tacy naprawdę uczciwi [...] to jest niebezpieczne z wieloma osobami utrzymywać kontakty. Niebezpieczne pod tym względem, że każdy człowiek jest inny i każdy człowiek się zmienia, i to, że znałaś kiedyś kogoś w szkole i teraz go spotykasz, to nie wiesz w sumie, jaki to jest teraz człowiek, jeśli spotykasz go powiedzmy po 10 latach. Nie wiesz, jakich on ma znajomych. I często tak bywało, że zapraszasz kogoś, a potem masz na drugi dzień włamanie do domu [...] Także ja się obawiam takich kontaktów. Oczywiście się spotykam itd., ale na takim neutralnym gruncie, że tak powiem. Nie ufam generalnie Polakom i tego mnie tutaj życie nauczyło, że Polacy to jest taki wredny naród... [Br/2000/6]”*

Ciężka praca, stres, niestabilizowana sytuacja, nieznanie i niezrozumiałe otoczenie kulturowe oraz brak wsparcia społecznego pogłębia nieufność i drażliwość migrantów. Również Thomas i Znaniecki uważali (1996), że warunki życia na emigracji mogą prowadzić do dezorganizacji osobowości, czego następstwem mogą być demoralizacja seksualna i przestępcze zachowanie.

Duża liczba Polaków w Brukseli, dezintegracja tej grupy, anonimowość wynikająca z przypadkowości, krótkotrwałości i tymczasowości kontaktów prowadzą do, używając określenia Colemana (1990), względnej otwartości sieci społecznych. Takie sieci charakteryzują się niskim poziomem zaufania społecznego oraz brakiem zamkniętego obiegu informacji i mechanizmów służących efektywnemu egzekwowaniu umów i zobowiązań. Spotykający się w Belgii migranci najczęściej nie wiedzą nic o sobie, nie mają możliwości uzyskania informacji na temat tożsamości i biografii nowopoznanych osób. Na zewnątrz małych hermetycznych grup rodzinnych migranci posługują się zazwyczaj jedynie swoimi imionami oraz numerami telefonów komórkowych. Polacy żyją też w świecie nie objętym oficjalnym belgijskim prawem. W takiej sytuacji zobowiązania i normy społeczne nie mogą być efektywnie sankcjonowane zarówno w sposób nieformalny, ze strony innych członków grupy, jak również formalny, ze strony instytucji państwowych, co powoduje, że znajdują się ludzie naruszający zasadę wzajemności i nie wypełniający zobowiązań społecznych. A przecież wypełnianie zobowiązań i oczekiwań, otwarta wymiana informacji oraz przestrzeganie norm społecznych to według Colemana (1990), fundamenty kapitału społecznego. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach istnieje deficyt zaufania. Zdaniem Fukuyamy (1997), przy deficycie powszechnego zaufania społecznego istnieje konieczność wprowadzenia jasnych reguł postępowania i efektywnych mechanizmów ich egzekwowania, by zmusić jednostki aktywnie asocjalne do kooperacji i postępowania zgodnie z pewnymi zasadami etycznymi. Wśród grupy polskich pracowników tylko sporadycznie i bez trwałych rezultatów miały miejsce próby samoregulacji i uporania się z najbardziej niebezpiecznymi i destrukcyjnymi członkami społeczności. Przykładem może być opisana przez Przybylskiego (1994) próba rozprawienia się Polaków z bandą wymuszającą haracze od reszty migrantów. Innego rodzaju działaniem samoregulacyjnym mogą być apele migrantów redagujących pismo „Info-Impuls” (1999) do „porządnej większości”, żeby zjednoczyła się i przeciwstawiała „złu” oraz nieodpowiedniemu postępowaniu części rodaków. Apel dotyczył wyeliminowania takich zjawisk, jak nadużywanie alkoholu, awanturnictwo, wulgarność, nieuczciwość. Również polscy duszpasterze starają się regulować i integrować społeczność Polaków pracujących w Belgii. Wysiłki te nie prowadzą do spektakularnych sukcesów, choć można wyobrazić sobie, że bez działalności kościoła nasilenie negatywnych zjawisk byłoby większe. Widoczna jest rozbieżność między abstrakcyjnymi wartościami i przekonaniem, a postępowaniem migrantów w konkretnych sytuacjach. O ile Banfield (1971) wskazywał na podwójność kodu moralnego wobec najbliższych i reszty społeczności, w przypadku polskich migrantów w Belgii można nawet mówić o trojakim kodzie etycznym. Innymi regułami kierują się wobec najbliższej rodziny, odmiennie postępują wobec innych migrantów, a jeszcze inne zasady wyznają wobec belgijskich pracodawców.

Podatność polskich migrantów na to, by w nieznanym, silnie konkurencyjnym środowisku ulec pokusie i zacząć wszelkimi środkami realizować swoje cele migracyjne może być zwiększona przez fakt że do pewnego stopnia, całe polskie społeczeństwo cechuje pewien chaos normatywny i kryzys wartości (Staniszki, 1992). Jadwiga Staniszkis wiąże to z transformacją. Według niej, w Polsce nastąpił rozpad niektórych wzorców i norm, a nowy porządek jeszcze się nie w pełni wykształcił.

Perspektywa historyczna podsuwa wyjaśnienia obecnych zachowań migrantów w bagażu doświadczeń z życia w państwie komunistycznym. W moim przekonaniu na emigracji pewne zjawiska ulec mogą zaostrzeniu i intensyfikacji. Elżbieta i Jacek Tarkowscy (1990) użyli koncepcji „amoralnego familizmu” do opisu i objaśnienia dezintegracji społeczeństwa polskiego

lat 80. Szukając genezy zazdrośnego egalitaryzmu Tarkowscy odwołują się do mentalności socjalistycznej, gdzie obywatele oczekiwali, że państwo otoczy ich opieką i wszyscy będą tak samo traktowani. Bezinteresowną zawiść można objaśnić, tak jak Banfield (1971), przy pomocy mechanizmu względnej depriwacji. Poprawa położenia innych, nawet jeżeli nie pociąga za sobą zmiany w naszej bezwzględnej sytuacji, wywołuje u nas niechęć i sprzeciw wynikający z poczucia, że przez to nasze względne położenie ulegnie pogorszeniu. Zdaniem Tarkowskich, zawężenie percepcji i strategii życiowej Polaków w latach 80., było reakcją na specyficzne warunki życia. Wynikało z poczucia niepewności i braku stabilizacji życiowej. Wiązało się z postrzeganiem świata jako nieprzewidywalnego, niepodlegającego kontroli, gdzie jest ciągły niedobór nawet podstawowych dóbr. W takich okolicznościach przejście do indywidualistycznej orientacji i dbania o swój wąski interes oraz zawężenie strategii do działań przynoszących jednostce bezpośrednio korzyści materialne było działaniem adaptacyjnym. W latach 80. zaczęła dominować orientacja prezentystyczna, czyli koncentracja na teraźniejszości i natychmiastowości. Tarkowscy nawiązują też do nasilającego się w Polsce od lat 70. dualizmu etycznego w stosunku do ludzi z kręgu życia prywatnego oraz do przedstawicieli oficjalnych instytucji. Niestabilna sytuacja oraz permanentny niedobór wszystkiego wyostrzyły rywalizację między Polakami oraz nasiliły opozycję między rodziną a resztą świata społecznego. To spowodowało zawężenie przestrzeni społecznej do małych grup i degenerację szerszych więzi międzyludzkich. Nawyki z przeszłości w tych specyficznych warunkach, w jakich znajdują się polscy migranci pracujący nielegalnie za granicą, powodują pojawienie się podobnych zjawisk społecznych.

8.4 DOBRZY PRACOWNICY I ŹLI RODACY

Wśród migrantów istnieją dwa odmienne obrazy Polaków w Belgii. Wizerunek polskiego pracownika w Belgii jest pozytywny i spójny. Wśród badanych panowało na przykład przekonanie, że Polacy zazwyczaj ciężko i uczciwie pracują w Belgii, rzetelnie wywiązując się ze swoich obowiązków. „*Jest taka opinia, że Polaków tu mnóstwo jest, i to po by pracować, a nie po by rozrabiać. [Br/2000/21]*”; „*[...] i że jesteśmy bardzo pracowici i uczciwi. Są takie przypadki, że zatrudniają Marokańczyków, to zdarzają się kradzieże. Polacy nigdy nie kradną. Ufają Polakom. Belg nie może się wypowiedzieć, jak on widzi przez kilka godzin sprzątającą kobietę i słyszy tylko: “Tak, proszę pani’ i “Nie, proszę pani’. Bo tak wygląda stereotypowy Polak. Może to bariera językowa.[Br/2000/1]*”; „*[Belgowie] mają bardzo dobre zdanie o Polakach, że są zdolni, pracowici i uczciwi. Ci, którzy mieli pracowników Polaków, to byli bardzo zadowoleni. [Br/2000/1]*”; „*Większość Belgów, których znam, nie tylko Belgów, ludzi z różnych krajów, lokatorów, mają o Polakach bardzo dobre zdanie, że bardzo dobrze pracują, bo chcą pracować... [Br/2000/21]*”

Polacy robotnicy uważają się za wykwalifikowanych i dobrych pracowników. „*Nawet my teraz pracujemy po wyższych stawkach niż Portugalie, bo Polacy mają renomę w budownictwie, że pracujemy bardzo dobrze. [Br/2000/4]*”; „*Tak, o tyle jeszcze jest plus dla Polaków, jeśli chodzi o mężczyzn wykonujących takie rzeczy jak ja, to znaczy roboty remontowo-budowlane, są uważani za lepszych fachowców. Dużo jest takich przypadków, że Polacy są brani do poprawek po belgijskich firmach, które wykonały remont. Portugalczycy czy Włosi też są bardzo niedokładni. [...] Robią szybko, ale niedokładnie, a Polacy, co do wykonywanej swojej pracy, cieszą się dobrą opinią, fachowcy są w cenie. [Br/2000/16]*”

Natomiast we wszystkich innych kontekstach oprócz wykonywania pracy i relacji z belgijskimi pracodawcami zbiorowa autocharakterystyka jest negatywna. Szczególnie negatywnie są postrzegane stosunki wewnątrzgrupowe. W oczach Polaków, zachowania negatywne, szczególnie takie jak nieuczciwość, oszustwa, kradzieże, wulgarność, agresja werbalna (na przykład przeklinanie czy awanturowanie się) oraz stosowanie przemocy fizycznej (na przykład bójki) dotyczą właściwie wyłącznie sfery stosunków wewnątrzgrupowych między samymi Polakami. Badani zdawali sobie sprawę, że takie zachowania mogą być dostrzegane na zewnątrz, a nawet niektórzy zwracali uwagę, że z racji swojej dewiacyjności mogą być one szczególnie widoczne dla Belgów.

Wśród Polaków panuje opinia, że polscy migranci przenoszą z Polski za granicę nawyk nadużywania alkoholu. Zdaniem migrantów, większość polskich pracowników potrafi jednak zachować dyscyplinę i przesadnej konsumpcji alkoholu oddaje się co najwyżej w dni wolne od pracy. Badani zdawali sobie sprawę, że prowadzi to do negatywnych skutków, takich jak zatargi z belgijskimi sąsiadami, którym przeszkadzają polskie imprezy oraz konfliktów między samymi Polakami. Migranci są świadomi tego, że przyzwyczajenie polskich pracowników do konsumpcji dużej ilości mocnych trunków może wywoływać negatywne oceny Belgów. Badani stosowali różne strategie obronne służące do utrzymania pozytywnego wizerunku Polaków jako pracowników. Zwykle waloryzowali picie dużej ilości alkoholu jako unikalną dla polskiej kultury tradycję. *„Nie uważają [Polaków] za pijaków. Uważają, że lubią od czasu do czasu wypić mocny alkohol, i że jak piją, to piją do końca. Są Polacy, których się widuje pijanych, ale jednostki nie świadczą. [...] Ale Belg jak się napije, to jedzie do domu, a Polak to wtedy dopiero wychodzi na ulicę i się zaczyna bawić. Belgów nie widać pijanych w miejscach publicznych, w lokalach to tak. Oni może trochę zazdroszczą, że Polacy jako naród, to jest taka jedność, historia o tym nawet mówi. [Br/2000/21]”*; *„[...] że lubią wypić mocne alkohole, to też fakt, trudno. [Br/2000/21]”*; *„Polacy jak przychodzi weekend, to piją. [Br/2000/2]”*; *„Bardzo nie podoba mi się, jak ktoś dowiaduje się, że ja jestem Polką i chce być zabawny i przytacza powiedzenie: ‘Być pijanym jak Polak’ albo ‘Być pijanym jak cała Polska’. To jest przykre. Polacy nie mają kultury picia, ale to nie znaczy, że piją więcej niż inni, bo Anglicy, Belgowie też piją dużo. [Br/2000/3]”*; *„Może są i tacy, co twierdzą coś innego, ale ci, z którymi rozmawiałam, to mieli pozytywne zdanie o Polakach. Ale są i tacy, co twierdzą, że Polacy głównie kradną i piją, ale to oni sami na taką opinię pracują, bo są i tacy, którzy kradną. [Br/2000/1]”*

9. UWAGI KOŃCOWE

W powyższej pracy starałam się zrekonstruować świat polskich nielegalnych pracowników w Belgii. W ciągu zaledwie kilku lat Polacy zdobyli relatywnie dobrą pozycję na rynku pracy i zdomowili się w Belgii, choć nie zapuścili za granicą korzeni.

Bliskość geograficzna Polski i Belgii, możliwość bezwizowego wjazdu Polaków do krajów Zachodniej Europy, zapotrzebowanie w Belgii na migrantów wykonujących najmniej prestiżowe prace oraz liberalna postawa państwa belgijskiego wobec szarej strefy umożliwiły rozwój nowego szlaku migracji zarobkowych i opanowanie przez Polaków niszy rynkowej związanej z usługami porządkowymi i budowlanymi. W tym wypadku widać, że pojawienie się Polaków w Belgii nie tylko było związane z otwarciem się granic państwowych i zbieżnością strukturalną tych ludzi w Polsce. Zgodnie z teorią dualnego rynku pracy wiązało się to z

istnieniem w Belgii zapotrzebowania na usługi polskich pracowników, którzy mogliby wykonywać proste, ciężkie i mało prestiżowe prace fizyczne oraz z tolerancją władz belgijskich dla obecności nielegalnych pracowników.

Zdobywanie pozycji na belgijskim nieformalnym rynku pracy przez polskich migrantów zarobkowych na przełomie lat 80. i 90. wymusiło kooperację etniczną między polskimi migrantami oraz było poniekąd możliwe dzięki obecności „legalnej” Polonii i przy jej udziale. Kościół polski w Belgii odegrał szczególnie istotną rolę w początkowym okresie wchodzenia przez Polaków na belgijski rynek.

Początkowa solidarność etniczna została z czasem zdominowana przez kooperację rodzinną. Rozwój sieci migranckich polegający na sprowadzaniu przez migrantów do Belgii krewnych i grawitacja sieci migranckich, czyli samoistne, niezależne od świadomych działań jednostek powiększanie się sieci związane z istnieniem za granicą widocznej, licznej i zorganizowanej grupy zachęcającej potencjalnych migrantów, nawet tych nie posiadających rodziny czy przyjaciół w kraju zarobkowania, a więc nie dysponujących kapitałem społecznym, do podjęcia migracji, doprowadziły po pewnym czasie do nasycenia się rynku pracy Polakami i zaostrenia się wewnątrzgrupowej rywalizacji o pracę.

Niedostatek kapitału kulturowego w postaci nieznaności języków obcych, niskiego wykształcenia oraz małych kwalifikacji zawodowych oraz brak kooperacji między polskimi migrantami prowadzą do tego, że nie tyle kreują oni pomysły dla siebie okoliczności, zdobywają nowe obszary rynku, co dostosowują się do zewnętrznej sytuacji. Przemawia za tym na przykład fakt, że gdy w drugiej połowie lat 90. Polacy osiągnęli dość mocną pozycję na rynku pracy i rozwinęli instytucje etniczne ułatwiające migrantom życie za granicą, przyjazdy nowych pracowników nie spowodowały ekspansji grupy na rynku pracy, ale zaostrzyła się wewnętrzna konkurencja na opanowanym fragmencie rynku. Wraz ze wzrostem konkurencji na rynku pracy obserwować można było zawężanie się kręgu solidarności i współpracy między migrantami. W drugiej połowie lat 90. krąg kooperujących osób zaczął się kurczyć tylko do członków najbliższej rodziny.

O ile do połowy lat 90. kapitał etniczny i społeczny wystarczyły, by migranci wykorzystali korzystne dla nich możliwości na belgijskim rynku pracy, obecnie indywidualne zasoby migrantów w postaci kapitału kulturowego, wykształcenie, znajomości języka obcego, umiejętności społeczne, kwalifikacje zawodowe mają decydujący wpływ na to, jak radzą sobie migranci za granicą. O ile wcześniej posiadanie przez migrantów rodziny w Belgii wystarczyło, by migrant miał cały czas pracę, o tyle przy wzroście konkurencji na rynku pracy sam kapitał społeczny okazywał się nieraz niewystarczający. Niski indywidualny kapitał kulturowy polskich migrantów jest związany z ich specyficznymi cechami społeczno-demograficznymi tej grupy, prężnymi instytucjami etnicznymi, które szybko wytworzyły się w Belgii oraz z tymczasowym charakterem migracji tych ludzi. Konserwatyzm mogący nieć źródło, podobnie jak w przypadku Polaków w Ameryce, w peryferyjnym pochodzeniu migrantów przyczynia się do odrzucania strategii kulturowej integracji i silnego podtrzymywania polskiej tożsamości etnicznej.

Wiejskie, peryferyjne pochodzenie migrantów pracujących w Belgii oraz mały kapitał kulturowy mają nie tylko duży wpływ na miejsce, jakie zajmują Polacy na belgijskim rynku pracy, ale i determinują charakter grupy oraz panujące w niej stosunki wewnątrzgrupowe. Nie podejmowanie przez Polaków trudu nauki języka obcego stanowi ograniczenie w powodzeniu migrantów i uniemożliwia awans społeczno-ekonomiczny grupy. Dążenie do szybkiej realizacji zarobkowego celu migracji przy silnie materialistycznej postawie, prezentystycznej i peryferyjnej

mentalności migrantów, ostrej konkurencji na rynku pracy i poczuciu tymczasowości sytuacji doprowadziły do wykształcenia się specyficznych relacji między migrantami charakteryzujących się nieufnością i wyrachowaniem polegającym na tym, by z każdego działania uzyskać natychmiastowe, wymierne korzyści materialne. Wśród Polaków w Belgii często dochodzi do wzajemnej eksploatacji, nieuczciwej konkurencji, łamania umów. Wewnątrzgrupowe relacje są w znacznej mierze wynikiem trudnej i niepewnej sytuacji Polaków w Belgii związanej z drapieżną konkurencją o pracę, powszechnym wyrachowaniem i pazernością na szybki zysk, brakiem efektywnych sankcji formalnych i nieformalnych za łamanie zobowiązań, a wszystko to w sytuacji krótkotrwałych kontaktów z anonimowymi rodakami oraz specyficznego poczucia migracyjnej tymczasowości. W takiej specyficznej sytuacji nielegalnej pracy za granicą hamulce moralne mogą stawać się słabsze, tym bardziej, że kręgosłup moralny Polaków po latach PRL-u i trudnych doświadczeniach transformacji systemowej został nadwerężony.

Obecnie przedstawiciele organów strzegących porządku publicznego bardziej tolerancyjnie niż kiedyś podchodzą do obecności polskich nielegalnych pracowników, a reprezentanci innych instytucji państwowych przychylniej niż kiedyś odnoszą się do obecności Polaków w Belgii, co może mieć związek z przewidywanym niedługim członkostwem Polski w Unii Europejskiej. Relatywna bliskość kulturowa Polaków i Belgów, perspektywa naszego członkowska w Unii Europejskiej jest ich atutem w oczach potencjalnych klientów nawet wobec lepiej zasymilowanych językowo migrantów z krajów bardziej odległych kulturowo. Wielu badanych twierdzi, że obecnie, mimo większej konkurencji na rynku pracy, Polakom łatwiej jest pod pewnymi względami żyć w Belgii niż w pierwszej połowie lat 90. Polscy migranci zadomowili się w Belgii i poczuli się tam swobodniej, co jest związane z dość dużą liczebnością tej grupy i obecnością prężnych instytucji etnicznych ułatwiających Polakom życie na obczyźnie, tolerancją ze strony władz belgijskich dla polskich pracowników oraz ugruntowaną pozycją tej grupy na nieformalnym rynku pracy – polscy pracownicy posiadają w Belgii pewną renomę. Dzięki różnego rodzaju mechanizmom, takim jak praca na zmianę, Polacy mogą łączyć pracę za granicą z życiem w Polsce, a ich obecność w Belgii uległa instytucjonalizacji. Choć jednostki się zmieniają, praca jest bez przerw wykonywana przez Polaków, a ich obecność w Belgii (zarówno liczba przebywających tam Polaków, jak zawłaszczona przez nich przestrzeń) nie zmienia się.

BIBLIOGRAFIA

- Bafekr Sigrid, 1999. „Schools and Their Undocumented Polish and „Romany Gypsy” pupils”, *International Journal of Educational Research*, nr 31, s. 295-303.
- Banfield Edward, 1971. „The Moral Basis of a Backward Society”, w: Stanley M. Davis (red.), *Comparative Management: Organizational and Cultural Perspective*, Prentice-Hall.
- Bielecki Jędrzej, 1998. „Najbardziej znani specjaliści z Siemiatycz”, *Rzeczpospolita*, z dnia 7 listopada.
- Bielecki Jędrzej, 2000. „Legalnie się nie opłaca”, *Rzeczpospolita*, z dnia 18 lutego.
- Borowski Marek, 2000. „Dolar dolarowi nie równy”, *Rzeczpospolita*, z dnia 28 stycznia.
- Bourdieu Pierre, 1986. „The Forms of Capital”, w: J.G. Richardson (red.), *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, Greenwood Press, s. 241-258.
- Boyd Monica, 1989. „Family and Personal Networks in International Migration: Recent Developments and New Agendas”, *International Migration Review*, vol. XXIII, nr 3, s. 638-661.
- Coleman James S., 1990. „Social Capital in the Creation of Human Capital”, *American Journal of Sociology*, vol. 94, s. 95-120.
- Fukuyama Francis, 1997. *Zaufanie: Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gałązka Teresa, 1996. *Złote runo. Do Belgii po pracę i chleb 1987 – 1994*, Bruksela. *Gazeta Wyborcza*, 2001. „Europa coraz bardziej tolerancyjna”, z dnia 21 marca.
- Gazeta Wyborcza*, 2001. „Kierunek Bruksela”, *Gazeta Stołeczna*, z dnia 28 lutego.
- Głos Siemiatycz*, różne lata. Nr 30 III 1995, 8 II 1996, 21 III 1996, 5 I 1997, 27 III 1997, 24 IV 1997, 12 XI 1998, 27 I 1999, 21 IV 1999.
- Grzymała-Kazłowska Aleksandra, 2001. „Dynamika sieci migranckich: Polacy w Brukseli”, w: E. Jaźwińska, M. Okólski (red.), *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Gurak Douglas T. i Cases Fe, 1992. „Migration Networks and the Shaping of Migration Systems”, w: M. M. Kritz i inni (red.), *International Migration Systems. A Global Approach*, Oxford: Clarendon Press, s.150-176.
- Halman, Loek, 2001. *The European Value Study: A Third Wave. Source Book of the 1998/2000 European Value Survey*, Tilburg University: EVS WORC.
- Info-Impuls*, 1999. *Polski Kwartalnik Społeczno-Informacyjny*, Bruksela, nr 2 (marzec-maj).
- Info-Impuls*, 2000. *Polski Kwartalnik Społeczno-Informacyjny*, Bruksela, nr 4 (styczeń-marzec).
- Jaźwińska Ewa, Okólski Marek (red.), 2001. *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kuźma Elżbieta, 1998. *Życie codzienne i święta polskich współczesnych polskich wychodźców na przykładzie nielegalnych imigrantów w Brukseli*, niepublikowana praca magisterska, Kraków: Instytut Socjologii UJ.
- Landa Janet, 1994. „Kultura i przedsiębiorczość w mniej rozwiniętych krajach. Sieci etnicznych powiązań handlowych jako organizacje gospodarcze”, w: B. Berger (red.), *Kultura przedsiębiorczości*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Rój”.

Leman Johan, 1997. "Undocumented Migrants in Brussels: Diversity and the Anthropology of Illegality", *New Community*, nr 1, s. 25-41.

Leman Johan, 1999. "Religions, Modulators in Pluri-Ethnic Cities: An Anthropological Analysis of the Relative Shift from Ethnic to Supra-Ethnic and Meta-Ethnic Faith Communities in Brussels", *Journal of Contemporary Religion*, vol. 14, nr 2.

Moore Sally, 1997. "Law and Social Change: The Semi-Autonomous Social Field as an Appropriate Subject of Study", *Law and Society Review*, lato, s. 718-747.

Mucha Janusz, 1996. *Codziennosc i odswietnosc Polonii w South Bend*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Nasza Wspolnota, różne lata. Biuletyn Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli, nr 42/89 (95), nr 17/2000 (177), 28/2000 (188), 33/2000 (193), 40/2000 (200).

NIS, 1999. Bevolkingsstatistieken, Buitenlandse bevolking.

Notatka nt. Polonii w okregu konsularnym KG RP w Brukseli wg stanu na dzien 31 grudnia 1999 roku, 2000. Konsulat Generalny Republiki Polskiej w Brukseli.

Okolski, 2001. „Mobilnosc przestrzenna z perspektywy koncepcji migracji niepełnej”, w: E. Jaźwińska, M. Okolski (red.), *Ludzie na hustawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Patton Quinn, 1990. *Qualitative Evaluation and Research Methods*, rozdz. 7, s. 277-359.

Przybylski Józef, 1994. *Co zostało z naszych marzeń?*, Bruksela.

Regularisation of Residence, 2000. Broszura informacyjna przygotowana przez Centre for Equal Opportunities and Opposition to Racism, Rue de la Loi 155, Bruksela.

Rektorat Polskiej Misji Katolickiej na Kraje Beneluksu, 1993. Ulotka informacyjna Polskiej Misji Katolickiej.

Romaniszyn Krystyna, 1996. "The Invisible Community: Undocumented Polish Workers in Athens", *New Community*, 22 (2), s. 321-333.

Rothbart Ron, 1991. „The Ethnic Saloon as a Form of Immigrant Enterprise”, *International Migration Review*, vol. XXVII, nr 1.

Sadurski Wojciech, 1999. „Tak nas widzą, tak nas piszą, jacy jesteśmy”, *Rzeczpospolita*, z dnia 30 października.

Siewiera Beata, 1994. „Immigres ‘sans document’ polonaise a Bruxelles”, w: J. Leman, B. Siewiera, A. Van Boek (red.), *Immigres ‘sans document’ polonaise et latino-americains a Bruxelles*, Ethnographie 1992-94, KULeuven.

Staniszki Jadwiga, 1992. *Continuity and change in post-communist Europe*, Netherlands Institute of International Relations "Clingendael".

Tarkowska Elżbieta, Tarkowski Jacek, 1990. „Amoralny familizm” czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych”, w: E. Wnuk-Lipiński (red.), *Grupy i więzi w systemie monocentrycznym*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.

Thomas William, Znaniecki Florian, 1996. *The Polish Peasant in Europe and America: a Classic Work in Immigration History*, Urbana, Chicago: University of Illinois Press.

Turner Victor, 1972. "Betwixt and Between: The Liminal Period in Rites of Passage", w: *The Forest of Symbols: Aspects of Ndembu Rituals*, Ithaca: Cornell University Press.

Zlotnik Hania, 1998. *The Theories of International Migration*, Paper presented at the Conference "International Migration: Challenges for European Populations", 25-27 lipca, Bari, Włochy.

10. ZAŁĄCZNIKI

Tabela 1. Społeczno-demograficzna charakterystyka badanych i długość ich pobytu w Belgii

Wywiad	Płeć	Wiek	Region pochodzenia	Miejsce pochodzenia	Stan cywilny	Miejsce pobytu rodziny	Wykształcenie	Długość pobytu w Belgii
Br/2000/1	K	20-29	lubelskie	wieś	panna	-	wyższe	3 lata
Br/2000/2	K	20-29	małopolskie	miasto ok. 10 tys.	mężatka	mąż w Belgii	szkoła policealna	7 lat
Br/2000/3	K	20-29	małopolskie	miasto ok. 5 tys.	panna	-	szkoła policealna	5 lat
Br/2000/4	M	20-29	lubelskie	miasto ok. 15 tys.	żonaty	żona w Belgii	technikum	6 lat
Br/2000/5	K	30-39	śląskie	miasto ok. 200 tys.	panna	-	technikum	9 lat
Br/2000/6	K	20-29	podlaskie	wieś	mężatka	mąż i dziecko w Belgii	szkoła policealna	7 lat
Br/2000/7	M	30-39	śląskie	miasto ok. 200 tys.	kawaler	-	technikum	10 lat
Br/2000/8	M	40-49	podlaskie	miasto ponad 200 tys.	żonaty	żona od niedawna w Belgii, córki w Polsce	zawodowe	10 lat z przerwami
Br/2000/9	M	40-49	podlaskie	wieś	żonaty	żona i dzieci w Polsce	zawodowe	9 lat
Br/2000/10	M	40-49	lubelskie	miasto ok. 50 tys.	żonaty	żona i dzieci w Polsce, dorosły syn w Belgii	podstawowe	2 lata
Br/2000/11	K	20-29	podlaskie	wieś	panna	-	ogólnokształcąca	3 lata
Br/2000/12	M	30-39	lubelskie	miasto ok. 50 tys.	rozwodnik	była żona i dzieci w Polsce	zawodowe	8 lat
Br/2000/13	K	50-59	podlaskie	wieś	wdowa	dorośle dzieci w Polsce	zawodowe	8 lat
Br/2000/14	K	20-29	podlaskie	miasto ok. 40 tys.	rozwódka	dzieci w Belgii	technikum	3 lata i pół roku z roczną przerwą
Br/2000/15	K	20-29	podlaskie	wieś	mężatka	mąż i dziecko w Polsce	technikum	10 miesięcy
Br/2000/16	M	20-29	mazowieckie	wieś	kawaler	-	zawodowe	8 lat z przerwami

Br/2000/17	K	50-59	podlaskie	miasto ok. 40 tys.	rozwódka	dwie córki w Belgii	technikum	rok i 2 miesiące
Br/2000/18	M	30-39	mazowieckie	miasto Warszawa	żonaty	żona w Belgii	technikum	4 lata
Br/2000/19	K	20-29	śląskie	miasto ok. 50 tys.	panna	-	technikum	2 lata
Br/2000/20	M	30-39	podlaskie	wieś	żonaty	żona i dzieci w Belgii	zawodowe	12 lat
Br/2000/20	K	30-39	podlaskie	wieś	zameżna	mąż i dzieci w Belgii	podstawowe	12 lat
Br/2000/21	K	20-29	podlaskie	miasto ok. 20 tys.	panna	-	ogólnokształcące	3 lata
Br/2000/22	M	30-39	lubelskie	wieś	kawaler	-	ogólnokształcące	10 lat
Br/2000/23	M	20-29	dolnośląskie	miasto ok. 90 tys.	żonaty	żona w Belgii	zawodowe	6 lat

Tabela 2. Finansowa opłacalność migracji – kobiety. Rodzaj pracy wykonywanej przez respondentki, ilość godzin w tygodniu, stawka za godzinę pracy i pensja tygodniowa.

Wywiad	Rodzaj wykonywanej pracy	Ilość godzin w tygodniu	Stawka za godzinę	Tygodniówka
Br/2000/1	opieka nad dziećmi	brak danych	250	brak danych
Br/2000/2	opieka nad dziećmi	5 * 5	250	6 250
Br/2000/3	opieka nad dziećmi	5 * (8 – 10)		
Br/2000/5	opieka nad dziećmi, pomoc w aptece, prace na komputerze	5 * 5 poza domem + w domu na komputerze	300-325	7 813 + fuchy
Br/2000/6	sprzątanie	50 – 60 godzin	300	16 500
Br/2000/11	opieka nad dziećmi	5 * 10	200	10 000
Br/2000/13	zajmowanie się domem i dziećmi, mieszkanie przy rodzinie	brak danych	33 000 miesięcznie	7 700
Br/2000/14	sprzątanie	6 * (7 – 8)	250 (+ zwrot za bilety)	12 420
Br/2000/15	sprzątanie	5 * 8 + 1 * 10	250-300	14 800
Br/2000/17	sprzątanie	brak danych	250 (+ zwrot za bilety)	brak danych
Br/2000/19	sprzątanie	2 * 6 + 3 * 8	250-300	9 900
Br/2000/20	sprzątanie	5 * 8	270-300	11 400
Br/2000/21	sprzątanie	40 godzin	200	7 500

Tabela 3. Finansowa opłacalność migracji – mężczyźni. Rodzaj pracy wykonywanej przez respondentki, ilość godzin w tygodniu, stawka za godzinę pracy i pensja tygodniowa.

Wywiad	Rodzaj wykonywanej pracy	Ilość godzin w tygodniu	Stawka za godzinę	Tygodniówka	Wywiad
Br/2000/4	roboty wykończeniowe	dużo pracy	6 x (6-8)	od 300	12 600
Br/2000/7	instalacje, hydraulika, stolarka	zatrudnia innych	5 x (8-10)	300-350	14 625
Br/2000/8	malowanie, tapetowanie, układanie glazury	trudności z pracą	6 x (10-11)	250	15 750
Br/2000/9	instalacje gazowo-hydrauliczne, ogrzewanie	zatrudnia innych	6 x 10	450-480	27 900
Br/2000/10	murowanie, tynkowanie	trudności z pracą	6 x 10	200-250	13 500
Br/2000/12	roboty wykończeniowe	trudności z pracą	6 x 10	200-300	15 000
Br/2000/16	roboty wykończeniowe i porządkowe	trudności z pracą	(3-4) x (6-10)	200	5 600
Br/2000/18	zajmuje się ogrodem, złota rączka	stała praca + czasem dodatkowe fuchy	(3-4) x 8	250	7 000
Br/2000/20	murowanie, tynkowanie	zatrudnia innych (po 200)	6 x (10-12)	250	16 500
Br/2000/22	złota rączka w firmie belgijskiej	zatrudnia innych	5 x 8	oficjalnie 800 + BTW = 960 nieoficjalnie 350	38 400 14 000
Br/2000/23	kelner	stała oficjalna praca	różnie	brak danych	oficjalnie 8-15 000